W NUMERZE:
Mieczysław Napierała — HAMULCE WZROSTU WYDAJNOŚCI — str. 1
Wincenty Kawalec — OLSZTYŃSKIE CZEKA POMOCY — str. 1
Cezary Józefiak i Marek Misiak — KONFRONTACJA Z RZECZYWISTOŚCIĄ — str. 2

ŻYCIE gospodarcze
TYGODNIK SPOŁECZNO-GOSPODARCZY
ROK XIII WARSZAWA-30 LISTOPADA 1958 R. CENA 2 ZŁ Nr 48/376

Olsztyńskie CZEKA POMOCY

WINCENTY KAWALEC

Województwo olsztyńskie obejmuje 3 odrębne krainy geograficzne: Powiśle, Warmię i Mazury. Łączą one w sobie poważną część historii Polski, w sposób specyficzny, jak żadna chyba inna część kraju. Nazwy: Grunwald, Frombork — miasteczko kopernikowskie, Lidzbark Warmiński, Warmiacy, Mazurzy — wiążą się nierozerwalnie z historią naszego narodu.

Mimo, że obszar województwa wynosi obecnie prawie 21 tys. km², to jest prawie 7% powierzchni kraju, ludność wynosząca 850 tys. mieszkańców stanowi niecałe 3% ludności kraju. Toteż województwo olsztyńskie ma, obok województwa koszalińskiego, najniższy wskaźnik zaludnienia na 1 km², wynoszący 40 osób. Zestawienie tego wskaźnika ze średnią krajową, wynoszącą 92 mieszkańców na 1 km² świadczy o wyraźnym niedoludnieniu województwa. Ludność miejska, zamieszkująca w 34 miastach i 1 osiedlu liczy 277 tysięcy, co stanowi 33% ludności województwa. Jest to również znacznie poniżej przeciętnego odsetka ludności miejskiej w kraju, który wynosi około 45%.

Charakterystyczne dla tego województwa jest również to, że posiada ono tylko około 41% ludności pozarolniczej przy 55% średniej krajowej. Województwo to ma prawie najniższy, bo tylko jednoprocentowy udział w produkcji przemysłowej kraju i prawie tyle samo w zatrudnieniu w przemyśle. Natomiast obejmuje 6.5% wszystkich użytków rolnych w kraju, około 5% całej hodowli bydła, około 7% powierzchni lasów i 12% pozysku drewna w kraju, około 6% dróg ogółem, (a 9.5% dróg o powierzchni asfaltowej), 7,4% miast z siecią wodociągową, 7% miast z siecią kanalizacyjną, 6% kin, 2.5% zakładów rzemieślniczych, 2.8% kolportażu gazet itp.

Z zestawienia tych wskaźników wynika przede wszystkim, że województwo olsztyńskie ma w dalszym ciągu niedoludnienie, brak rzemieślników, zwłaszcza na wsi, niedostateczną ilość rąk w rolnictwie, minimalne uprzemysłowienie, przy dość eksploatacyjnej gospodarce leśnej.

Z drugiej strony województwo jest dobrze wyposażone w urządzenia komunalne w miastach oraz dobre urządzenia drogowe.

Jeśli dodać, że około 80% użytków rolnych województwa ma urządzenia melioracyjne — to w zestawieniu z wynikami produkcji — uderzają w oczy wielkie rezerwy tkwiące w rolnictwie.

*

Klimat na obszarze województwa jest surowszy, niż w innych częściach kraju. Gleby są na ogół płaszczyste (zaliczane do piątej i szóstej klasy), głównie w powiatach Nidzica, Szczytno i Pisz, zaś gleby II i III klasy obejmują tylko około 15% ogólnej powierzchni. Surowce mineralne, jak ruda darniowa i wapno łąkowe, występują w zasadzie w niewielkich ilościach. Głównym więc kierunkiem rozwoju województwa będzie nadal rolnictwo, a nie przemysł. Wprawdzie występują tu duże zasoby torfu, obliczane na około 1 miliard ton, żwiry liczone na około 10 milionów ton i w niewielkich ilościach węgiel brunatny, lecz nie zmieni to charakteru województwa.

Natomiast wielkim bogactwem są lasy, dobrze utrzymane, obejmujące przeszło 23% powierzchni województwa oraz 1 823 jeziora o powierzchni powyżej 1 ha. Lasy dostarczają rocznie około 700 ton runa leśnego, przeważnie grzybów, jagód, żurawin. Bogactwo lasów wykorzystane jest zaledwie w 30 — 40%. Podobnie niewykorzystane są leśne rośliny zielarskie, jak konwalie, widłaki itp., których zbiór roczny nie przekracza 40 — 45 ton.

Województwo posiada również pierwszorzędne warunki krajobrazowe, umożliwiające rozwój wszelkich form wczasów i turystyki, a także wielkie bogactwo ryb i odpowiednią ilość wód dla rozwoju gospodarki rybnej i przetwórstwa rybnego. Duża ilość jezior i niewielkich rzek umożliwia lokalizację w województwie olsztyńskim takich zakładów przemysłowych, których produkcja wymaga poważnych ilości wody.

*

Głównym kierunkiem rozwoju województwa w latach najbliższych i w perspektywie będzie rolnictwo. Szacuje się, że w roku 1965 ludność województwa wyniesie 929 tysięcy, a w 1975 r. przekroczy 1 300 tysięcy. W roku 1975 liczba mieszkańców na 1 km² wyniesie około 62, przyrost ludności w wieku zdolności do pracy ma wynieść w latach 1960 — 1965 około 40 tys., a w latach 1965 — 1975 około 96 tysięcy. Zestawienie tych liczb wskazuje na konieczność podjęcia już obecnie zasadniczych decyzji, umożliwiających dalszy prawidłowy rozwój województwa, przede wszystkim w kierunku rolniczym. Warunki przyrodnicze, a przede wszystkim duża ilość łąk i pastwisk, uprawa koniczyny itp. wskazują na konieczność rozwoju produkcji hodowlanej. Na przeszkodzie temu rozwojowi stoi zasadniczy brak budynków gospodarczych, a z drugiej strony — brak rąk do pracy, wiążący się z brakiem mieszkań, zwłaszcza w PGR. PGR gospodarują na 25% użytków rolnych województwa i obejmują 740 majątków, a charakteryzuje je dość niska produkcja towarowa. Zatrudnienie w produkcji w PGR wynosi obecnie około 11 zatrudnionych na 100 ha.

Niskie stosunkowo plony osiągane z 1 ha, wynoszące dla 4 zbóż 11,6 q stawiają gospodarkę rolną województwa na równi z województwem białostockim i koszalińskim. Plony ziemniaków utrzymują się na poziomie średniej krajowej. Podobnie w gospodarce hodowlanej osiągane wielkości pogłowia zwierząt na 100 ha użytków rolnych stawiają województwo znacznie poniżej przeciętnych wskaźników ogólnokrajowych, jakkolwiek ma ono warunki, aby stać się pierwszym w kraju regionem hodowlanym. Te względy przemawiają za tym, aby województwu olsztyńskiemu pomóc w większym niż dotychczas stopniu przez skierowanie w latach 1959 — 60 środków finansowych na budowę przynajmniej 250 zagród chłopskich oraz około 200 domków dwurodzinnych w państwowych gospodarstwach rolnych i leśnych.

Poza tym potrzebne byłoby niewielkie zwiększenie nakładów na elektryfikację wsi. W związku z coraz szerzej występującym zjawiskiem przywiązania chłopów-osadników do ziemi należałoby zwiększyć na te 2 lata kredyty długoterminowe na budownictwo wiejskie. Nie ulega wątpliwości, że zwiększone nakłady na budynki gospodarcze w PGR dadzą szybką amortyzację i będą opłacalne. Szczególną opieką władze terenowe powinny otoczyć 4 powiaty północno-wschodnie — dotychczas najbardziej zaniedbane.

Podobny kierunek pomocy województwu olsztyńskiemu należałoby zabezpieczyć w najbliższej 5-latce. Przy odpowiednim zsynchronizowaniu zamierzeń władz centralnych i terenowych rolnictwo tego terenu może już w najbliższej 5-latce stanąć w czołówce rolniczych województw kraju. Przewiduje się, że w 1962 roku wszystkie PGR powinny być zelektryfikowane, a elektryfikacją gospodarstw indywidualnych obejmie się przeszło 50% wsi i osiedli.

W latach najbliższych musi być również rozwiązany problem racjonalnego zagospodarowania jezior. Podstawowym brakiem w tej dziedzinie jest niedostateczne zabezpieczenie gospodarki rybnej w ośrodki zarybienia i hodowlane, a odłowy ryb prowadzone są tak w majątkach państwowych, jak i indywidualnych chaotycznie i przy pomocy prymitywnych sposobów.

*

Drugim kierunkiem dalszego rozwoju województwa jest przemysł. W okresie ostatniej wojny przemysł na tym obszarze został zniszczony w 75%. Rozwój przemysłu w okresie planu 6-letniego był tu słaby. Podstawową gałęzią jest przemysł drzewny. Głównymi ośrodkami tego przemysłu są: Olsztyn, Ostróda, Pisz i Ruciane. Powstały tu również nowe zakłady, nie

dokończenie NA STRONIE 7

NAPIĘCIE czy DYNAMIKA

Dwa razy w ciągu jednego tygodnia przysłuchiwałem się obradom naukowców i czołowych działaczy gospodarczych, dyskutujących nad projektami naszych planów wieloletnich. Było to na konferencji Zakładu Nauk Ekonomicznych PAN, poświęconej problemom planu perspektywicznego, i na zebraniu plenarnym Rady Ekonomicznej, zapoczątkowującym dyskusję nad programem gospodarczym obejmującym okres lat 1959 — 1965, zatwierdzonym przez XII Plenum KC PZPR. W zebraniach tych brali udział nie ci sami ludzie, dyskusja toczyła się jednak wokół tych samych problemów, wysuwane były podobne wątpliwości. Dlatego słuszne wydaje mi się złożenie czytelnikom relacji z obydwóch zebrań równocześnie.

Najbardziej pozytywnym objawem prowadzonej dyskusji był brak zgodności poglądów na szereg rozwiązań, zaproponowanych w projektach planów wieloletnich. Pozytywnym, gdyż tylko ostra dyskusja może doprowadzić do prawidłowego ukształtowania wskaźników ekonomicznych, decydujących o kierunkach rozwoju życia gospodarczego i społecznego w Polsce.

Właściwie tylko jeden wskaźnik uznany został przez wszystkich za prawidłowy. Jest nim prognoza demograficzna, zakładająca że kraj nasz liczyć będzie w 1965 roku 32,3 mln ludności, a w 1975 roku — 37,5 mln ludności. Poza nim wszystkie inne poddane zostały mniej lub bardziej głębokiej analizie.

Pod silnym obstrzałem znalazły się podstawowe wskaźniki rozwojowe, przede wszystkim założone tempo rozwoju gospodarczego, a w związku z tym wielkość produkcji, wielkość inwestycji i ich udział w dochodzie narodowym. Z tego punktu widzenia dyskutantów można podzielić na trzy grupy. Są tacy, którzy uważają, że założone wskaźniki są zbyt niskie i że można je bez uszczerbku dla poziomu życiowego ludności podwyższyć. Są tacy, których zdaniem napięcie jest zarówno w planie perspektywicznym, jak i planie na okres do 1965 roku bardzo wysokie i wskutek tego wykonanie planów stoi pod wielkim znakiem zapytania. Trzecia grupa natomiast uważa, że podstawowe wskaźniki zostały w projektach planów określone prawidłowo i nie wymagają zasadniczych zmian.

Zwolennicy pierwszej tezy wysuwają szereg argumentów, uzasadniających ich stanowisko.

Jeden z mówców, występujących na konferencji PAN, wysunął argumenty, które nie tylko z uwagi na żarliwość wystąpienia mogłyby być określone jako swego rodzaju romantyzm gospodarczy. A więc możliwość znacznie szybszego tempa rozwoju w okresie 15 lat wynika przede wszystkim z tego, że Polska żyje w rodzinie narodów socjalistycznych. W obozie krajów socjalistycznych nie ma żadnych ograniczeń surowcowych, które mogłyby stanowić barierę dla wzrostu produkcji. Nie uznaje on też faktu, jakoby nasz rozwój był limitowany przez bilans handlu zagranicznego. Istnieje bowiem możliwość znacznego rozszerzenia eksportu maszyn w zamian za import rudy żelaznej, produktów chemicznych za import gazu ziemnego i ropy naftowej, mięsa za import paszy i zboża itd. Również rolnictwo ma znacznie większe możliwości rozwojowe, jak na to wskazuje przykład Chin Ludowych i Bułgarii. Należy więc w planie perspektywicznym przewidzieć stosunkowo szybkie tempo uspółdzielczenia wsi. Projektowi planu perspektywicznego zarzuca on tendencje autarkii, której wyraz znajduje w założeniu rozbudowy naszej bazy rudy żelaznej, co jest — jego zdaniem — nieopłacalne.

Inny dyskutant wskazywał na szereg rezerw, których pełne wykorzystanie nie zostało w planie perspektywicznym dostatecznie zarysowane. Poddał on krytyce założenie utrzymania liczby zatrudnionych w rolnictwie na obecnym poziomie, podczas gdy wieloletnie doświadczenie innych krajów wykazuje stałe zmniejszanie tej liczby przy równoczesnym wzroście wydajności. Jego zdaniem, wskaźnik liczby zatrudnionych w rolnictwie powinien w planie perspektywicznym przewidywać jej zmniejszenie o ponad 2 mln osób. Głównym jego zarzutem jest jednak za-

dokończenie NA STRONIE 7

Komunikat o prenumeracie

Zawiadamiamy naszych Czytelników, że zamówienia i przedpłatę na prenumeratę krajową „ŻYCIA GOSPODARCZEGO" można zgłaszać w Urzędach Pocztowych, Oddziałach Wojewódzkich PPUPIK „Ruch", względnie bezpośrednio do CKPiW „Ruch" — Warszawa, ul. Srebrna 12. Nr konta PKO — Warszawa, I-6-100020.

Zamówienia na prenumeratę na I kwartał, I półrocze i cały rok 1959 można składać do dnia 10 grudnia 1958 r.

WARUNKI PRENUMERATY:

kwartalnie	— 26 zł,
półrocznie	— 52 zł,
rocznie	— 104 zł.

Prenumeratę naszego czasopisma ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje Przedsiębiorstwo Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch", Warszawa, ul. Wilcza 46, tel. 8-64-81, wewn. 69. Nr konta PKO 1-6-100024 W-wa. Cena prenumeraty: kwartalna zł 36,40, półroczna 72,00, roczna 145,60.

REDAKCJA

Hamulce wzrostu wydajności

MIECZYSŁAW NAPIERAŁA

Poważnym hamulcem ujawniania istniejących rezerw wzrostu wydajności pracy i pełnego ich wykorzystania jest stosowany obecnie system norm pracy oraz system płacy roboczej. Wadliwe normy pracy, niedoskonały system taryfowy (taryfikator kwalifikacyjny, siatka taryfowa, stawka podstawowa) nie stwarzają warunków do systematycznego wzrostu wydajności pracy, podnoszenia kwalifikacji zawodowych robotników i na tej podstawie uzasadnionego wzrostu średnich zarobków pracowniczych.

NAPIĘCIE NORM PRACY

Przeważającą formą płacy roboczej w przedsiębiorstwach przemysłu metalowego jest akord. Warunkiem prawidłowego funkcjonowania akordowego systemu wynagradzania są właściwe normy pracy. Normy pracy mają decydujące znaczenie przy ocenie różnic w nakładach pracy poszczególnych pracowników. Aby różnice w nakładach pracy były ocenione prawidłowo, normy muszą być ustalone na poziomie odpowiadającym faktycznym możliwościom wykonania przez robotnika danej pracy, czyli odpowiednio napięte. Nierównomierne i słabe napięcie norm powoduje nieporównywalność wskaźników ich wykonania, a zarazem stwarza możliwość powstawania tzw. kominów wysokich przekroczeń norm.

Poziom przekroczenia norm w przedsiębiorstwach przemysłu metalowego na Dolnym Śląsku jest bardzo wysoki i wykazuje tendencję wzrostu. W 1957 r. w szeregu przedsiębiorstw (np. PAFAWAG, M-5, WSK—Wrocław, FUM—Wrocław, ZM „Pilczyce") — średnie przekroczenie norm wyniosło ponad 200%. W 1958 roku we wszystkich prawie przedsiębiorstwach tego przemysłu nastąpił dalszy wzrost przekroczenia norm. Tylko w przedsiębiorstwach, w których dokonano ostatnio zmiany w systemie wynagrodzenia przy założeniu urealnienia poziomu norm, a mianowicie w WSK—Wrocław i ZM „Pilczyce" nastąpiła pewna poprawa sytuacji.

Bardziej właściwy obraz poziomu przekraczania norm pracy można by otrzymać, badając przekroczenia norm oddzielnie dla robotników bezpośrednio produkcyjnych oraz dla robotników pośrednioprodukcyjnych i dalej oddzielnie w poszczególnych rodzajach robót każdej z grup zatrudnienia (np. w obróbce mechanicznej, plastycznej, obróbce ręcznej itd.).

Najwyższym wskaźnikiem przekraczania norm pracy legitymują się robotnicy zatrudnieni w komórkach przygotowawczych i usługowych, tzn. robotnicy pośrednioprodukcyjni oraz robotnicy bezpośrednioprodukcyjni zatrudnieni przy robotach ręcznych, które najczęściej dotyczą wydziałów montażowych.

Różnice w realności norm pracy oraz w różnych możliwościach ich przekraczania dla wydziałów podstawowych i pomocniczych wynikają z dwóch zasadniczych przesłanek, a mianowicie: po pierwsze — z różnicy w technicznych możliwościach ustalenia realnej normy pracy w wydziałach podstawowych i pomocniczych oraz po drugie — z niskiej stawki taryfowej, obowiązującej w wydziałach pomocniczych, która jest rekompensowana przez odpowiednio luźniejszą normę pracy.

Dlatego też stopień przekraczania norm pracy w wydziałach pomocniczych jest zasadniczo wyższy, aniżeli w wydziałach podstawowych, z tym, że najwyższy dotyczy robotników zatrudnionych przy robotach transportowych i kształtuje się w granicach 250—300%.

Charakterystyczne jest zjawisko przechodzenia w niektórych zakładach przemysłu metalowego na Dolnym Śląsku ze systemu dniówkowego wynagradzania pracowników pośrednioprodukcyjnych na system akordowy. Miało to miejsce w ostatnim czasie w Zakładach M-13 w Piechowicach, w Dolnośląskiej Fabryce Zegarów w Świebodzicach itd.

Najwyższy wskaźnik przekroczenia norm pracy w grupie robotników bezpośrednioprodukcyjnych ma miejsce przy robotach ręcznych, przy czym skala odchyleń tego przekroczenia od średniego przekroczenia w grupie robotników bezpośrednioprodukcyjnych jest bardzo różna w poszczególnych zakładach przemysłu metalowego. Znamienne jest przy tym zjawisko, że najwyższe różnice odnoszą się do tych zakładów, w których udział robót ręcznych w strukturze robót zakładu jest nieduży.

Poważnie obniżone normy pracy powodują w konsekwencji duże marnotrawstwo czasu roboczego. Wyraża się to dodatkowo między innymi w tym, że możliwości przekraczania istniejących norm pracy są znacznie wyższe od faktycznie ukształtowanego przekroczenia. Hamulce dalszego ich przekraczania stanowi osiągnięty pułap płacy roboczej, uważany w danych warunkach za normalny i w związku z tym obawa przed urealnieniem istniejącej normy pracy w przypadku jej dalszego przekraczania oraz w mniejszym stopniu progresja podatku od wynagrodzeń.

Obawa przed możliwością dokonania w każdej chwili korekty normy pracy powoduje więc zatajenie faktycznej wydajności pracy przez samego robotnika. Sam natomiast fakt częstego i przypadkowego korygowania normy pracy sprzeczny jest z istotą akordu. System akordowy musi być oparty o normy obiektywne i niezmienne w pewnych — przynajmniej kilkumiesięcznych okresach.

W obecnym zaś stanie rzeczy akordowy system płac zamiast stanowić silny bodziec dla wzrostu wydajności pracy, staje się jego hamulcem, uniemożliwiając tym samym wzrost średnich płac. Niepełne wykorzystanie czasu pracy robotnika automatycznie pociąga za sobą obniżenie wskaźnika obciążenia maszyn i urządzeń produkcyjnych, hamując dodatkowo zainteresowania

dokończenie NA STRONIE 4

PRZYCZYNY ZWYŻEK CEN

KONFRONTACJA z RZECZYWISTOŚCIĄ

CEZARY JÓZEFIAK — MAREK MISIAK

Wielu ludzi przy ocenie roli tzw. zmian modelowych w naszym przemyśle — opiera się jednostronnie na niektórych cechach tych zmian i formułuje uogólnienia często oderwane od praktyki. Do takich uogólnień zaliczyć należy zarówno aprioristyczną degradację zysku, rzekomo uzasadnioną przeciwstawnością interesów przedsiębiorstwa, jak i bezkrytyczną apoteozę zysku, gdy wiadomo, że przy obecnym systemie cen nie może on być uważany za uniwersalne lekarstwo na wszystkie schorzenia naszej gospodarki.[1])

Znane są różne argumenty przeciwko zwiększeniu roli ekonomicznej zysku w gospodarce socjalistycznej. Czasem bardzo ogólne, np. powoływanie się na sformułowanie Engelsa, że w socjalizmie człowiek powinien panować nad wytworami swojej pracy (w tym również nad zyskiem) a nie odwrotnie. Innym razem zarzuty przeciw wykorzystywaniu zysku są bardziej konkretyzowane, odwołując się do warunków naszej praktyki gospodarczej, a więc do wadliwości systemu cen, mankamentów w ewidencji kosztów itd. Ostatnio wykorzystany został szczególny argument. Wiąże on podwyżkę cen artykułów rynkowych z przyjętym kierunkiem zmian modelowych. Sprawa przedstawiona jest tak: zainteresowanie pracowników zyskiem wywołuje odchodzenie w produkcji od artykułów tanich i przechodzenie do artykułów drogich, co pociąga za sobą wzrost średnich cen w danej grupie asortymentowej. Można z góry przewidzieć, że konsument nie zechce zmian modelowych, które wywołują takie skutki. Rozumowanie to jest szalenie popularną krytyką zmian modelowych polegających na zwiększeniu roli zysku, tym bardziej, że ruch średnich cen w ostatnim okresie wykazywał tendencję zwyżkową.

Poniżej pragniemy polemizować z tym rozumowaniem. Opierać się będziemy na konkretnych danych z produkcji i obrotu tkaninami bawełnianymi i wełnianymi. Wybór tych dziedzin wydaje nam się uzasadniony ich reprezentatywnością. W wymienionych przemysłach w 1957 roku przyjęto akumulację[2]) za podstawę odpisów na fundusz zakładowy, przy czym górna granica tych odpisów została podwyższona z 3 do 8,5% planowego funduszu płac. Równocześnie rynek tkanin bawełnianych i wełnianych okazał się dosyć typowym z punktu widzenia innych interesujących nas spraw, a więc ruchu średnich cen, kształtowania się obrotów i zapasów,

FUNDUSZ ZAKŁADOWY A SYSTEM PLANOWANIA

Ani w przemyśle bawełniarskim, ani w przemyśle wełniarskim wzrostowi roli funduszu zakładowego nie towarzyszyło istotne zwiększenie samodzielności przedsiębiorstwa w zakresie wyboru asortymentu produkcji. Jest to zjawisko charakterystyczne dla całego przemysłu kluczowego. Przedsiębiorstwo otrzymuje szczegółowy plan asortymentowy, ze ściśle określonymi proporcjami, w jakich należy produkować asortymenty bardziej rentowne i mniej rentowne i cały swój wysiłek musi koncentrować w tym kierunku, aby wykorzystując przydzielone środki wykonać założony plan. Oczywiście w tych warunkach przedsiębiorstwa nie mogą czuć się odpowiedzialne za poziom wygospodarowanej akumulacji. I tak np., chociaż w znacznej ilości przedsiębiorstw zakładano wprowadzenie w 1958 roku zasady dokonywania odpisów na fundusz zakładowy od przyrostu akumulacji a nie od wykonania planu akumulacji — to obecnie po trzech kwartałach dochodzi się do wniosku, że bez korekty przyrostu akumulacji w związku ze zmianami asortymentowymi założonymi w planie nie można dokonać odpisów na fundusz zakładowy.[3]) Samo uzależnienie funduszu zakładowego od przyrostu akumulacji nie może wprowadzić wyłomu do systemu planu, jeżeli nie towarzyszy mu szereg innych zmian modelowych.

Rola przedsiębiorstwa w wyborze struktury asortymentowej jest w omawianych przemysłach ograniczona do produkcji ponadplanowej. Produkcja ponadplanowa obejmuje zaledwie niewielki procent produkcji, bo nie przekraczający poziomu 5 — 10%. Na dodatek, o strukturze tej produkcji decyduje pion techniczny przedsiębiorstw, najczęściej bez kontaktu z pionem ekonomicznym. Ciekawe są np. wnioski do jakich doszli pracownicy IEiOP na podstawie badań przekroczeń planów w asortymentach nisko-rentownych i wysoko-rentownych w przemyśle włókienniczym. Proste wyliczenia wskazują na zupełną przypadkowość wyboru asortymentów z punktu widzenia ekonomicznego. Nic w tym nie ma dziwnego, gdyż długoletnia tradycja ograniczania funkcji działu planowania do przekazywania otrzymywanych zadań planowych, a działu księgowości do rejestrowania ich wykonania, doprowadziła do sytuacji, w której również o strukturze przekroczeń planu decyduje tylko dział techniczny.

Jeżeli w ciągu ostatnich dwóch lat nastąpił w omawianym przemyśle znacznie szybszy przyrost akumulacji od przyrostu wartości produkcji, to wynikał on z narzucenia przedsiębiorstwom planowanej struktury asortymentowej, przynoszącej znacznie większy dochód. Czym się kierowały jednostki nadrzędne, wybierając właśnie taką politykę, czy tylko zamówieniami handlu, czy też mniej, albo więcej uzasadnioną ambicją powiększania rentowności przemysłu — trudno powiedzieć. Najprawdopodobniej wystąpiło jedno i drugie. I chociaż można z pewnymi zastrzeżeniami tendencje te uważać jako wynik zwiększonego przywiązywania wagi do sprawy rentowności, to nie można się dopatrywać ich genezy w samym tylko przedsiębiorstwie, a tym bardziej w sporadycznych zmianach modelowych.

DYNAMIKA ŚREDNICH CEN

Możemy ogólnie stwierdzić, że wzrost średnich cen może wynikać z inicjatywy przemysłu lub handlu, nie znajdującej uzasadnienia w aktualnej strukturze popytu ludności, bądź też może wynikać z potrzeby zrównoważenia rynku. Ten drugi przypadek występuje wówczas, kiedy popyt społeczny wzrasta szybciej od podaży i zapasy zostają wykupione. Właśnie wzrost średnich cen tkanin bawełnianych i wełnianych w 1957 roku — jak można by wnioskować z analizy obrotów i zapasów wynikał z napięcia sytuacji rynkowej. Ilustruje to tabela 1.

Dynamika średnich cen sprzedaży tkanin bawełnianych i wełnianych w poszczególnych kwartałach 1957 i 1958 r. w zł za mb

Wyroby	lata	kwartały I	II	III	IV
tkaniny bawełniane	1957	16	17	25	25
	1958	17	17	18	.
tkaniny wełniane	1957	137	161	171	185
	1958	172	166	175	.

Jak wynika z przytoczonej tabeli największy wzrost średnich cen tkanin nastąpił w pierwszym półroczu 1957 roku tzn. w okresie, w którym tzw. zmiany modelowe docierały dopiero do przedsiębiorstwa. Natomiast poczynając od IV kwartału 1957 roku aż do chwili obecnej następuje wyraźna stabilizacja cen, chociaż okres ten jest niewątpliwie znamienny z uwagi na wzrost roli zysku i zainteresowania w zwiększeniu zysku. Równocześnie dynamika obrotów i zapasów wykazuje, że w pierwszym półroczu 1957 roku mimo wzrostu średnich cen obroty wzrastały i następowało wykupywanie zapasów. Przez cały 1957 rok mimo bardzo znacznego wzrostu średnich cen, zapasy utrzymują się na bardzo niskim poziomie. Zaczynają wzrastać dopiero w 1958 r., mimo że średnie ceny zarówno tkanin bawełnianych jak i wełnianych w I i II kwartale wykazywały pewne obniżenie.

Wzrost średnich cen większości wyrobów w 1957 roku był związany przede wszystkim ze wzrostem dochodów pieniężnych ludności. Właśnie w IV kwartale 1956 roku nastąpiły wypłaty z tytułu odszkodowań i inne, przekraczające często wielokrotnie kwotę miesięcznej płacy. Spowodowały one wykupienie szeregu asortymentów tkanin, niedostępnych dla szerokiego kręgu konsumentów przy ustabilizowanym uposażeniu. W ciągu 1957 roku następował dalszy wzrost wypłat z tytułu płac i skupu. Np. krajowy fundusz płac wzrósł w latach 1955 — 1958 z 90 mld złotych do przeszło 130 mld złotych rocznie. Rynek krajowy, a w tym w szczególności rynek tkanin nie był przygotowany na zaspokojenie takiego dużego popytu.

Tak więc rzeczywiste przyczyny podwyżki cen mającej u nas miejsce w 1957 roku tkwiły głównie nie w zmianach modelowych, a w konieczności zrównoważenia rynku.

PERSPEKTYWY

Wytyczony kierunek zmian modelowych przewiduje, że za wzrostem roli funduszu zakładowego pójdzie znaczne zmniejszenie szczegółowości planów asortymentowych. Oznacza to, że stworzone zostaną podstawy, aby działy planowania prowadziły bardziej samodzielną politykę asortymentową. Ponieważ działy księgowości są w stanie bieżąco informować o efektach akumulacyjnych produkcji należy sądzić, że przedsiębiorstwo będzie szybciej reagowało na relacje cen i ich zmiany.

Czy w związku z tym w przyszłości zmiany modelowe muszą wywoływać odrywanie się struktury produkcji od struktury popytu? Niebezpieczeństwa tego nie można absolutyzować. Przede wszystkim dlatego, że zmniejszenie szczegółowości planów asortymentowych przedsiębiorstw powinno pójść w parze z zacieśnieniem bezpośredniego kontaktu tychże przedsiębiorstw z handlem. Zamówienie handlu będzie stanowić niemniej konkretny, a chyba bardziej miarodajny wyraz potrzeb konsumenta od wskaźników narzuconych przedsiębiorstwu przez jednostkę nadrzędną. Szczegółowy plan asortymentowy wydaje się wprawdzie mieć na pozór tę przewagę, że rozstrzyga o strukturze produkcji niezależnie od systemu cen i jego wad. Bezpośrednie uzależnienie struktury produkcji od zapotrzebowania handlu też w pewnym stopniu odsuwa ceny na dalszy plan. Różnica polega na tym, że w pierwszym przypadku przedsiębiorstwa walczyłyby o korzystniejszy plan produkcji z jednostką nadrzędną, której są podporządkowane administracyjnie, w drugim natomiast przypadku walczyłyby o korzystniejsze zamówienia z jednostką, której są podporządkowane ekonomicznie.

Trzeba się zgodzić, że zmniejszenie szczegółowości planów asortymentowych, któremu nie towarzyszy ekonomiczne uzależnienie przedsiębiorstwa od handlu może prowadzić do przesunięć w strukturze produkcji nie znajdujących uzasadnienia w popycie. Objawy tego zjawiska wystąpiły w naszej gospodarce w 1958 roku. Miały one jednakże charakter na tyle sporadyczny, że nie mogą być traktowane jako istotna przyczyna zwyżki cen. A co najważniejsze z punktu widzenia omawianego problemu, że wynikały one z niekonsekwencji zmian modelowych nie zaś z samych zmian modelowych.

Niebezpieczeństwo to związane jest ściśle z wadliwością cen. Gdyby ceny były tak uporządkowane, że kierowałyby zainteresowanie przedsiębiorstwa na te właśnie wyroby, które są potrzebne społeczeństwu, to można by bez obawy zwiększać samodzielność przedsiębiorstwa. Wówczas tendencje do wyboru asortymentów „wygodnych" prowadziłyby do właściwego ukształtowania się struktury produkcji z punktu widzenia konsumenta. Założenie, że asortyment „wygodny" dla przedsiębiorstwa jest asortymentem nie pożądanym przez konsumenta wynika z milczącego uogólnienia wad niektórych cen na cały system cen. Wiele jest w naszym systemie cen luk i błędów, nie można ich jednakże tak generalnie uogólniać, a tym bardziej nie można z góry zakładać niemożliwości ich przezwyciężenia.

PREMIA ZA OBNIŻKĘ KOSZTÓW

Warto się przy tym zastanowić nad kontrpropozycjami przeciwników obecnego kierunku zmian modelowych. Zalecają oni powrót do systemu premiowania za obniżkę kosztów.

Mieliśmy już różne warianty bodźców. Premiowaliśmy za ilość — niedomagała jakość i koszty, zaczęliśmy premiować za obniżkę kosztów — powstawały fikcje kosztów planowanych i tendencje do pogarszania jakości, ciągle pracujemy nad lepszym skonstruowaniem bodźców materialnego zainteresowania w polepszaniu jakości i nie możemy zbudować takiego systemu premii, które by w stu procentach zabezpieczały przed reperkusjami w zakresie kosztów i ilości.

Znana jest wadliwość premii za obniżkę kosztów własnych z doświadczeń 1956 i 1957 roku. Premie za obniżkę kosztów prowadziły do: nieprzestrzegania reżymów technologicznych produkcji i pogorszenia jakości; zawyżania planów kosztów; zaniżania kosztów poniesionych; niewykonania planów ilościowych i asortymentowych itp.

Przy założeniu zwiększenia samodzielności przedsiębiorstw wady te byłyby stokroć bardziej rażące. Dlatego wprowadzenie premii za obniżkę kosztów oznaczałoby w praktyce odejście od obecnego kierunku decentralizacji gospodarki. Premia za obniżkę kosztów nie może stanowić podstawy dla takiej samodzielności przedsiębiorstwa, która by nie była tylko pustym postulatem. Trudno sobie np. wyobrazić wybór optymalnej struktury asortymentowej produkcji, przy założeniu zainteresowania przedsiębiorstwa w osiągnięciu największej obniżki kosztów własnych. Tutaj dopiero kryją się rzeczywiste niebezpieczeństwa oderwania struktury produkcji od popytu. Niebezpieczeństwom tym nie zapobiegłoby wcale uporządkowanie systemu cen. Wynikałyby one wprost z przyjętej zasady premiowania.

Fundusz zakładowy związany z zyskiem przedsiębiorstwa ma wiele wad wynikających z systemu cen i sposobów jego tworzenia w różnych przemysłach i branżach, z wadliwości ewidencji kosztów, wadliwości systemu płac itd. Uporządkowanie naszej gospodarki powinno doprowadzić do bardziej prawidłowego funkcjonowania tego bodźca. W każdym razie wydaje się, że więcej korzyści przyniesie naszej gospodarce systematyczne, doskonalenie funduszu zakładowego od wprowadzenia premii za obniżkę kosztów własnych,

[1]) W 45 numerze „Polityki", obok artykułu Bronisława Minca pod tytułem „Rzeczywiste przyczyny podwyżki cen", w którym autor przeciwstawia się obecnemu kierunkowi zmian modelowych — J. Śmietański w artykule „Wizów" — „Dlora" pisze: „Zmiany modelowe, stabilizacja rynku sprawiają, że kierownictwo, załoga coraz bardziej liczą się z gustem i kieszenią konsumenta. Załoga walczy o zdobycie konsumenta, obawia się braku popytu na produkcję zakładu..."

[2]) Tutaj jak i dalej przez akumulację rozumie się sumę zysku i podatku obrotowego.

[3]) Patrz: M. Misiak „Zagubiony cel", „Życie Gospodarcze" Nr 46/1958.

NARESZCIE CZYSTA WODA

W okresie planu 6-letniego wśród mazurskich jezior wyrosła nowa fabryka — Zakłady Płyt Pilśniowych w Nidzie. Jeden z najbardziej nowoczesnych i zautomatyzowanych w Polsce zakładów nie budził jednak entuzjazmu, kiedy pod koniec 1954 r. ruszyła tu produkcja płyt.

Przed trzema laty na tę nowoczesną fabrykę wylano więcej kubów brudnej wody, niż wypływa z niej ścieków, choć przyznać trzeba, iż okoliczni rybacy, a także tłumnie wędrujący po mazurskich jeziorach wczasowicze i turyści, mieli uzasadnione pretensje do zakładów. Jedni za wytrucie ryb w jeziorach, drudzy — że wypoczynek nad jeziorami stracili na uroku z powodu niezbyt przyjemnych zapachów, wydzielających się z wód.

Opinia społeczna była głęboko zaniepokojona tymi faktami. Wyraz temu w 1956 r. dało również „Życie Gospodarcze" w artykule Michała Chliczuka pt. „S.O.S. Mazury". Sprowadzona ze Szwecji fabryka nie miała rozwiązania w zakresie odpływu wód ściekowych i sposobów ich oczyszczania. W Szwecji nad tym problemem nie zastanawiano się — ścieki wypuszczano bowiem wprost do morza. Zlokalizowanie fabryki wśród jezior, pomiędzy którymi przepływ wody jest bardzo mały, miało w pierwszych latach jej istnienia fatalne skutki. Sprawa była tym bardziej trudna, że w Polsce problem ten nie stoi na zbyt wysokim poziomie. Nacisk opinii publicznej był jednakże poważny. Oczywiste straty, jakie wynikły wskutek nieoczyszczania wód ściekowych, spowodowały, że chcąc nie chcąc, fabryka w Nidzie musiała się zająć tą sprawą, a także naprawieniem dotychczasowych błędów.

Dziś, po wielu latach wytężonych wysiłków, osiągnięto w tej dziedzinie wiele. Zakłady Płyt Pilśniowych nie zatruwają już mazurskich jezior. Zbudowano tu cały system osadników, zastosowano nowoczesną aparaturę do oczyszczania ścieków, od zespołu rybackiego wydzierżawiono pas stawów, w których prowadzi się kontrolną hodowlę ryb. W odległym od zakładów o 11 km punkcie kontrolnym, w którym woda „odbierana" jest przez Państwową Inspekcję Ochrony Wód w zasadzie nie spotyka się już szkodliwych zanieczyszczeń. Dotychczasowe wysiłki pochłonęły już jednak 5 mln zł.

Zakłady w Nidzie odwiedzają dość liczne wycieczki zagranicznych fachowców. Z dużym uznaniem do wyników fabryki w tej dziedzinie odnoszą się Czesi, Szwedzi, z zachwytem i entuzjazmem — Niemcy i Amerykanie. Stanowi to dalszy bodziec dla fabryki, która walki o czystą wodę bynajmniej nie uważa za skończoną. W dalszym ciągu grupa ludzi z inż. Witoldem Borowskim na czele szuka nowych, coraz lepszych metod oczyszczania ścieków fabrycznych.

Wydaje się, że dobrze by było, by Nidę zaczęły odwiedzać wycieczki z polskich fabryk, szczególnie przemysłu chemicznego. Taka nauka wyszłaby na dobre polskim rzekom i jeziorom. (wycz)

WAŁBRZYSKIE KOPALNIE

O sporach czy wręcz walce, jaką prowadziły wałbrzyskie koksownie ze swoim sąsiadem spoza płotu — kopalniami — krąży w kraju wiele anegdot.

W tym roku podjęte zostały pewne kroki w celu usunięcia źródła konfliktu, który każdego roku narażał kopalnie wałbrzyskie na ogromne straty; pokaźna część zysku, jaką legitymowały się koksownie wałbrzyskie, pochodziła z kieszeni... dostawców węgla wsadowego z tytułu kar płaconych za przekroczenie normatywów zawilgocenia węgla. Kopalnie wałbrzyskie wyposażone zostały w 9 odwadniarek, a uruchomienie w tym miesiącu nowej suszarni węgla w największej kopalni „Victoria" miało usunąć przyczynę długotrwałych sporów. Koksownicy już jednak narzekają na połowiczne rozwiązanie spornej sprawy. Twierdzą oni, że w dostarczanym im węglu wprawdzie zmniejsza się zawartość wody, ale bynajmniej nie maleje ilość kamienia, co obok nadmiernego zawilgocenia było i jest przyczyną niskiej jakości koksu.

Pretensje te mają swoje uzasadnienie. Dwie największe kopalnie, w których wydobywa się szczególnie cenne gatunki węgla potrzebnego do produkcji wysokiej klasy koksu odlewniczego, wydobywają niemal taką samą ilość węgla co i kamienia. Utrudnia to niesłychanie flotację węgla, zwłaszcza, że urządzenia do mechanicznej przeróbki węgla są mocno przestarzałe. Wydaje się więc, że obok modernizacji płuczek w kopalniach wałbrzyskich warto zastanowić się nad celowością obecnie stosowanej praktyki wybierania węgla ze starych, wyeksploatowanych pokładów w miejsce budowania nowych chodników. Teoria „czystego wydobycia węgla, tj. nie pozostawiania przez górników najmniejszego złoża bowiem wyraźnie nie zdaje egzaminu. (b)

MISCELLANEA ZACHODNIE

MARKS i współczesność

Pod takim tytułem ukazała się niedawno praca niemieckiego socjaldemokraty F. Sternberga[1]). Jest on autorem wielu prac, z których najwybitniejszą jest chyba „Der Imperialismus" (Berlin, 1926). To poważne dzieło ekonomiczne Sternberga wznowiło dyskusje teoretyczne nad problemami akumulacji i ekonomicznych granic systemu kapitalistycznego, wewnętrznych przyczyn jego załamania się, którę postawiła w „Akumulacji kapitału" Róża Luksemburg. Sternberg jest kontynuatorem teorii R. Luksemburg, powtarza i rozwija jej argumentację, dowodząc konieczności krachu kapitalizmu z przyczyn czysto ekonomicznych — z powodu zasadniczych trudności w realizacji wartości dodatkowej (kładł on nacisk na trudności w realizacji wartości dodatkowej w II dziale produkcji społecznej). Jego głównym polemistą na gruncie niemieckim był polski komunista — Henryk Grossmann, który po wyjściu z więzienia wyemigrował w latach dwudziestych do Niemiec. Obaj zresztą zawzięcie dyskutujący polemiści podzielali zasadnicze poglądy teoretyczne Róży Luksemburg. Zasadnicze dzieło Grossmanna nosi tytuł „Prawo akumulacji i upadku systemu kapitalistycznego".

Sternberg wygłosił swoje poglądy w radzieckiej „Komakademii". Referat jego wraz z dyskusją nad nim opublikowany został przez tę Akademię w książce pt. „Imperializm i kryzysy" (1930 r.). W Związku Radzieckim Sternberg był traktowany jako lewicowy socjaldemokrata.

W roku 1951 wydał on książkę pt.: „Der Kapitalismus und Sozialismus vor dem Weltgericht" (Kapitalizm i socjalizm przed sądem ostatecznym). Sternberg nie tylko sam uważa się za marksistę, ale jest uważany za takiego dość powszechnie.

Najnowsza książka Sternberga jest ambitną próbą syntetycznego ogarnięcia głównych tendencji rozwojowych świata współczesnego w konfrontacji z tymi tendencjami, które nakreślił przed wiekiem Karol Marks. Sternberg przywiązuje jednakże zasadniczą wagę nie do marksowskich przewidywań, prognoz rozwojowych, lecz do marksowskiej analizy, metody badawczej. Dlatego też marksowskiej koncepcji biegu historii świata poświęca on prawie tylko pierwszy rozdział. Przeszłość analizuje on, jak sam podkreśla, tylko o tyle, o ile jest to potrzebne przy nakreśleniu linii rozwojowych drugiej połowy dwudziestego wieku.

Sternberg wydobywa ze spuścizny Marksa następujące przesłanki rozumowe marksowskiej wizji przyszłego obrazu świata: Analiza Marksa opierała się na przekonaniu, że kapitalistyczny sposób produkcji upowszechni się i zapanuje na całym świecie. Na tym przekonaniu oparte jest jego założenie „czystego kapitalizmu". Marks dowodził, że rozwój kapitalizmu, wzrastająca koncentracja produkcji kapitalistycznej prowadzi do całkowitej niemal polaryzacji społeczeństwa na dwie przeciwstawne sobie klasy — proletariat i burżuazję, do zaniku warstw pośrednich. Akumulacji kapitalistycznej towarzyszy tendencja do spadku realnej płacy roboczej, do wzrostu rezerwowej armii pracy, do coraz cięższych kryzysów nadprodukcji. Rezultatem tych zjawisk będzie wzrost antagonizmów klasowych, wzrost sił społecznych, które będą dążyły do zamiany systemu kapitalistycznego na system socjalistyczny, tym bardziej, że podstawowe grupy kapitalistyczne utracą swoje funkcje produkcyjne. Sternberg bardzo mocno podkreśla, że Marks dopuszczał dwie drogi przekształceń socjalistycznych — ewolucyjną i rewolucyjną.

W końcowej części omawianego rozdziału Sternberg przypomina, że według Marksa pierwszeństwo przekształceń socjalistycznych należeć miało oczywiście do najbardziej rozwiniętych krajów kapitalistycznych. Kraje nierozwinięte zaś miały stanowić peryferie tych przekształceń. I tylko jako takie mogą, jak to przewidział Marks, ominąć niektóre fazy rozwoju kapitalistycznego.

Sternberg przypomina tu przedmowę Marksa i Engelsa do rosyjskiego wydania Manifestu, gdzie mówi się o tym, że Rosja nie musi przejść przez wszystkie fazy rozwoju kapitalizmu zachodnio-europejskiego. To samo miało dotyczyć także innych niekapitalistycznych organizmów społecznych, np. azjatyckich. Europa miała jednak być centrum rozwoju społecznego i dlatego na niej skupił Marks całą swoją uwagę badawczą.

Szereg czynników złożyło się na to, że współczesny obraz świata w drugiej połowie XX wieku daleko odbiega od marksowskiej wizji przyszłości. Chodzi tu nie tyle o to, że kapitalizm okazał się trwalszy, bardziej długowieczny niż przypuszczano w XIX stuleciu. Pierwszą potęgą świata kapitalistycznego stały się Stany Zjednoczone, gdzie kapitalizm odznacza się pewnymi swoistymi cechami, różniącymi go od kapitalizmu europejskiego. Nawet przed rewolucją rosyjską, jak i przed rewolucjami w niektórych krajach azjatyckich, większość ludności świata produkowała za pomocą metod niekapitalistycznych. A najważniejsze — rewolucja rosyjska, a później rewolucje azjatyckie stworzyły organizmy społeczne i państwa nowego typu, zanim Europa wkroczyła na drogę przemian socjalistycznych. Są to organizmy i państwa sui generis, jakich Marks i Engels nie analizowali. Czekają one na analizę, w oparciu o metodę Marksa. Dla analizy dzisiejszej historii świata nie wystarcza już, zdaniem Sternberga, dychotomiczne przeciwieństwo kapitalizm — socjalizm. Doświadczenie bowiem ostatnich kilku dziesiątków lat wskazuje na to, że upadek kapitalizmu nie jest bynajmniej jednoznaczny ze zwycięstwem socjalizmu.

Dalej Sternberg wskazuje na ekspansję dwóch potęg światowych, na ostatnie półwiecze, jako na epokę wojen i gospodarki zbrojeniowej. Nie ma pewności w tych warunkach, w jakim kierunku potoczy się dalszy rozwój świata. Istnieje nie zażegnana do dziś groźba rozwoju w kierunku barbarzyństwa. Dowodzą tego dzieje faszyzmu niemieckiego. Socjalistyczna perspektywa rozwoju nie jest, jego zdaniem, czymś koniecznym i zupełnie pewnym, lecz pozostaje tylko możliwością.

Dalsze części książki są już tylko konkretyzacją tak nakreślonego obrazu świata współczesnego oraz analizą przyczyn, jakie się złożyły na takie ukształtowanie teraźniejszości.

Wychodząc z przekonania, że ostateczne losy kapitalizmu światowego rozstrzygną się w Stanach Zjednoczonych, poświęca on stosunkowo dużo uwagi analizie ich gospodarki, struktury społecznej, poziomu życiowego itp. oraz znaczeniu i niebezpieczeństwu przyszłego kryzysu w USA i innych krajach kapitalistycznych.

Mimo że zarówno w USA, jak i w Anglii, nie ma dotychczas masowego ruchu socjalistycznego Sternberg dowodzi, że pod względem ekonomicznym (wysoki stopień koncentracji produkcji, duży sektor państwowy, wzrost planowości, wzrastająca siła związków zawodowych i ich nowe funkcje) USA są obecnie znacznie bliższe procesom przemian socjalistycznych niż na przełomie bieżącego stulecia, że w łonie tego społeczeństwa dojrzewają materialne warunki nowych, socjalistycznych stosunków produkcji. Zastanawiając się nad ewentualnymi skutkami socjalnymi przyszłego kryzysu Sternberg pisze, iż nie jest wykluczone, że — zwłaszcza w pierwszej fazie — przyszły kryzys może przynieść wzmocnienie sił reakcyjnych, faszyzujących, A może też przynieść wzmocnienie sił postępowych, socjalistycznych, podobnie jak w latach trzydziestych (New Deal).

Na ponad 2/3 książki składają się „Przyczynki do marksistowskiej analizy Rosji". Oto tytuły niektórych rozdziałów tej części pracy: Od rewolucji październikowej do II wojny światowej; Dokąd zmierza Rosja w drugiej połowie dwudziestego stulecia? Rosyjski eksperyment w Europie; Uwagi o charakterze państwa rosyjskiego; Upadek Europy i jej przemiany; Rewolucje w Azji tworzą nowe organizmy społeczne.

Książka Sternberga wskazuje na pewne zasadnicze trudności w nawiązaniu dialogu między socjaldemokratami a komunistami, gdy chodzi o sprawy ustrojowe państw naszego obozu. Pod pewnymi względami różnice dzielące od nas Sternberga są większe niż różnice dzielące nas od postępowych ekonomistów burżuazyjnych, takich jak J. Robinson i inni. Ci ostatni nie odmawiają naszym krajom socjalistycznego charakteru. Sternberg natomiast jest zwolennikiem (bliżej zresztą nie określonego przez niego) tzw. socjalizmu demokratycznego i dla takiego tylko rezerwuje nazwę „socjalizm". Wszystko zaś co nie podpada pod jego definicję nie jest wprawdzie określane przez niego mianem jakiegoś (np. państwowego) kapitalizmu, jak to czynią często inni socjaldemokraci, ale też nie jest socjalizmem. Jest jakimś organizmem społecznym nowego typu. Z tych właśnie względów do analizy podstawowych zjawisk świata współczesnego nie wystarcza dla niego dychotomiczne przeciwieństwo: kapitalizm — socjalizm.

T. WEISS

[1]) Fritz Sternberg: Marx und die Gegenwart. Entwicklungsendenzen in der zweiten Hälfte des zwanzigsten Jahrhunderts. Verlag für Politik und Wirtschaft 1955. s. 387.

Śladami eksperymentu

DWULETNI BILANS

ANDRZEJ DONIMIRSKI

Dobiega końca okres dwóch lat eksperymentowania w Zakładach Chemicznych „Oświęcim". Można już — nie czekając na ostateczne zamknięcie roczne — dysponując danymi za rok 1957 i za 3 kwartały 1958 dokonać podsumowania wyników.

W numerze 12/58 „Życia Gospodarczego" omówiliśmy już obszernie główne zasady naszego eksperymentu. Polegają one na uruchomieniu takich bodźców ekonomicznych, które powodowały stały wzrost produkcji, obniżkę kosztów własnych skupiały uwagę załogi na sprawnym przebieganiu sprzedaży wyrobów gotowych. Główne zadanie eksperymentu polega na pogłębieniu procesu demokratyzacji w zarządzaniu zakładami i wytworzeniu w fabryce atmosfery prawdziwej gospodarności; aby każdy pracownik troszczył się o wyniki ekonomiczne przedsiębiorstwa.

ORGANIZACJA

Spełnienie powyższych postulatów wymagało szeregu zmian organizacyjnych, pogłębienia rozrachunku wewnątrzzakładowego. Oto ogólny zarys reform dokonanych w okresie eksperymentowania.

Podstawową jednostką organizacyjno-rozliczeniową jest w ZChO zakład. Poszczególne zakłady obejmują daną gałąź produkcji chemicznej, wyróżniającą się jednolitą lub podobną technologią i cyklem produkcyjnym. Zakłady liczą od 300 do 900 pracowników. Na czele zakładu stoi kierownik podlegający bezpośrednio naczelnemu inżynierowi. Kierownik zakładu ma dwóch zastępców: kierownika produkcji, i kierownika inwestycji w zakładzie.

Najważniejsze w tej organizacji jest to, że zakłady oprócz własnej obsady inżynieryjno - technicznej mają jeszcze w zwężonym zakresie administrację w postaci własnej księgowości, komórki planowania i kosztów własnych, kalkulacji przemysłowej, rachuby zarobkowej oraz komórkę ekspedycji i własnych zaopatrzeniowców tzw. interwentów.

Dyrektor przedsiębiorstwa zatwierdza operatywne plany produkcji, zatrudnienia, funduszu płac dla każdego zakładu. Zakłady będące na ograniczonym rozrachunku, sporządzają samodzielnie planowane i rzeczywiste rozliczenia kosztów. Planowane koszty w rachunku wyników każdego zakładu są to techniczne koszty wytwarzania, czyli suma kosztów bezpośrednich i wydziałowych bez kosztów ogólnofabrycznych i zbytu, które rozlicza się w centralnej księgowości przedsiębiorstwa.

Półwyroby, które stanowią przedmiot obrotu między poszczególnymi zakładami, rozlicza się na podstawie planowanych technicznych kosztów wytwarzania. Wylicza się ponadto odchylenie między planowanymi a rzeczywistymi kosztami, które zalicza się w ciężar lub dobro zakładu wytwarzającego dane półwyroby.

Zorganizowanie zakładów na własnym (ograniczonym) rozrachunku pociągnęło z kolei za sobą decentralizację wielu komórek organizacyjnych w administracji całego przedsiębiorstwa. Wzrosły uprawnienia kierowników poszczególnych zakładów w zakresie planowania, zatrudnienia, gospodarki funduszem płac i samodzielnego kierowania produkcją swojego zakładu. Dzięki temu Zakłady „Oświęcim" nabrały w chwili obecnej cech prawdziwego kombinatu przemysłowego wielkiej chemii.

W okresie eksperymentowania nastąpiły w Zakładach „Oświęcim" dalsze reformy, nie przewidziane w pierwszej fazie.

Na terenie Zakładów Chemicznych „Oświęcim" mieścił się oddział Instytutu Syntezy Chemicznej. Oddział ten wykonywał prace naukowe z zakresu technologii na rzecz zakładu. Finansowany był z budżetu Centralnego Zarządu. Niezależnie od oddziału Instytutu zakłady posiadały własne laboratorium badawcze. W wyniku starań przedsiębiorstwa Ministerstwo Przemysłu Chemicznego zgodziło się na podporządkowanie od 1. I. 1958 r. Instytutu zakładom. Obecnie powstał z połączenia z laboratorium wewnątrzzakładowym — Zakład Naukowo Badawczy. Dawną dotację budżetową w wysokości 6.2 mln złotych otrzymują obecnie Zakłady „Oświęcim".

W dziedzinie płac z dniem 1. II 1958 r. wprowadzono następujące zmiany.

Podwyższono stawki godzinowe pracowników fizycznych o około 20% przy jednoczesnym zmniejszeniu ilości tabel płacowych. Zmniejszono premie za 100% wykonania planu z około 30—50% do 5—15%, co oznacza obniżenie udziału premii w zarobkach robotniczych z ok. 50% do ok. 20%. Zastąpiono regulaminy premiowania wiążące w sposób sztywny wysokość premii ze stopniem wykonania planu bardziej elastycznymi przepisami, określając jedynie minimum premii należnej robotnikom przy danym stopniu przekroczenia zadań. Uzyskano uprawnienie do wykorzystania pełnej wysokości skorygowanego funduszu płac w drodze odpowiedniego regulowania wysokości kwot przeznaczonych na premiowanie.

Najważniejszym rezultatem tych zmian jest stabilizacja zarobków robotniczych oraz możliwość oddziaływania na zwiększenie wydajności pracy, wzrost średniej płacy przy równoczesnym utrzymywaniu się w ramach przyznanego funduszu płac. W sumie stwarza to warunki dla elastycznej polityki płac dostosowanej do bieżących, wewnętrznych potrzeb przedsiębiorstwa. Pozwala to z kolei zakładom na odpowiednie i pozbawione przypadkowości wykorzystanie instrumentu płacowego do mobilizacji załóg na najbardziej zagrożonych i najmniej przyjemnych pod względem warunków pracy odcinkach produkcji.

WYNIKI W LICZBACH

Przedstawimy obecnie najważniejsze wyniki za okres eksperymentowania (lata 1957 i 1958). Dla jasności obrazu podzielimy omawianie poszczególnych wyników ekonomicznych na kilka wiążących się ze sobą rozdziałów.

Tabelka nr 1

Nazwa wyrobu	1956 r.	1957 r.	1958 r.	Wzrost produkcji w stosunku do 1956 r. /w %/
Metanol rektyfikowany	9 235	9 997	10 828	117,3
Półkoks	105 863	100 704	132 165	124,8
Kwas octowy	4 931	7 569	8 274	167,8
Karbid surowy	56 820	54 892	71 791	126,3
Trójchloroetyl	3 703	3 931	5 070	136,9
Chlor surowy	12 453	16 519	19 459	156,3
Aceton rektyfikowany	262	303	501	191,3
Fenol rektyfikowany	2 601	2 434	2 427	93,7

Tabelka nr 2

Wyszczególnienie	Wartość produkcji w roku 1956	Wartość produkcji w okresie eksperymentu		Przyrost wartości produkcji do 1956 r. /w %/
		1957 r.	1958 r.	
Produkcja globalna w cenach porównywalnych	383 264,2	461 926,8	551 680,6	+ 43,9
Produkcja towarowa w cenach zbytu	359 362,5	425 141,5	480 921,6	+ 33,8
Przyrost produkcji w cenach porównywalnych na skutek inwestycji	-	4 618,2	85 115,0	x

Jak widać z powyższych tabel wzrost produkcji na najważniejszych wyrobach jest dość znaczny. Spadek produkcji ma miejsce jedynie na fenolu rektyfikowanym — z powodu nie opanowanego jeszcze ciągle zagadnienia korozji aparatury produkcji fenolu i braku części zamiennych — skutkiem czego plany produkcyjne nie były wykonywane.

W pozycji wartości produkcji globalnej doprowadzono dane do porównywalności, eliminując wyroby, które nie były produkowane w roku 1956. Nowa produkcja uruchomiona w wyniku dokonanych w latach 1957—1958 inwestycji wykazana jest w ostatniej pozycji tabeli. Dla całokształtu obrazu należy jeszcze dodać, że procent wzrostu produkcji, razem z produkcjami nowymi kształtuje się następująco: produkcja globalna wzrasta w stosunku do 1956 r. o 66,6%, a produkcja towarowa o 54,9%. Największy wzrost przypada na drugi rok eksperymentowania tj. 1958.

Tabelka nr 3

Wyszczególnienie	Średnie zatrudnienie			Przyrost w stosunku do roku 1956 /w %/
	1956 r.	1957 r.	1958 r.	
Grupa przemysłowa	6 629	6 643	6 909	4,2
w tym:				
Robotnicy	4 820	4 903	5 144	+ 6,7
Inżynieryjno-techniczni	995	1 016	1 132	+13,7
Administracyjno-biurowi	339	305	293	-13,6
Ogółem	7 161	7 187	7 383	+ 3,1

Tabelka nr 4

Wyszczególnienie	Wydajność pracy w tys. zł			Przyrost wydajności pracy w stosunku do 1956 r. /w %/
	1956 r.	1957 r.	1958 r.	
Wydajność pracy na 1 robotnika	79,5	95,4	116,0	+ 45,9
Wydajność pracy na 1 pracownika	58,4	70,3	84,6	+ 44,8

Jak wynika z powyższych zestawień zatrudnienie wzrosło tylko o 3% a produkcja o 43,9%. Zjawisko to jest tym bardziej korzystne, że najsilniejszy wzrost zatrudnienia ma miejsce w grupie pracowników technicznych. Natomiast ilość pracowników administracyjno - biurowych spadła w okresie eksperymentowania. W wyniku znacznie wolniejszego wzrostu zatrudnienia tak produkcji wystąpił znaczny wzrost wydajności pracy, który wynosi w stosunku do 1956 r. — 144,8%.

Średnia płaca miesięczna wzrosła w „Oświęcimiu" w porównaniu do 1956 r. o 21,9% w grupie robotników, a o 23,2% w grupie pracowników inżynieryjno - technicznych, osiągając w pierwszym półroczu 1958 roku poziom: robotnicy 1575 zł, pracownicy inżynieryjno-techniczni 2624 zł, pracownicy administracyjno-biurowi 1904 zł.

POPRAWA RENTOWNOŚCI

Ceny zbytu wyrobów produkowanych przez ZCh „Oświęcim" są w swej znacznej większości niższe od średniorocznych kosztów własnych produkcji. Dlatego zakłady pracują w zasadzie od początku swego istnienia na planowanej stracie.

W okresie eksperymentu dla wyeliminowania zjawiska straty w rozliczeniach zysku wewnątrzfabrycznego oraz dla celów rozrachunku wewnątrzzakładowego wprowadzono ceny rozliczeniowe ustalone na poziomie kosztu własnego ubiegłego roku. Nie zmienia to jednak faktu, że fabryka sprzedaje nadal swoje wyroby w ogólnopaństwowych cenach zbytu.

Na skutek działania zasad eksperymentu idących przede wszystkim w kierunku obniżki kosztów własnych, strata bilansowa znacznie zmniejszyła się w okresie lat 1957—1958. Obrazuje to poniższe zestawienie.

Tabelka nr 5

Wyszczególnienie	Strata poniesiona w 1956 r.	Strata poniesiona		Procent zmniejszenia straty w stosunku do 1956 r. /w %/
		1957 r.	1958 r.	
Strata bilansowa doprowadzona do porównywalności z 1956 r., tj. po odjęciu nowych produkcji	68 924	69 104	37 197	58,2
Strata bilansowa w cyfrach rzeczywistych	88 924	70 412	66 825	x

Jak wynika z podanych liczb strata bilansowa stale maleje, mimo — co należy podkreślić — znacznego wzrostu ilości i wartości produkcji w badanym okresie. Zmniejszenie straty należy przede wszystkim przypisać stale postępującej obniżce kosztów własnych produkcji — o której będzie dalej mowa. Zmiany cen zbytu w okresie lat 1957—58 były drobne i nie miały zasadniczego wpływu na zmniejszenie straty. Warto podkreślić, że nawet według danych nieskorygowanych strata także maleje, mimo wzrostu produkcji. Zmniejszenie straty w cyfrach rzeczywistych wynosi w stosunku do 1956 r. 24.8%. Byłoby to zestawienie osiąganych kosztów produkcji z realizacją według obowiązujących cen zbytu, które zamyka się jeszcze stratą.

Natomiast przez zestawienie ilości produkcji sprzedanej w czasie roku, pomnożonej przez ceny rozliczeniowe na dany rok z faktycznie osiągniętym kosztem własnym, uzyskujemy swego rodzaju zysk, nazywany w Oświęcimiu „nadwyżką rozliczeniową". Występuje ona wówczas, gdy koszt własny sprzedanej produkcji jest niższy od wartości tej produkcji w cenach rozliczeniowych.

Eksperyment w zakresie cen rozliczeniowych i systemu obliczania zysku jest właściwie tą częścią eksperymentu, która w pełni jest realizowana i daje wyniki korzystne dla gospodarki narodowej, przedsiębiorstwa i załogi. Mimo że ceny rozliczeniowe wprowadzone zostały w całym przemyśle chemicznym, uprawnienia Zakładów Chemicznych „Oświęcim" w tym zakresie nadal mają charakter eksperymentalny. Wypływa to z odmiennego sposobu operowania cenami rozliczeniowymi oraz wyłączenia zakładów spod działania ustawy o funduszu zakładowym.

Osiągnięta ostatecznie w okresie dwóch lat eksperymentalnych nadwyżka rozliczeniowa przedstawia się następująco:

W roku 1957: nadwyżka rozliczeniowa brutto wyniosła 22 988 tys zł, nadwyżka rozliczeniowa netto, tj. po odjęciu nie wypracowanych przez załogę zysków oraz po otrzymaniu zwrotu z CZ za straty poniesione z przyczyn niezależnych od zakładów wyniosła 29 462 tys. zł Z tej kwoty wpłacono do budżetu państwa 20%, tj. 5 892 tys. zł. Ostateczna zaś nadwyżka dla załogi ZCh „Oświęcim" wyniosła 25 456 tys. zł.

W 1958 roku przewiduje się, że nadwyżka rozliczeniowa brutto wyniesie 25 800 tys. zł. Korektura na rzecz czynników niezależnych od przedsiębiorstwa zmniejszy tę nadwyżkę do 22 300 tys. zł. Wpłata do budżetu państwa wyniesie 4 500 tys. złotych Ostateczna nadwyżka dla załogi ZCh „Oświęcim" wyniesie 21 250 tys zł.

Podobnie jak w roku 1957 ceny rozliczeniowe na rok 1958 zostały również (z małymi odchyleniami) oparte na wynikowych kosztach z roku 1957 Dlatego nadwyżka rozliczeniowa będzie również i w tym roku prawie równa obniżce kosztów własnych. Wysoki poziom nadwyżki w drugim roku — mimo cen opartych na wynikach roku 1957 — został w głównej mierze spowodowany wzrostem ilości produkcji i związanym z tym spadkiem kosztu na jednostkę produkcji. Również wysoki wpływ na dalszą obniżkę kosztów miało wprowadzenie zróżnicowania w cenach rozliczeniowych produkcji na poszczególne gatunki. Fabryka oczywiście starała się wytworzyć możliwie jak największą ilość gatunków najlepszych, co pociągnęło za sobą wzrost średniej ceny rozliczeniowej.

W sumie, w ciągu dwóch lat eksperymentu Zakłady Chemiczne „Oświęcim" osiągną nadwyżkę rozliczeniową netto wysokości około 51 762 tys. zł, załoga otrzyma 46 706 tys. zł. Suma 46 706 tys. zł zostanie podzielona zgodnie z regulaminem Rady Robotniczej. 50% nadwyżki zostanie przeznaczone na wypłaty gotówkowe dla załogi. 40% nadwyżki przeznaczy się na budownictwo mieszkaniowe. 10% nadwyżki rozdzielane są w wysokości 7% na cele socjalno-bytowe i 3% na fundusz dyspozycyjny.

Dwuletni okres eksperymentowania w Zakładach Chemicznych „Oświęcim" zamyka się saldem wyraźnie dodatnim Załoga „Oświęcimia" nie ustaje jednak w poszukiwaniu nowych, jeszcze lepszych form. Na podstawie dotychczasowych doświadczeń opracowany został nowy system organizacji, który został przedstawiony do zatwierdzenia władzom nadrzędnym. O jego losach i wynikach innym razem.

SPRAWY do PRZEMYŚLENIA

Pięścią czy głową

Grupa pracowników sklepów odzieżowych w jednym z miast wojewódzkich nadesłała do redakcji list z zażaleniem na dyrektora hurtowni. Dyrektor ten, jak piszą „zabublował" magazyny hurtowni niechodliwymi wyrobami z przemysłu kluczowego, a teraz „chodzi i rozrabia". Kierownikom sklepów wymyśla, że sprzedają tylko odzież produkowaną przez spółdzielnie pracy i zakłady przemysłu terenowego, że nie odbierają wyrobów przemysłu kluczowego; od Zarządu handlu domaga się zakazania sklepom zakupów odzieży i konfekcji produkowanej przez spółdzielnie pracy itp.

Gdyby chodziło tu o jakieś sporadyczne „wybryki" jednego dyrektora nie byłoby z tego powodu większego zmartwienia. Sprawa jest jednak znacznie szersza, a proponowane niekiedy sposoby jej rozwiązania co najmniej niewłaściwe.

Jak wiadomo, przez szereg lat wielkie zakłady przemysłu odzieżowego „królowały" na naszym rynku. Produkowały co chciały i jak chciały, a przedstawiciele handlu dopytywali się tylko, kiedy będzie następny transport. Jeżeli jakiś towar początkowo nie znajdował nawet nabywcy to z biegiem czasu, wraz z narastaniem trudności rynkowych, nabywcy się znajdowali. Gdy ktoś w wyniku całodziennej wędrówki po sklepach nie znalazł odpowiedniej koszuli kupował i o numer większą i z niemodnym kołnierzykiem i z przykrótkimi rękawami.

W okresie ostatnich dwu lat sytuacja stopniowo, w sposób niekiedy niemal niedostrzegalny, uległa zmianie. Za fundusze przeznaczone na aktywizację miast i osiedli uruchomiono szereg mniejszych zakładów odzieżowych. Spółdzielnie pracy również rozbudowały poważnie produkcję odzieży.

Odzież ta, pomimo że droższa niż z przemysłu kluczowego, pomimo że daleko jej do doskonałości, łatwo zdobyła sobie nabywców. Chociażby dlatego, że jest produkowana w mniejszych seriach, z uwzględnieniem gustów i potrzeb regionalnych, że trafia do sklepów często z pominięciem hurtowni, a więc nieco mniej wymięta.

Nic też dziwnego, że z chwilą opanowania bardziej zasadniczych trudności rynkowych doszło do konfliktu pomiędzy zakładami odzieżowymi przemysłu kluczowego i przedsiębiorstwami terenowymi, z którego te ostatnie wyszły zwycięsko. I to, pomimo, że w ostatnim czasie przemysł kluczowy znacznie poprawił jakość produkcji.

Na rynku „króluje" więc nieraz nawet gorsza i droższa odzież spółdzielcza i z przemysłu terenowego, a tańsza i nieraz i lepsza produkcja zakładów kluczowych zapełnia półki magazynów hurtowni. Obrotni zaś przedstawiciele spółdzielni i zakładów terenowych odwiedzają sklepy w całym kraju, oferują szybką, bezpośrednio do sklepu dostawę towaru i wcale nie mają zamiaru oddać zdobytych pozycji na rzecz zakładów przemysłu kluczowego.

W tej sytuacji co „tęższe" głowy „kombinują", jak by tu „wzmocnić" pozycję rynkową przemysłu kluczowego przez ograniczenie prawa zakupów przedsiębiorstw handlu detalicznego od spółdzielni i zakładów przemysłu terenowego. Niektórzy zaś przebąkują nawet o konieczności likwidacji części drobnych zakładów przemysłu odzieżowego, albo przynajmniej ograniczenia im dostaw materiałowych. Tak, żeby w zalążku już ukręcić głowę rodzącemu się współzawodnictwu i wiążącym się z tym nadziejom na poprawę jakości produkcji i troski o klienta.

Nie wolno chyba do tego dopuścić. Wręcz przeciwnie, trzeba dołożyć wszelkich starań, żeby współzawodnictwo o klienta pomiędzy zakładami przemysłu odzieżowego szeroko się rozwinęło. Jakość bowiem produkcji na tym odcinku jest jeszcze niska, asortyment ubogi, a rozmiary produkcji w porównaniu z CSR czy NRD wciąż bardzo małe.

Nie o ograniczaniu więc, a o rozwoju trzeba myśleć.

Zakłady odzieżowe przemysłu kluczowego w walce o dostęp na rynek i o klienta muszą się nauczyć posługiwać głową nie pięścią. Oznacza to, że trzeba pomyśleć o bezpośrednich kontaktach z przedsiębiorstwami handlu detalicznego, o zrezygnowaniu na ich rzecz z marży hurtowej, o zorganizowaniu sieci akwizytorów, o rozwinięciu reklamy i pokazów mody połączonych ze sprzedażą towarów oraz o otwarciu sieci własnych sklepów fabrycznych. Jeżeli zakłady mają naprawdę wartościowy towar, to zabiegi te muszą dać efekty. Natomiast niechodliwe remanenty w hurtowniach odzieżowych, to sprawa przeceny i sklepów „Bazaru". Upychanie ich „na siłę" w sklepach odzieżowych, po to żeby opróżnić półki magazynów na nowe „buble", nie ma chyba sensu.

G. PISARSKI

CERAMICZNY DEFICYT

Ostatnie dwa lata przyniosły bardzo szybkie i pokaźne w rozmiarach zwiększenie zaopatrzenia rynku krajowego w artykuły gospodarstwa domowego trwałej konsumpcji. Długoletni deficyt takich wyrobów jak naczynia aluminiowe, ocynkowane lodówki, maszynki do mięsa, odkurzacze, froterki — został wyeliminowany.

Istnieje jednak do chwili obecnej grupa artykułów gospodarstwa domowego, bardzo szerokiej i powszechnej konsumpcji, artykułów, bez których nie można sobie wyobrazić nawet najbardziej skromnego gospodarstwa, a które od wielu lat należą do najbardziej deficytowych na rynku. Można też stwierdzić, że deficyt tej grupy nie tylko nie maleje, ale nawet przeciwnie, na skutek zwiększania się liczby rodzin i podnoszenia stopy życiowej — wzrasta w dość wyraźny sposób.

Chodzi o wyroby fajansowe, z porcelany, porcelitu i szkła.

Jest rzeczą na pozór dziwną, że artykuły te, na ogół z surowców rodzimych i wykonywane w fabrykach o stosunkowo nieskomplikowanym urządzeniu — są od szeregu lat udręczeniem i zmorą gospodyń domowych, zakładów żywienia zbiorowego, stołówek, szpitali i innych miejsc, w których jada się z talerzy i pija ze szklanek lub kieliszków.

Przeciętny obywatel stawia sobie pytanie. Dlaczego występuje ciągły brak prostych i prymitywnych naczyń? Odpowiedź na to pytanie musi być niestety bardzo złożona.

WYROBY CERAMICZNE

Ogólnie rzecz biorąc produkcja wyrobów ceramicznych (porcelana, porcelit, kamionka, fajans) pod względem ilości jest daleka od pokrycia potrzeb krajowych. Pokrycie potrzeb szacuje się na ok. 65 proc. Rynek wewnętrzny pochłania ponad ⅔ globalnej produkcji, co jest kroplą w morzu zapotrzebowania. I te jednak dwie trzecie produkcji na skutek trudności transportowych i opakowaniowych rozchodzą się po kraju w ten sposób, że dodatkowo zwiększają istniejący niedobór. Trudności w uzyskiwaniu wagonów hamują sukcesywne rozprowadzanie towaru, a słuszna koncepcja pełniejszego korzystania z kontenerów (bezpośrednia dostawa mniejszym odbiorcom), nie doczekała się dotychczas szerszego zastosowania w skali krajowej.

Obok wciąż niedostatecznych ilości tańszych wyrobów porcelanowych na rynek trafiają drogie, nie znajdujące nabywców „odrzuty" eksportowe. Ponadto zakłady produkcyjne, pragnąc uzyskać jak najlepsze wyniki finansowe swojej działalności nie przestrzegają dość często warunków technicznych i przyjętych norm. Inspekcja jakościowa handlu niejednokrotnie staje przed alternatywą albo zgodnie ze standardami klasyfikować wyroby i na skutek tej selekcji zmniejszać dostawy na rynek, albo przymykać oczy na jakość.

Przemysł, należy stwierdzić obiektywnie, pracuje w bardzo trudnych warunkach. Niedoinwestowany i nie rozporządzający nowoczesnymi urządzeniami technicznymi (np. brak kapsli karborundowych, przy pomocy których można osiągnąć duży wzrost jakości) oraz uzależniony od wahań cen na surowce importowane, pracuje na stratach.

Wszystko to znajduje odbicie w niedostatecznym tempie wzrostu dostaw rynkowych przedstawionych w tabeli:

	1956 r.	1957 r.	1958 r. (plan)
kamionka (tys. szt.)	13 730	14 216	.
talerze fajansowe (tys. szt.)	9 958	8 609	9 100
talerze porcelanowe (tys. szt.)	6 820	5 935	7 100
czajniczki do esencji (tys. szt.)	560	607	820
talerze porcelitowe (tys. szt.)	3 582	3 929	5 650

Ten bezwład przemysłu i niedostateczne zrozumienie potrzeb rynku wewnętrznego wynika z nieopłacalności produkcji na potrzeby wewnętrzne i większego zainteresowania wyrobami z przeznaczeniem na eksport.

Z drugiej strony marnotrawstwo wyrobów ceramicznych w użytkowaniu domowym jest nieraz zatrważające. Konsument nie obchodzi się z dostateczną pieczołowitością z talerzami, półmiskami, filiżankami itp. Tłuczenie tych przedmiotów nie pociąga za sobą groźby poważniejszego wydatku pieniężnego, gdy talerz z porcelitu kosztuje 5.50 zł, porcelanowy 8 zł, a fajansowy 1,50 zł.

W przypadku uszkodzenia lub stłuczenia istnieje jedynie niebezpieczeństwo trudności w nabyciu analogicznego przedmiotu.

W tych warunkach konieczne jest szybkie zrealizowanie następujących postulatów:

1) doinwestowanie przemysłu ceramicznego i wyposażenie go w udoskonalone urządzenia,

2) rozszerzenie własnej bazy surowcowej (kaolinu),

3) stworzenie bodźców dla przemysłu, przez umożliwienie osiągnięcia rentowności produkcji i bez specjalnych zmian w asortymencie,

4) skłonienie do większego poszanowania wytworu rąk polskiego robotnika przez odpowiednią zmianę cen, co powinno automatycznie zmniejszyć deficytowość produkcji.

SZKŁO

Jeśli niedobory ceramiki domowej znajdują chwilowo pewne wytłumaczenie w ograniczonych możliwościach surowcowych, to braki szkła kuchennego wykluczają to źródło niedoboru, ponieważ w kraju naszym istnieją dostateczne złoża surowców potrzebnych do wytwarzania szkła.

A jednak braki w wyrobach szklanych są olbrzymie, pokrycie potrzeb waha się w granicach 60 proc., a przemysł w 1957 r. globalnie nie zwiększył dostaw w stosunku do 1956 r., a poprawił je zaledwie w minimalnym stopniu.

Oto zestawienie dostaw na zaopatrzenie rynku potwierdzające te tezy.

	1956 r.	1957 r.	1958 r. (plan)
szklanki do herbaty (tys. szt.)	22 000	28 600	32 600
podstawki (tys. szt.)	9 800	6 670	9 560
kieliszki (tys. szt.)	5 300	3 412	4 363
komplety do wódek (tys. szt.)	102	304	265

Dla zaspokojenia potrzeb rynku należałoby co najmniej podwoić ilości obecnie dostarczane konsumentowi, ponieważ zapotrzebowanie na szklanki szacuje się na przeszło 40 mln szt., podstawki na ok. 20 mln szt., kieliszki na ok. 15 mln szt.

Obok tych asortymentów odczuwa się braki szkła opakowaniowego i termosów. Zupełnie zaniedbana jest produkcja szkła zdobionego, tak silnie rozwinięta w Czechosłowacji. Nie lepsza jest sytuacja w produkcji galanterii szklanej.

Handel ratuje sytuację jak może. Próbowano nawet importu, lecz sprowadzanie zza granicy szkła cienkiego jest wybitnie utrudnione ze względu na stłuczki. Importuje się więc głównie termosy, które ze względu na blaszane opakowanie, prawie całkowicie wykluczają straty w transporcie. Nie wpływa to jednak w większym stopniu na zmniejszenie niedoborów.

Główny więc ciężar pokrycia potrzeb rynku spoczywa i spoczywać będzie na przemyśle krajowym. Jest on jednak i mały liczebnie i zaniedbany. Od wielu lat nie wzniesiono poważniejszego obiektu, ani nie wprowadzono ulepszonych urządzeń. Zachodnie nowości w dziedzinie automatyzacji lub półautomatyzacji są u nas prawie nieznane. Zakłady nie są rozbudowywane, a o budowie nowych, nowoczesnych — nie ma mowy. Cóż — przemysł jest nierentowny, a produkcja deficytowa.

Ponadto huty szklane dążąc, w warunkach daleko posuniętych braków na rynku, do zwiększenia odpisów na fundusz zakładowy niechętnie podejmują się produkcji niektórych wyrobów ze szkła. Np. od produkcji artykułów lanych, jako nieopłacalnych — przemysł z reguły stroni. Nie produkuje się również wyrobów o grubszych ściankach, tak jakby brakło u nas sody lub krzemionki. Naczynia o grubszych ściankach są na ogół trwalsze. A przecież niejeden już raz mieliśmy dowody, że dzięki zwiększeniu trwałości zmniejszaliśmy deficyt.

Nieuregulowana dotychczas całkowicie sprawa norm dla hutników, stwarza dużą rozpiętość płac w poszczególnych hutach i powoduje „wędrówki" hutników oraz ucieczkę od tych asortymentów, przy produkcji których mało się zarabia. Np. nieprawidłowo ustawiona kalkulacja na cylindry, kieliszki, spodki, itp. powoduje, że miesięczne wynagrodzenie robotnika zatrudnionego przy ich produkcji wynosi ok. 800 zł, podczas gdy przy wytwarzaniu innych asortymentów hutnik zarabia ponad 2 tys. zł.

Brak zainteresowania materialnego, deficytowość produkcji, lekceważący stosunek konsumenta do szklanej „taniochy" podcinają korzenie stosunkowo starej i posiadającej dobrą reputację gałęzi produkcji.

Wydaje się, że nie ma żadnego ekonomicznego uzasadnienia, aby przemysł dalej dokładał do produkcji, aby z braku zasobów finansowych nieremontowane piece hutnicze i wanny rozsypywały się, aby hutnik nie wspomagany pomocą automatu nadal wydmuchiwał swoje płuca, a konsument płacił za szklankę do herbaty 1.60 zł, za podstawkę 1.10 zł, kieliszek ok. 2 zł komplet do wódki ok. 25 zł itp. Takie są bowiem aktualne ceny podstawowych wyrobów szklanych. Konsument powinien bowiem zrozumieć, że najpierw należy stworzyć warunki, w których przemysł szklany będzie mógł się rozwinąć, żeby dzięki rentowności rozszerzył produkcję i wzbogacił ją asortymentowo. Wiadomo jest również, iż zwiększenie ilości towaru i stworzenie jego nadwyżek jest jednym z niezawodnych sposobów uzasadnionego ekonomicznie obniżenia cen.

S.P.

dokończenie ZE STRONY 1

kierownictwa zakładów sprawami postępu technicznego i organizacji produkcji.

STAWKI PŁAC

Zasadniczą przeszkodą dla urealnienia norm pracy, a w szczególności dla wprowadzenia norm technicznych jest — jak wiadomo — niewspółmierność między istniejącymi stawkami taryfowymi a rzeczywistą płacą robotników, jaka ukształtowała się w ostatnich latach. Udział stawek taryfowych w średniej płacy robotników akordowych w analizowanych zakładach metalowych kształtuje się poniżej 50%. Stąd zachodzi konieczność rekompensaty niskiej stawki taryfowej przez możliwość znacznego przekraczania obniżonej normy pracy, tzn. stworzenia robotnikom możliwości wypracowania nadwyżki akordowej. Takie potraktowanie sprawy uzależnia absolutną wielkość normy pracy nie od technicznie uzasadnionych warunków produkcji, lecz od poziomu stawki akordowej i wymaganego poziomu średniej płacy roboczej.

Obniżone normy pracy i obciążenia systemu płacowego licznymi i różnorodnymi premiami uniemożliwiają oddziaływanie i tak już niedostatecznie zróżnicowanych współczynników taryfowych na wzrost kwalifikacji robotników.

W taryfikatorze kwalifikacyjnym, który jest podstawą do określania ilości szczebli w zawodzie lub specjalności — brak jest wielu nowych zawodów i specjalności, powstałych na skutek rozwoju przemysłu, jego specjalizacji i stosowania nowoczesnej techniki. Jest to jednym ze źródeł dowolności w zaszeregowaniu wielu ludzi.

Powszechne jest np. zjawisko wykonywania przez robotników robót zaszeregowanych do grupy wyższej, aniżeli wynosi osobiste zaszeregowanie samego robotnika. Świadczy o tym między innymi porównanie średniego zaszeregowania robót oraz średniego zaszeregowania robotników w poszczególnych zakładach. W badanych zakładach przemysłu metalowego wskaźnik średniego zaszeregowania robotników jest co najwyżej równy wskaźnikowi średniego zaszeregowania robót, a w wielu przypadkach niższy (jak np. w Fabryce Wagonów w Świdnicy, w FUM we Wrocławiu, w Zakładach Wytwórczych Ogniw i Baterii we Wrocławiu, we Wrocławskich Zakładach Metalurgicznych, w FUT w Kłodzku itp.).

Brak jednolitej metodologii oraz samodzielne opracowywanie taryfikatorów przez poszczególne branże spowodowało stosowanie różnorodnych kryteriów oceny pracy; stąd różne kategorie zaszeregowania tych samych zawodów, różne wymogi kwalifikacyjne, nazwy zawodów itp.

Wadliwe funkcjonowanie systemu taryfowego znalazło w dalszej konsekwencji swój wyraz w dysproporcjach płacowych w ramach przedsiębiorstw przemysłowych oraz w nieuzasadnionych dysproporcjach płacowych między poszczególnymi zakładami.

DYSPROPORCJE ŚREDNICH PŁAC

Średnia płaca miesięczna w niektórych przedsiębiorstwach przemysłu metalowego Dolnego Śląska kształtowała się w latach 1957—1958 (okres 8 miesięcy) w sposób następujący:

Zakład	grupa bezpośrednio produkcyjna		grupa pośrednio produkcyjna	
	1957 r.	1958 r.	1957 r.	1958 r.
PAFAWAG	1 589	2 081	1 327	1 671
M-5	1 771	1 989	1 591	1 665
ZZ "Archimedes"	1 485	1 488	1 645	1 731
Fabryka Wodomierzy	1 710	1 800	1 745	1 812
FUM-Wrocław	1 913	2 188	1 805	1 803
ZM "Pilczyce"	2 466	2 066	2 841	2 025
ZM "Zakrzów"	1 430	1 542	2 003	2 043
Zakłady Samochodowe "Jelcz"	1 491	1 476	1 547	1 499
Fabryka Wagonów Świdnica	1 549	1 884	1 686	2 142
SFUP	1 490	1 745	1 298	1 432
M-9-Świdnica /ZWEM/	1 378	1 436	1 492	1 555
Fabryka Maszyn Papierniczych Cieplice	1 841	1 854	1 453	1 416
M-13-Piechowice	1 455	1 526	1 597	1 707
FUT - Kłodzko	1 612	1 271	1 488	1 537
"DIORA"-Dzierżoniów	1 564	1 645	1 494	1 512
Fabryka Krosien Dzierżoniów	1 895	1 962	1 540	1 596
FAMAL-Kamienna Góra	1 527	1 757	1 566	1 667
WSK-Pełcznica	1 435	1 890	1 145	1 375
Fabryka Maszyn Zawidów	1 504	1 532	1 961	2 326
"REFA"-Świebodzice	1 564	1 599	1 451	1 498

Z zestawienia tego wynika, że rozpiętość w poziomie średnich zarobków, zarówno robotników bezpośredniopodukcyjnych jak i robotników pośredniopodukcyjnych w poszczególnych zakładach jest znaczna, dochodząc w skrajnych przypadkach do 1000 zł miesięcznie.

Dysproporcje w średnich płacach w przeważającej większości przypadków nie są uzasadnione ani złożonością produkcji, ani też dokładnością technologii wytwarzania. Wystarczy chociażby wspomnieć o jednym przykładzie średni miesięczny zarobek w grupie robotników bezpośredniopodukcyjnych w WSK we Wrocławiu kształtuje się w granicach 1600 — 1700 zł, a w Fabryce Maszyn Budowlanych wynosi on ponad 2000 zł. Tymczasem ze względu na specyfikę produkcji, dokładność i złożoność technologii proporcje te powinny kształtować się odwrotnie.

HAMULCE WZROSTU WYDAJNOŚCI

Dysproporcje w średnich płacach robotników pośredniopodukcyjnych w poszczególnych zakładach metalowych są na ogół wyższe, aniżeli robotników pośredniopodukcyjnych. Ponieważ stawki płac dla tej grupy robotników są z reguły niższe i często występują zasadnicze trudności znormowania wykonywanych przez tych robotników robót, tworzy się wewnętrzne, zakładowe regulaminy premiowania, które określają górne „pułapy" premii — wyższe, aniżeli przewiduje to układ zbiorowy.

Sytuacja taka powoduje duże trudności w stabilizacji załóg fabrycznych oraz olbrzymią płynność kadr, szczególnie w dużych ośrodkach przemysłowych, jak np. we Wrocławiu, w Świdnicy, w Jeleniej Górze itd.

KIERUNKI ROZWIĄZAŃ

Zasadnicze wady istniejącego systemu norm i płac w przemyśle metalowym określają jednocześnie najważniejsze kierunki rozwiązań, jakie powinny być przyjęte w nowych opracowaniach systemu norm i płac.

Sprawy te były szeroko dyskutowane na Konferencjach Samorządu Robotniczego, na naradach partyjno-gospodarczych i związkowych m. in. w PAFAWAGU, w Fabryce Wagonów w Świdnicy, w Zakładach Wytwórczych Elektrotechniki Motoryzacyjnej „M-9" w Świdnicy, w Fabryce Wodomierzy we Wrocławiu i w szeregu innych zakładów.

Dotychczasowe próby rozwiązania istniejących niedomagań i sprzeczności w systemie norm pracy i płac zmierzają w dwóch podstawowych kierunkach:

Pierwszym kierunkiem jest wprowadzenie norm analityczno-technicznych z zastosowaniem współczynników wyrównawczych. Koncepcja ta w obecnych warunkach techniczno - organizacyjnych przedsiębiorstw wydaje się najwłaściwsza i najbardziej możliwa do przyjęcia. Polega ona na wymianie obecnych norm szacunkowych i statystycznych, czyli tzw. zarobkowych norm pracy, przez normy analityczno-techniczne oraz ustaleniu odpowiednich współczynników wyrównawczych w ramach istniejących możliwości finansowych i prawnych przedsiębiorstw. Koncepcja ta zachowuje zasadę utrzymania funduszu płac na dotychczasowym poziomie — z możliwością jego wzrostu w warunkach wzrostu wydajności pracy. W przypadku stwierdzenia rażących „kominów" płacowych, wyrosłych nie z wysiłku produkcyjnego robotnika, lecz z góry założonej, rozluźnionej normy pracy, często w wyniku „przetargu" między robotnikiem a kalkulatorem, norma pracy uległaby odpowiedniej korekcie w celu zachowania zasady proporcjonalności w zarobkach wewnątrz zakładu.

Wprowadzenie norm analityczno-technicznych łącznie ze współczynnikami wyrównawczymi kryje w sobie również niebezpieczeństwa: po pierwsze — urealnianie norm pracy dokonuje się w wielu przypadkach mechanicznie przez ich korygowanie współczynnikiem przekroczenia. W konsekwencji prowadzi to do stanu, że w niedługim czasie nowe normy pracy, które uważa się jako technicznie uzasadnione, są przekraczane w granicach 150%; po drugie — przy akordzie złotówkowym często bez uzasadnienia rezygnuje się z ewidencji czasu rozpoczęcia i zakończenia robót na kartach operacyjnych, co uniemożliwia rozeznanie faktycznej pracochłonności produkcji.

Ten system wynagradzania wprowadzono ostatnio w WSK we Wrocławiu, we Wrocławskiej Fabryce Pomp, w Fabryce Urządzeń Technicznych w Kłodzku i w innych zakładach.

Drugim kierunkiem jest wprowadzenie półakordu, tj. systemu pośredniego pomiędzy akordem a dniówką. System ten ma te zalety, że umożliwia wykorzystanie dodatnich stron systemu akordowego i dniówkowego — łagodząc jednocześnie ich niedoskonałości. Praktyczna zaleta tego systemu polega również na możliwości wprowadzenia go nawet przy niedoskonałych normach pracy. Ma to szczególne znaczenie w tych zakładach przemysłu metalowego, w których ilość operacji produkcyjnych jest duża, a sama produkcja jednostkowa lub małoseryjna i niepowtarzalna. W tych przypadkach opracowanie analitycznych norm technicznych jest ekonomicznie nieopłacalne. W przeważającej ilości przedsiębiorstw przemysłu metalowego na Dolnym Śląsku produkcja ma charakter jednostkowy względnie małoseryjny, a produkcja niepowtarzalna w strukturze produkcji zakładów dochodzi do 50% i więcej. Typowymi zakładami o takim właśnie charakterze produkcji są: M-5 we Wrocławiu, Fabryka Maszyn Papierniczych w Cieplicach, Świdnicka Fabryka Urządzeń Przemysłowych w Świdnicy, Zakłady Samochodowe w Jelczu, „FAMAL" w Kamiennej Górze itd. Wprowadzony np. w Zakładach Metalowych w Zakrzowie (w wydziale lakierni i galwanizerni) system półakordu przyczynił się do wzrostu wydajności pracy o około 30%.

Zadaniem perspektywicznym jest — obok wprowadzenia norm analityczno-technicznych — przepracowanie całego systemu taryfowego i usprawnienie poszczególnych jego elementów składowych. Chodzi tu przede wszystkim o zasadnicze podwyższenie stawek taryfowych, urealnienie taryfikatora kwalifikacyjnego oraz przepracowanie siatki taryfowej pod kątem zwiększenia rozpiętości pomiędzy współczynnikami taryfowymi. Urzeczywistnienie tego zadania w zasadniczy sposób wpłynie na skuteczne działanie całego mechanizmu systemu materialnego zainteresowania w podnoszeniu wydajności pracy i kwalifikacji fachowych robotników. Spełnienie tego zadania pociągnie za sobą konieczność dodatkowych środków finansowych dla niektórych zakładów — w celu zlikwidowania rażących dysproporcji płacowych między przedsiębiorstwami.

Podjęte prace w wielu przedsiębiorstwach przemysłu metalowego na Dolnym Śląsku — chociaż zmierzają tylko do cząstkowego rozwiązania niedomagań i sprzeczności w obowiązującym systemie norm i płac — są jednakże wyrazem szukania nowych koncepcji reformy i stać się mogą podstawą potrzebnej przebudowy całego systemu taryfowego.

MIECZYSŁAW NAPIERAŁA

Wzrost nakładów na bhp w chemii

Na ostatniej konferencji prasowej w Ministerstwie Przemysłu Chemicznego min. Radliński omawiał między innymi sprawy bezpieczeństwa i higieny pracy. Podał on, że większość wypadków śmiertelnych nie wynika ze specyfiki przemysłu chemicznego. Na przykład w bieżącym roku z 10 śmiertelnych wypadków powody 7 były następujące: „spadł ze schodów", „zgniecenie zderzakami przy przetaczaniu wagonu", „przy spinaniu cystern", „spadł z wozu", „przejechany przez samochód", „przejechany przez parowóz", „zgniecenie przez kolebę".

Ogólna ilość wypadków w przemyśle chemicznym nie wykazuje od 1953 r. większego wzrostu, mimo że zatrudnienie w tym okresie wzrosło o przeszło 60 proc. W roku 1953 miały miejsce w chemii 4 202 wypadki (w tym 20 śmiertelnych), a w 1957 r. 4 532 wypadki (w tym 26 śmiertelnych).

Analizując wypadki w zależności od bezpośrednich przyczyn ich powstania, trzeba stwierdzić, że typowe dla przemysłu chemicznego wypadki obejmują zaledwie 16,8% wszystkich wypadków. Na manipulowanie przedmiotami przypada 15,7 proc., upadek przedmiotów — 15,5 proc., mechanizmy — 15,3 proc., upadek osób — 11,5 proc., pojazdy 6,7 proc., prąd elektryczny — 1,5 proc.

W resorcie chemii pracuje obecnie 233 lekarzy, 98 felczerów i 321 pielęgniarek. Poważny wzrost wykazuje również stan służby bhp. W 1953 r. w służbie bhp pracowało 165 osób (w tym 19 inżynierów i 43 techników). W roku 1958 liczba ta wynosi 287 osób (w tym 74 inżynierów i 47 techników).

Stały wzrost wykazują również nakłady na cele bezpieczeństwa i higieny pracy w chemii. W 1953 r. na cele bhp wydatkowano ogółem 120 mln zł, z czego na inwestycje 30 mln zł. W roku 1957 wydatkowano już 256 mln zł, z czego 70 mln zł na inwestycje. Plan na rok bieżący przewiduje wydatkowanie na bhp 324 mln zł, w czym na inwestycje 92 mln zł, na kapitalne remonty — 12 mln zł i na działalność eksploatacyjną — 220 mln zł. Na urządzenia klimatyzacyjne i wentylacyjne przeznacza się z tych sum 30,5 mln zł. (wycz)

PRACA dla EKONOMISTÓW

Ekonomista — absolwent SGPIS, wydz. handlu wewnętrznego, z dwuletnią praktyką zawodową na stanowisku kier. sekcji kontrolno-rewizyjnej oraz kier. działu organizacji, zatrudnienia i płac (po centralnym kursie dla kierowników komórek zatrudnienia i płac) przyjmie pracę w przedsiębiorstwie handlowym na terenie Warszawy, na stanowisku kierownika działu planowania, zatrudnienia i płac.

Zgłoszenia na adres redakcji, dla „T. Ch.".

*

Absolwent gimnazjum spółdzielczego (handlowego), Technikum Finansowego i Szkoły Głównej Planowania i Statystyki, posiadający dobrą znajomość zagadnień finansowo-księgowych w przedsiębiorstwach rolnych, przemysłowych i handlowych oraz 2-letnią praktykę — przeniesie się chętnie do pracy na teren Śląska (z dobrym dojazdem do Zabrza). Mieszkanie rodzinne niezbędne. Oferty z podaniem proponowanych warunków wynagrodzenia proszę kierować do „Życia Gospodarczego" pod H. Ł.

*

Absolwent Technikum Finansowego — Wydział Finanse Przedsiębiorstw Przemysłowych, student Studium dla Pracujących SGPIS — Wydział Przemysłu z czteroletnią praktyką w księgowości przedsiębiorstw handlowych i jednostek (zakładów) budżetowych, w tym jeden i pół roku na stanowisku kierowniczym, zmieni pracę dotychczasową na pracę w księgowości lub planowaniu przedsiębiorstwa przemysłowego, najchętniej na terenie województwa warszawskiego, bydgoskiego lub poznańskiego. Mieszkanie (kawalerka) pożądane.

Wiadomości proszę nadsyłać do redakcji z dopiskiem dla J. G.

*

Mgr ekonomii zamieszkały w Katowicach, posiadający 2-letnią praktykę zawodową i cieszący się dobrym zmysłem organizacyjnym poszukuje pracy w przemyśle na terenie Katowic lub okolicy, zgłoszenia prosimy kierować bezpośrednio do Redakcji z dopiskiem dla „mgr St. Cz.".

PŁYTY WIÓROWE

ZBIGNIEW WYCZESANY

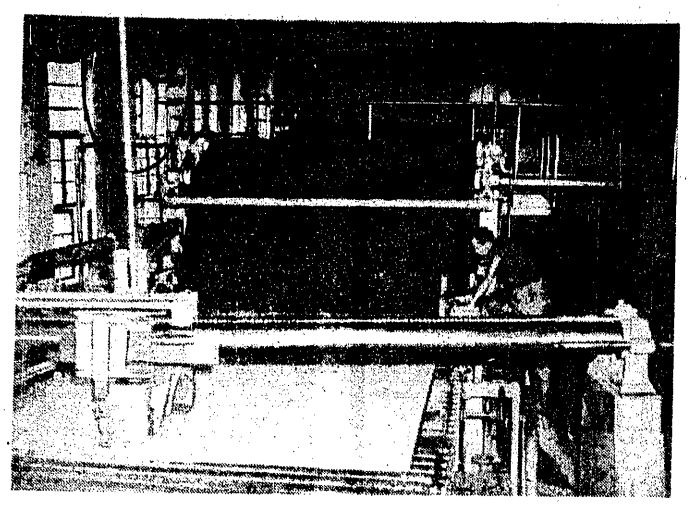

Stan naszych lasów, przetrzebionych w czasie dwóch wojen światowych, a także przez rabunkową eksploatację prowadzoną w ostatnich latach, nie przedstawia się najlepiej. Fakt ten uwzględniany jest powszechnie. Co więcej — nawet jest doceniany. A świadczy chyba o tym najlepiej to, że co roku wycinamy blisko 6 milionów metrów sześciennych drewna (grubizny) więcej, niż zezwala na to roczny przyrost lasu. W ten prosty sposób deficyt drewna w naszej gospodarce szybko wzrasta, coraz bardziej się pogłębiając.

Przyznać trzeba, że równocześnie robimy dużo wysiłków w dziedzinie zalesiania. Ale ani obecne, ani nawet przyszłe pokolenie pożytku z tego czerpać nie będzie. Pamiętajmy — las rośnie sto lat.

Z dotychczasowych badań nad planem perspektywicznym wynika, że zużycie drewna w 1957 r., mimo uwzględniania oszczędności i szerokiego stosowania materiałów zastępczych, wzrośnie w 1975 r. do 22 mln m. sześć. rocznie. Z drugiej strony wiadomo, że roczny etat rębny wynosi u nas 12 mln m. sześć. grubizny.

Jakie w tej sytuacji znaleźć rozwiązanie? Import? To byłoby najprostsze, ale wcale nie najłatwiejsze i najbardziej opłacalne. Choćby z tego względu, że kraje skandynawskie (nie tylko zresztą one) ze względów ekonomicznych wolą eksportować gotowe produkty, niż surowiec. A po drugie, gdyby nawet przyjąć tę koncepcję, to trzeba wiedzieć, że wartość naszego eksportu węgla ledwie, ledwie pokrywałaby wartość importu drewna.

Dróg rozwiązania tego problemu należy szukać przede wszystkim w kraju. Jesteśmy w stanie stworzyć takie warunki, aby nasze kopalnie, papiernie, budownictwo, meblarstwo, przemysł taboru kolejowego itd. zaspokajały podstawowe swoje potrzeby wewnątrz kraju, bez uciekania się do kosztownego importu. Niewątpliwie wystąpią określone trudności np. z kopalniakami i papierówką; nadmierne przetrzebienie młodszych drzewostanów już dziś zmusza nas do poważnego importu tych sortymentów. Dopuszczając ten import trzeba wyrównywać jego koszty eksportem półfabrykatów (tarcicy) i gotowych produktów (mebli, papieru itp.). Niemniej w naszej gospodarce tkwią ogromne rezerwy. Za kilka lat powinny one w zdecydowany sposób wpłynąć na złagodzenie deficytu drewna.

Weźmy chociażby sprawę marnotrawstwa, problem przewijający się aż do znudzenia na łamach prasy, ale przyjrzyjmy mu się od innej rzadziej poruszanej strony.

Niestety, faktem jest, iż największym marnotrawcą tego cennego surowca jest sam przemysł drzewny. Jest rzeczą udowodnioną praktycznie i naukowo, że np. do gotowego produktu (mebli, drzwi itp.) dochodzi zaledwie 35% pozyskanej w lesie masy drzewnej. Reszta, tj. 65% „rozpyla się" po drodze w postaci odpadów zrębowych, obrzynków tartacznych, trocin, wiórów itd. Zdajmy sobie teraz sprawę, że w Polsce prymitywny przemysł drzewny przerabia mechanicznie około 10 milionów metrów sześciennych. Podstawmy do tego wspomniane wskaźniki... A przecież stopień wykorzystania drewna można mierzyć tylko ilością masy drzewnej w gotowym wyrobie, tj. w postaci, w jakiej dociera do rąk użytkownika.

Rzecz jasna, aby zmienić ten stosunek trzeba stworzyć przemysł drzewny z prawdziwego zdarzenia — nowoczesny, stosujący najbardziej oszczędną technologię, z maksymalnym zastosowaniem przerobu chemicznego i fizykochemicznego. Jak źle jest u nas pod tym względem, niech świadczy fakt, że w strukturze przerobu drewna 74% obejmuje przerób mechaniczny, 19% przerób chemiczny i fizykochemiczny, a 7% opał.

Gdyby struktura przerobu surowca drzewnego przedstawiała się odwrotnie, nie mielibyśmy dziś kłopotów z deficytem drewna. Również w przyszłości problem ten nie rysowałby się z taką ostrością. Wykorzystanie surowca drzewnego w przerobie chemicznym i fizykochemicznym jest praktycznie bezodpadowe i wyraża się liczbą 85—90%. Przez przerób ten należy przede wszystkim rozumieć produkcję płyt pilśniowych oraz płyt wiórowych — produktów wysokiej jakości o nieograniczonym wprost zastosowaniu we wszystkich dziedzinach życia.

Płyta pilśniowa znana jest dziś na całym świecie, choć jej narodziny nastąpiły dopiero przed 40 laty. Obecna światowa produkcja przekracza rocznie 4 mln ton, wykazując tendencję stałego wzrostu. Również w Polsce z roku na rok zwiększa się produkcja płyt pilśniowych, jednak nie w takim stopniu, by wywierała istotny wpływ na nasz bilans drzewny. W porównaniu do 1951 r. produkcja płyt pilśniowych wzrosła w 1957 r. prawie 9 razy, osiągając 62 tys. ton. W roku bieżącym wyniesie 65 tys. ton, co w przeliczeniu daje około 17 mln m kwadr. Wytyczne XII Plenum KC PZPR określają, że w 1965 r. produkcja płyt pilśniowych powinna wynieść 180 tys. ton.

W ostatnich dziesięciu latach płycie pilśniowej wyrósł nowy konkurent — płyta wiórowa. Składa się ona ze specjalnie ciętych wiórów, odpowiedniej wielkości i kształtu, pokrytych bardzo cienką powłoką kleju z żywic syntetycznych i sprasowanych w goracej prasie hydraulicznej. Płyta wiórowa znajduje uniwersalne zastosowanie przy wyrobie mebli, posadzek, drzwi, lekkich przegród itp. Przewyższa przy tym swymi walorami technicznymi i estetycznymi tradycyjne materiały stolarskie (płyty listewkowe). Stąd też na płyty te istnieje ogromne zapotrzebowanie. W 1950 r. światowa produkcja płyt wiórowych wyniosła około 20 tys. m sześć. Obecnie poziom światowej produkcji tych płyt wynosi już około 3 mln m sześć. rocznie.

Dla przemysłu płyt pilśniowych oraz płyt wiórowych problemy zaopatrzenia w surowce prawie nie występują. Wszystko to, co w innych przemysłach jest odpadem, tutaj jest pełnowartościowym surowcem. Każdy metr sześcienny płyt wiórowych, uzyskany z najniższych klas drewna i odpadów pozwala zaoszczędzić 0,8 m. sześć. najlepszego surowca tartacznego. Wskaźnik ten jest dostatecznie wymowny.

Z tych względów rozpoczynamy budowę tego przemysłu. W Nidzie na Mazurach, w sąsiedztwie istniejących zakładów płyt pilśniowych, powstaje duża fabryka płyt wiórowych o zdolności produkcyjnej 40 tys. m. sześć. rocznie. Urządzenia dla niej sprowadzamy z NRF. Podobne fabryki, również na importowanych urządzeniach, powstają w Szczecinku i Wyszkowie. W Wytycznych XII Plenum KC PZPR określa się, że moc produkcyjna fabryk płyt wiórowych powinna wynieść 170 tys. m sześć.

Wydaje się, że liczba jest zbyt niska. Stać nas na szybsze rozwijanie tego przemysłu. Zresztą chyba musimy go rozwijać w szybszym tempie, chcąc łagodzić deficyt drewna w Polsce. Osiągnięcie w 1965 r. produkcji płyt wiórowych rzędu 400 tys ton jest możliwe do realizacji.

Koszt pełnego kompletu importowanych maszyn i urządzeń dla jednej fabryki płyt wiórowych (40 tys. m. sześc. rocznie) wynosi około 900 tys. dolarów. Amortyzuje się jednak bardzo szybko, dając w ciągu jednego roku produkcję wartości około 4 mln dolarów. Aby zdobyć potrzebne środki dewizowe można przeznaczyć część produkcji płyt wiórowych na eksport, a na okres przejściowy można dopuścić nawet eksport drewna i zwiększonej ilości półfabrykatów. W szybkim czasie wysiłek ten opłaciłby się z nawiązką.

Fabryki takie powinny powstać w rejonie Bieszczad, okolicach Warszawy, Kieleckiem, a najwięcej w Olsztyńskiem. Województwo to posiadające kilkadziesiąt tartaków i zakładów przemysłu drzewnego ma szczególne warunki dla rozwoju produkcji płyt wiórowych. Tym bardziej, iż poważna część surowca nie jest przerabiana na miejscu, lecz wędruje do innych okolic kraju. Trzeba poza tym pamiętać, że rozwój przemysłu drzewnego na Mazurach jest podstawą dalszego uprzemysłowienia tego województwa.

Warto również pomyśleć nad wciągnięciem polskiego przemysłu do produkcji urządzeń dla tego typu fabryk. Korzyść z tego byłaby nie tylko dla nas. Po opanowaniu produkcji, eksport tych urządzeń miałby niezwykle szerokie perspektywy rozwoju.

Możemy produkować

W nr 41 „Życia Gospodarczego" ukazał się artykuł pt. „Wbrew potrzebom rynku" — Centralnego Związku Plantatorów Przetwórczych Roślin Okopowych.

Zjednoczenie Przemysłu Maszyn Rolniczych uprzejmie komunikuje, że po przeanalizowaniu omawianego artykułu doszło do wniosku, iż dotychczasowa współpraca z CZ PPRO była niedostateczna, w wyniku czego potrzeby drobnych plantatorów nie zawsze były pokrywane w odpowiednich ilościach, jak również asortyment sprzętu rolniczego. Chcąc jak najszybciej uzupełnić braki w zaopatrzeniu w sprzęt rolniczy plantatorów, Zjednoczenie organizuje pokazy nowoczesnych narzędzi rolniczych, służących do uprawy i pielęgnacji buraka cukrowego i innych okopowych.

Pokazy takie odbyły się już w Kutnie (siew buraków i innych nasion), w Jaworze (narzędzia do pielęgnacji) i w Poznaniu (narzędzia i maszyny do zbioru buraków).

W przypadku zaakceptowania przez „Plantatorów" tych narzędzi przemysł nasz wykona każdą ilość i to w bardzo krótkich terminach. Dysponujemy bowiem wolnymi zdolnościami produkcyjnymi, prawie we wszystkich fabrykach.

ZJEDNOCZENIE PRZEMYSŁU MASZYN ROLNICZYCH

„PRZEGLĄD SPÓŁDZIELCZY"

Rola, znaczenie i tradycje spółdzielczości w Polsce są ogólnie znane. Nie ma więc potrzeby ich przypominania. Nie wszyscy natomiast wiedzą, że tym problemom poświęcony jest dwumiesięcznik „Przegląd Spółdzielczy"[1]).

Pismo to wychodzi już od dwóch lat. W okresie tym wypracowało ono sobie określony charakter. Sama forma dwumiesięcznika, wychodzącego w postaci solidnej broszury, w pewnym sensie go określa: jest organem, zajmującym się problemami węzłowymi dla spółdzielczości, z dużym ładunkiem teoretycznym. Charakter ten został w ostatnim okresie pogłębiony przez związanie „Przeglądu" ze Spółdzielczym Instytutem Badawczym. Równocześnie jednak poruszane są pewne tematy o charakterze aktualnym, dotyczące organizacji i pracy poszczególnych dziedzin spółdzielczości (np. spółdzielczości mieszkaniowej, mleczarskiej, ogrodniczej itp.). Tak więc nie jest to pismo o wyraźnym kierunku naukowym (choć takie tendencje niekiedy w nim przebijają), lecz również mające ambicje bezpośredniego oddziaływania na praktykę. Dzięki temu jest ono dostępne także dla działaczy spółdzielczych — praktyków, nie mających większych zainteresowań teoretycznych.

Silną stroną dwumiesięcznika są tzw. „Kartki z historii" — dział, w którym omawiana jest tradycja spółdzielczości. Pismo bierze w pewnym sensie udział w pracy podjętej przez SIB mającej na celu opracowanie całości historii ruchu spółdzielczego w Polsce.

Dział dyskusji i komentarzy jest redagowany żywo, i reaguje na wszystkie aktualne wydarzenia, mające istotne znaczenie dla spółdzielczości. W ostatnich numerach ukazało się szereg ciekawych informacji, omawiających tę dziedzinę gospodarki za granicą.

Żałować natomast trzeba, że został przerwany cykl artykułów na temat „spółdzielczość a aktywizacja gospodarcza", ciekawie zapoczątkowany w 2(8) numerze. Cykl ten uzupełniałby pewną lukę w tematyce pisma, polegającą naszym zdaniem na za słabym jeszcze wiązaniu problemów spółdzielczości z całością życia gospodarczego i społecznego kraju.

Na koniec dodać trzeba, że „Przegląd Spółdzielczy" jest bardzo silnie zaangażowany w walkę o odnowę ruchu spółdzielczego w Polsce i że w walce tej położył już niemałe zasługi. *St.*

[1]) „Przegląd Spółdzielczy" można otrzymać tylko w prenumeracie. Zamówienia przyjmuje Zakład Wydawniczy Spółdzielczych, Warszawa, ul. Jasna 1. Prenumerata roczna 60 zł.

ILE PIJEMY?

Zatwierdzone ostatnio przez Rząd tezy dotyczące posunięć zmierzających do zmniejszenia spożycia napojów alkoholowych przewidują m. in. ograniczenie dostaw na rynek spirytusu i wódek wysokoprocentowych na korzyść napojów o niskiej zawartości alkoholu oraz ograniczenie sprzedaży napojów o niskiej zawartości alkoholu w kioskach i zwiększenie dostaw napojów bezalkoholowych. Aby zorientować się, jaki posunięcia te mogą wywrzeć wpływ na spożycie wyrobów alkoholowych warto dokonać krótkiego przeglądu efektów pierwszych tego rodzaju zmian dokonanych na początku br.

NAPOJE WYSOKOPROCENTOWE

Zebrane materiały cyfrowe pozwalają na stwierdzenie, że począwszy od I kwartału br. sprzedaż wysokoprocentowych wyrobów spirytusowych poważnie maleje. W pierwszych trzech kwartałach br. (w przeliczeniu na spirytus 100%) sprzedano na cele konsumpcyjne 52,4 mln ltr wyrobów spirytusowych, podczas gdy w tym samym okresie ub. r. sprzedaż wynosiła 59,4 mln ltr.

Jednak ocena spadku sprzedaży w III kwartale br. w porównaniu ze spadkiem w I półroczu pozwala na stwierdzenie, że począwszy od II półrocza br. spadek konsumpcji wódki został w poważny sposób zahamowany. Przeciętna kwartalna spadku z I półrocza wynosi 2,72 mln ltr, podczas gdy spadek w III kwartale br. wyniósł tylko 1,65 mln ltr. Natomiast w październiku br. konsumpcja wyrobów spirytusowych kształtowała się nawet na poziomie nieco wyższym niż w analogicznym okresie r. ub.

Należy stąd wnioskować, że spadek sprzedaży za trzy kwartały br. wynoszący w stosunku do trzech kwartałów r. ub. 12% nie może być uważany za wykładnik przewidywanej tendencji spadku w okresie całego roku.

Gdybyśmy według dość pesymistycznych założeń przyjęli, że w IV kwartale br. sprzedaż spirytusu i wódek na cele konsumpcyjne kształtować się będzie na poziomie z 1957 r., to otrzymamy wówczas przeciętne spożycie wyrobów spirytusowych na poziomie 74,5 mln ltr. Nieco mniej pesymistyczne przewidywania zakładają, że sprzedaż wyrobów spirytusowych w listopadzie i grudniu br. będzie o około 1 mln ltr mniejsza, niż w tych samych miesiącach ub. r. W ten sposób osiągnęlibyśmy spożycie w 1958 r. na poziomie ok. 73,5 mln ltr.

Realność tego przewidywania potwierdza fakt, że we wrześniu i październiku br. miały miejsce na terenie całego kraju poważne przerwy w sprzedaży, spowodowane spiętrzeniem przewozów jesiennych i wiążącym się z tym brakiem wagonów, opakowań szklanych itp. Przerwy te wywołały pewną nerwowość na rynku, objawiającą się w zwiększeniu zakupów. Istnieją więc przesłanki, pozwalające na przewidywanie spadku obrotów w listopadzie i grudniu br. Nie zmienia to jednak faktu, że zamierzenia pierwotne, mówiące o konieczności zmniejszenia konsumpcji wyrobów spirytusowych w 1958 r. do poziomu 1956 r., czyli do ok. 66 mln ltr były zbyt śmiałe.

Potwierdza to m. in. porównanie stosunku wydatków na zakup wyrobów spirytusowych z ogólnym poziomem obrotów w handlu i żywieniu zbiorowym. O ile bowiem udział obrotów wyrobami spirytusowymi w całości obrotów handlu detalicznego wynosił w 1956 r. — 7,9%, w 1957 r. — 8,5%, to w 1958 r., przy szacunkowej wielkości sprzedaży na poziomie 73,5 mln ltr wyniesie i tak tylko 7,3%.

NA WSI I W MIEŚCIE

W okresie trzech kwartałów ub. r. spożycie wyrobów spirytusowych w mieście (w przeliczeniu na 100%) kształtowało się na poziomie 33,6 mln ltr, a na wsi na poziomie 25,8 mln ltr. W tym samym okresie w br. spożycie w mieście wynosiło 30,9 mln ltr., a na wsi 21,4 mln ltr.

Oznacza to, że konsumpcja wyrobów spirytusowych na wsi spada szybciej niż konsumpcja w mieście. Wskaźnik bowiem spadku spożycia za okres trzech kwartałów br. w porównaniu z trzema kwartałami r. ub. dla wsi wynosi 17,1%, a dla miasta — 8,1% przy ogólnym spadku o 12%.

Istotny wpływ na to zjawisko mają zwiększone dostawy materiałów budowlanych, maszyn i urządzeń rolniczych oraz innych atrakcyjnych towarów przemysłowych, w związku z czym ma miejsce ograniczenie spożycia artykułów spożywczych w ogóle, a wyrobów spirytusowych w szczególności.

NAPOJE NISKOALKOHOLOWE

W przeciwieństwie do wyrobów spirytusowych, konsumpcja napojów niskoalkoholowych, tj. wina i piwa w pierwszych trzech kwartałach br. poważnie wzrasta.

Biorąc pod uwagę, że plan produkcji win i miodów pitnych na 1958 r. wynosi 104 mln ltr i że istnieje pełne zaplecze surowcowe do wykonania tej produkcji, a rynek odczuwa ciągłe braki win, należy przyjąć konsumpcję tego artykułu w br. na poziomie 90 — 95 mln ltr. Przyrost ten jest równy średniemu rocznemu przyrostowi konsumpcji, kształtującemu się od 1954 r. na poziomie 10—12 mln ltr.

Również konsumpcja piwa na przestrzeni trzech kwartałów br. poważnie wzrosła. O ile w okresie trzech kwartałów ub. r. sprzedano 451 mln ltr piwa, to w tym czasie w br. sprzedano 484 mln ltr, tj. blisko o 7,3% więcej. Handlowi nie udało się jednak zmienić w poważniejszym stopniu sposobu konsumpcji piwa z wyjątkowo „kioskowego" na bardziej kulturalny. Wydaje się, że dopiero realizacja zamierzonego importu z NRD automatów do sprzedaży piwa i zainstalowanie ich w odpowiednich lokalach zapoczątkuje zasadniczą zmianę w tym zakresie. Zwłaszcza, że rozwinięta na przestrzeni ostatnich lat produkcja wód gazowanych i innych napojów chłodzących pozwala na poważniejsze ograniczenie konsumpcji piwa jako napoju chłodzącego.

W br. rynek otrzymał również niewielkie ilości napojów niskoalkoholowych w postaci aperitifów, które jak wykazują wstępne obserwacje, wbrew niektórym autorytatywnym analitykom zjawisk społecznych, ani nie wpływają na wzrost alkoholizmu wśród młodzieży, ani nie podnoszą ogólnego poziomu alkoholizmu. Łączne dostawy tych napojów w pierwszych trzech kwartałach br. szacuje się na ok. 800 tys. ltr.

Zwiększona konsumpcja wina i piwa przy równoczesnym spadku konsumpcji wyrobów spirytusowych wskazywałaby na nieznaczny przynajmniej wzrost ogólnej kultury spożycia napojów alkoholowych.

BIMBER

Napływające ostatnio do władz centralnych meldunki wskazują na pewien wzrost produkcji samogonu na niektórych terenach. O tym, czy wzrost ten ma charakter lokalny, czy ogólny można w pewnym stopniu zorientować się z wysokości sprzedaży cukru i drożdży, jako dwóch podstawowych surowców używanych do produkcji bimbru.

Poważniejszy wzrost sprzedaży cukru miał miejsce w 1957 r. Wynosił on w porównaniu z 1958 r. 14%. Szedł on jednak w parze z ogólnym wzrostem obrotów w handlu oraz wzrostem funduszu płac. Natomiast wzrost sprzedaży cukru w okresie trzech kwartałów br. charakteryzujący się wskaźnikiem 110 (w porównaniu z tym samym okresem ub. r.) w cyfrach bezwzględnych oznacza wzrost spożycia o blisko 50 tys. ton. Jest to ilość stosunkowo niewielka i wydaje się, że gdyby nie wyjątkowy urodzaj owoców wskaźnik wzrostu w stosunku do 1957 r. byłby wręcz minimalny. Należy również zaznaczyć, że przydziały cukru na aktywizację plantacji buraka cukrowego w sezonie 1957/8 r. poważnie zmalały, co nie pozostaje bez wpływu na kształtowanie się sprzedaży cukru w powszechnej sieci handlu.

Wprawdzie sprzedaż cukru na wsi rośnie szybciej niż sprzedaż cukru ogółem. Znajduje to jednak uzasadnienie w tym, że spożycie cukru w miastach utrzymuje się od szeregu lat na wysokim poziomie, wieś natomiast dopiero w ostatnich latach zaczyna bardziej intensywnie dorównywać poziomowi spożycia cukru w ośrodkach miejskich. Charakterystyczne jest przy tym, że wskaźniki wzrostu sprzedaży cukru w tych województwach, w których nastąpił poważniejszy spadek spożycia alkoholu kształtują się na stosunkowo niskim poziomie.

Wskaźniki wzrostu sprzedaży cukru nie pozwalają więc na stwierdzenie, że ma miejsce bardziej powszechny rozwój produkcji bimbru.

Również sprzedaż drożdży w trzech kwartałach br. w porównaniu do analogicznego okresu ub. r. potwierdza to stwierdzenie. Spadek sprzedaży ogółem wyraża się tu cyfrą 5,4%, a dla wsi 5,7%. W ilościach bezwzględnych wynosi to odpowiednio 711 i 317 ton.

Pędzenie bimbru na pewno więc nie rozszerza się. Z całą pewnością występują jednak tereny, gdzie zjawisko to uległo niemal całkowitej likwidacji, jak i tereny — gdzie rozwija się nadal. Sprawa walki z pokątną produkcją samogonu wciąż więc jest aktualna.

(B)

Z PRAC POLSKIEJ IZBY HANDLU ZAGRANICZNEGO

Doceniając wagę zagadnienia aktywizacji produkcji eksportowej Polska Izba Handlu Zagranicznego powołała w II kwartale br. specjalny zespół (komisję), złożoną z fachowców przemysłu i handlu zagranicznego dla opracowania praktycznych środków dla rozwiązania tego zagadnienia.

Prace Biura Izby i Komisji podzielone zostały na dwa etapy — odpowiednie do dwu wyodrębnionych zagadnień:

— zainteresowania załogi produkcją eksportową;

— warunków rozwoju produkcji eksportowej dla przedsiębiorstwa jako całości.

W pierwszym etapie prac dokonano krytycznej analizy i oceny dotychczas stosowanego systemu bodźców ekonomicznych dla załogi. Analiza wykazała, że system ten nie spełnił pokładanych w nim nadziei i nie działał jako czynnik zachęcający pracowników przemysłu do wzmagania wysiłków w kierunku zwiększania ilości i jakości masy towarowej przeznaczonej na eksport. W związku z tym, w oparciu o doświadczenia z dotychczas stosowanych metod, opracowano projekt nowego systemu funduszu nagród na aktywizację produkcji eksportowej, oparty na zasadach:

— przyznawania nagrody za całą eksportowaną masę towarową, a nie tylko za ponadplanową produkcję eksportową, jak to w wielu przypadkach było dotychczas;

— wypłacania nagród bezpośrednio pracownikom, bez powiązania z funduszem zakładowym i rachunkiem wyników przedsiębiorstwa, przez co zwiększy się realna wartość nagród.

Projekt ten po wstępnym uzgodnieniu między zainteresowanymi resortami będzie w najbliższym czasie przedstawiony Komitetowi Ekonomicznemu Rady Ministrów.

W drugim etapie prac Izba zajęła się zbadaniem trudności, na jakie natrafia przedsiębiorstwo w rozwoju produkcji eksportowej. W celu uzyskania możliwie szerokiego i pogłębionego obrazu istniejącego stanu rzeczy Izba przystąpiła do zbierania materiałów.

Rozesłano ankietę do szerokiego kręgu zakładów produkujących na eksport. Ankieta zawierała szereg pytań dotyczących rentowności produktów przy istniejących cenach, dodatkowych kosztów produkcji eksportowej, pracochłonności, funduszu płac, współpracy z centralą handlu zagranicznego itp.

Zwrócono się do szeregu osób z przemysłu i handlu, zainteresowanych zagadnieniami produkcji eksportowej, z prośbą o opinie. Zorganizowano bezpośrednie konsultacje i narady z przedstawicielami przemysłu.

Dotychczas narady takie odbyły się w przemyśle chemicznym, obrabiarkowym, włókienniczym, spożywczym i wykazały duże zainteresowanie przedsiębiorstw problematyką eksportową.

Obszerny i ciekawy materiał zebrany w wyniku tej akcji, usystematyzowany i przepracowany — powinien być podstawą do opracowania niezbędnych aktów normatywnych i usunięcia wad obecnej organizacji eksportu.

BARBARA ŁANIEWSKA

UWAGA **UWAGA**

NAKŁADEM POLSKICH WYDAWNICTW GOSPODARCZYCH

ukaże się w IV kw. 1958 r.

pierwsze w Polsce powojennej wydawnictwo encyklopedyczne z dziedziny nauk ekonomicznych pt.:

„MAŁY SŁOWNIK EKONOMICZNY"

stron druku około 800 **cena około 80,00 zł**

Podjęta w nim została próba zebrania i usystematyzowania najważniejszych pojęć i kategorii z zakresu ekonomii politycznej, polityki gospodarczej, planowania, finansów, statystyki i tzw. ekonomik szczegółowych (branżowych). Uwzględnione są w nim również instytucje, zarówno krajowe, jak i międzynarodowe, których działalność związana jest z polityką gospodarczą, jak np. Komisja Planowania przy Radzie Ministrów, Komitet Ekonomiczny Rady Ministrów, Rada Ekonomiczna przy Radzie Ministrów, Rada Wzajemnej Pomocy Gospodarczej, organizacje gospodarcze ONZ (główne) itp.

W „Słowniku" podana jest także interpretacja niektórych pojęć z ekonomii burżuazyjnej. Ogółem „Słownik" obejmuje około 1000 haseł (uwzględniając hasła odsyłaczowe). Ponadto na końcu znajduje się dokładny skorowidz obejmujący około 6000 pojęć omówionych w „Słowniku".

W opracowaniu haseł do „Słownika" brali udział najbardziej kompetentni autorzy, w zdecydowanej większości pracownicy naukowi: ekonomiści, prawnicy oraz specjaliści z innych dziedzin wiedzy. Przygotowaniem „Słownika" zajmował się Komitet Redakcyjny pod kierownictwem prof. dr Jana DREWNOWSKIEGO.

„Mały Słownik Ekonomiczny" jest wydawnictwem stosunkowo popularnym. Okaże się on niewątpliwie bardzo pożytecznym dla ekonomistów, działaczy gospodarczych, dyrektorów przedsiębiorstw, rad robotniczych, dziennikarzy, publicystów, młodzieży studiującej oraz wszystkich, których interesuje problem gospodarki narodowej przy czym będą mogły z niego korzystać także osoby nie posiadające specjalnego przygotowania ekonomicznego.

Zamówienia prosimy kierować pod adresem

OŚRODEK UPOWSZECHNIANIA KSIĄŻEK I CZASOPISM PWG
WARSZAWA, POZNAŃSKA 15

Amerykański model „LUDOWEGO KAPITALIZMU"

JERZY SISKIND

W swym uczonym dziele, noszącym tytuł „Kapitalizm ludowy", dr Marcus Nadler pisze: „Gospodarka Stanów Zjednoczonych szybko nabiera charakteru — można się tak wyrazić — ludowego kapitalizmu, w którym środki produkcji, zwłaszcza fabryki, w coraz większym stopniu stają się własnością społeczeństwa". Broszura wydana przez Rockefellerowską Standard Oil Corporation pt. „Sprawa tworczego kapitału" stwierdza: „Istotnie, społeczeństwo jest właścicielem narzędzi produkcji w Stanach Zjednoczonych. Spełniła się przepowiednia Karola Marksa... według jego własnej definicji... Znamienne to zaiste, że w warunkach zohydzanego przez niego kapitalizmu doczekała się urzeczywistnienia obietnica o narzędziach produkcji".

W gruncie rzeczy, przepowiednia nowego typu kapitalizmu w USA, mianowicie „kapitalizmu ludowego", opiera się na haśle rozpowszechnionego posiadania oszczędności w postaci akcji przedsiębiorstw przemysłowych. Dlatego też teza o kapitalizmie ludowym musi przede wszystkim być zbadana w oparciu o analizę stanu posiadania akcji w Stanach Zjednoczonych.

PODZIAŁ AKCJI

Zgodnie z „Survey of Consumer Finances", wydawanym przez Federal Reserve Bank 3% wszystkich rodzin robotników wykwalifikowanych i półwykwalifikowanych jest w posiadaniu pewnej ilości akcji na przeciętną sumę w granicach 500 do 999 dolarów. Żaden z nich nie jest posiadaczem akcji, których wartość sięgałaby 5000 dol. Pośród ogółu pracowników administracyjnych i urzędników 9% posiada akcje o przeciętnej wartości nieco przekraczającej 1000 dol. (Federal Reserve Bulletin, czerwiec 1955, Supplement LXI, b. 22, tabl. 19). Ekonomiczna waga akcji wartości 1000 dol. określona jest faktem, że przynosiła dywidendę roczną w wysokości 40 dolarów. Natomiast w 1955 roku podlegające opodatkowaniu dochody towarzystw przemysłowych były 17,5 raza wyższe od globalnej sumy dywidend wypłaconych wszystkim posiadaczom tysiącdolarowych akcji w kraju (V. Perlo, The American Economic Review, czerwiec 1958, str. 338).

Jeszcze dokładniejszy obraz stanu posiadania akcji w społeczeństwie daje senacka komisja bankowo-monetarna. „Mniej niż 1% amerykańskich rodzin — stwierdza raport tej komisji — było właścicielami ponad 4/5 akcji posiadanych przez osoby prywatne". („Staff Reports", Washington, 1955, str. 90). Dane te mówią nie o demokratyzacji, lecz o czymś wręcz przeciwnym — o wysokim stopniu koncentracji i centralizacji posiadania akcji, co jest zjawiskiem związanym z monopolizacją kapitału i produkcji. Tak np. udział Rockefellera w jednym tylko towarzystwie Standard Oil of New Jersey był dwukrotnie wyższy niż udział wszystkich robotników najemnych we wszystkich akcjach w kraju. W 1955 rodziny Rockefellerów i Mellonów posiadały akcji na sumę 3 miliardy dol. każda; rodzina du Pontów na sumę 4 miliardów dolarów.

„Twierdzenie o naprawdę szeroko rozpowszechnionym udziale ciułaczy jest podtrzymywaną iluzją — pisze znany profesor C. Wright Mills. 98% wszystkich robotników w zakładach przemysłowych w ogóle nie posiada akcji". „W najlepszym wypadku — konkluduje Mills — 0,2 lub 0,3% dorosłej ludności posiada udziały w świecie towarzystw przemysłowych". („The Power Elite", str. str. 120, 121). Tak więc fakty pokazują nieprawdziwość tezy o demokratyzacji kapitału w Stanach Zjednoczonych i wskazują na zjawisko wręcz odwrotne — na postępujący proces koncentracji bogactw i zaostrzającej się polaryzacji społecznej. Sytuacją w dziedzinie własności akcji odpowiada w zasadzie podziałowi dochodów.

PODZIAŁ DOCHODÓW

W okresie 1947—52 1% amerykańskich rodzin przechwytywał w postaci zysków dokładnie ok. 1 miliona dolarów mniej niż wynosiły płace 16,1 milionów robotników w przemyśle przetwórczym. Górne 10% amerykańskich rodzin miało w posiadaniu 83% wszystkich oszczędności, podczas gdy niższe 40% było zadłużonych do wysokości ich rocznego zarobku w okresie 1947—50 (Brookings Institute, „America's Capacity to Consume"). Największy bank oszczędnościowy, Bowerie Bank, szacował, że 40% wszystkich ludzi posiadających w USA wkłady bankowe, było właścicielami zaledwie 1,4% wszystkich wkładów depozytowych. (Wsp. „Wall Street Journal", 2. V. 1955).

Może ktoś wysunąć zarzut, że wskazuje to na nieproporcjonalnie mały udział mas pracujących w majątku narodowym; nie wyklucza to osiągnięcia przez ludność wybitnie wysokiego poziomu życiowego w raju „ludowego kapitalizmu". Można się z góry zgodzić, że poziom życiowy amerykańskiej klasy robotniczej, na skutek szeregu specyficznych czynników społeczno-historycznych, jest wyższy niż w innych krajach kapitalistycznych. Mamy jednakże stwierdzenie połączonej komisji kongresu do spraw gospodarczych, że wysoki poziom stopy życiowej nie jest w USA niczym nie zamąconym stanem szczęśliwości dla wszystkich. Tak np. komisja podała do wiadomości, że „19% wszystkich jednostek konsumpcyjnych w Stanach Zjednoczonych, obejmujących ponad 24 miliony ludzi, żyje poniżej ogólnego poziomu minimum egzystencji" (Joint Committee Report, Government Printing Office, Washington, 1955).

Wspomniany powyżej „Survey of Consumer Finances", tak konkluduje: „13 milionów rodzin amerykańskich i osób samotnych — w sumie ponad 30 mln ludzi — żyje w niedostatku lub na jego skraju" („Federal Reserve Bulletin", III/1956). Według tej samej publikacji, owe 30 milionów żyjące w niedostatku, łącznie otrzymywały 5% całego dochodu osobistego w 1955 r. Dla kontrastu — „5% naszych rodzin i osób samotnych, których dochody przekraczały 10 tys. dolarów, przejęło ponad 23% wszystkich dochodów, podczas gdy 31% wszystkich amerykańskich rodzin nie było w stanie nic zaoszczędzić w 1955 r.". (Ibid).

Komitet Hellera do spraw budżetów rodzinnych oszacował, że „typowy budżet minimalny jeśli idzie o względy zdrowotności i przyzwoitości", wymagał w 1955 r. dla utrzymania rodziny składającej się z dwojga dorosłych osób, 13-letniego chłopca i 8-letniej dziewczynki, 5593 dolary. Tymczasem rada doradców ekonomicznych prezydenta złożyła kongresowi sprawozdanie, że 19.740 tys. rodzin, czyli 50% wszystkich rodzin, zarabiało poniżej 4 tys. dolarów, w tym samym 1955 r., 8,3 mln rodzin zarabiało mniej niż 2 tys. dolarów, a 6,5 mln rodzin mniej niż 1 500 dolarów („Congressional Record", 23.I.1956).

PODZIAŁ MAJĄTKU NARODOWEGO

Instytucja akcji udziałowych bynajmniej się nie zdemokratyzowała, lecz historycznie służyła do podporządkowania rozległych źródeł kapitału społecznego — kierownictwu garstki kapitalistycznych towarzystw finansowych.

W 1949 r. np. kilka największych banków posiadało łącznie 432 miliardy dolarów, a więc niemal połowę całego majątku narodowego szacowanego na 898 miliardów. Osiem głównych, powiązanych wzajemnie, supertrustów finansowo-przemysłowych: Morgan, Rockefeller, du Pont, Mellon, grupy finansowe Cleveland i Chicago, First National City Bank (of New York) oraz Bank of America (of California) miało w 1954 r. w swej kontroli łącznie przedsiębiorstwa wartości 218 miliardów dolarów (V. Perlo, „The Empire of High Finance", str. 128).

Proces wyzysku i pochłaniania mniejszych, niezależnych i słabiej zorganizowanych w trusty przedsiębiorstw przez miliardowe monopole przybrał w chwili obecnej na sile. Tak więc 98% wszystkich korporacji w USA, w liczbie 4 250 000, rząd określił jako „małe przedsiębiorstwa" (zatrudniające poniżej 500 robotników i mające mniej niż 1 milion dolarów obrotu rocznego). Udział tych przedsiębiorstw w produkcji całego przemysłu przetwórczego wahał się od 19% w 1947 r. do 13% w 1955 r., w tym samym okresie ich udział w dochodzie brutto spadł z 14% poniżej 5% („Economic Almanac", 1956). W 1955 r. mniej niż 0,2% wszystkich towarzystw w przemyśle przetwórczym i górniczym zatrudniało więcej niż połowę wszystkich robotników pracujących w tych przemysłach. („The Power Elite", str. 120). W tym samym czasie senacka komisja drobnych przedsiębiorstw donosiła: „Rujnowanie lub wykupywanie drobniejszych rywali stało się dobitnym rysem charakterystycznym wielu gałęzi przemysłu... doprowadziło to do koncentracji siły ekonomicznej... w ręku coraz to mniejszej ilości wielkich towarzystw" („Wall Street Journal", 5.V.1957).

LUDOWY CZY MONOPOLISTYCZNY

Tak więc przymiotnik „monopolistyczny" odpowiada nieskończenie dokładniej rzeczywistości, niż „ludowy" dla określenia współczesnego kapitalizmu, zwłaszcza w Stanach Zjednoczonych. Jest wszakże pewna ważna różnica metodologiczna między gloryfikatorami kapitalizmu w biurach Wall Street lub Madison Square w New Yorku i rewizjonistami w szeregach ruchu robotniczego. Podczas gdy pierwsi uważają, że „kapitalizm ludowy" wynika z praw rozwojowych samego ekonomicznego systemu kapitalizmu, to drudzy kładą nacisk na rolę interwencji państwa w procesy przekształcania kapitalizmu. Tak więc brytyjski fabianista R. H. Crossland pisał: „Siła państwa niesłychanie wzrosła i jest ono dzisiaj niezawisłą rozjemczą siłą panującą nad życiem ekonomicznym kraju... Ta jedna zmiana może usprawiedliwić stwierdzenie, że era kapitalistyczna przeszła do historii... Około 1951 roku W. Brytania we wszystkich podstawowych dziedzinach przestała być krajem kapitalistycznym" („New Fabian Essays", str. 39 — 42).

Ten zachwyt nad wszechmocną siłą i pragnieniem „ponadklasowego" państwa kapitalistycznego, zmierzającym do przekształcenia struktury systemu kapitalistycznego, jest koncepcją keynesowską.

Znany brytyjski labourzysta, John Strachey, tak oto pisał: „...Keynesizm pomógł siłom demokratycznym, a po tej stronie Atlantyku siłom socjalizmu demokratycznego do znalezienia drogi nieustannego modyfikowania systemu, bez względu na opozycję interesów kapitalistycznych. Keynes sam przywiązywał największą wagę do techniki demokratycznych przekształceń. W ten sposób przyczynił się do pokazania narodom Zachodu drogi postępu, która nie prowadzi poprzez nurt totalnej wojny klasowej" („Contemporary Capitalism"). W oksfordzkiej semantyce Strachey'a „nurt totalnej wojny klasowej" oznacza rewolucję socjalistyczną, a „technika demokratycznych przekształceń" oznacza przejście do socjalizmu bez obalenia kapitalizmu.

Orężem rewizjonistów jest keynesowskie hasło, że państwo kapitalistyczne wyrównało lub zdemokratyzowało różnice w dochodach i majątku przez wykorzystywanie swych możliwości w zakresie polityki podatkowej, kredytowej i wydatków państwowych. Możemy jedynie pokrótce wspomnieć tu o niektórych środkach używanych przez obecne władze państwowe w USA dla osiągnięcia czegoś wręcz przeciwnego przez podatki — mianowicie dla napychania kieszeni monopolom w drodze ograbienia ludności. Jeden z tych środków to prawo, które pozwala przedsiębiorstwom na obniżenie o 27,5% podatków od obrotów brutto. Dla przykładu towarzystwa naftowe obliczają swoje podatki, odejmując wszystkie koszty prac poszukiwawczych, wierceń i postępu technicznego. A tego rodzaju odpisy są utrzymywane długo po uzyskaniu 100% zwrotu właciwych kosztów inwestycyjnych. Profesorowie Walter Adams i Horace M. Gray szacują, że uprawnienie to „może w poważnym stopniu, jeśli nie całkowicie, przekreślić obowiązki podatkowe w stosunku do państwa" („Monopoly in America", str. 76). W 1953 r., 35 towarzystw naftowych zanotowało łączny dochód 20,9 miliardów dolarów. Przy odpisach wypływających z uprawnień amortyzacyjnych i przeliczeniowych rząd ustalił ich dochód podlegający opodatkowaniu na 3.333 miliony dolarów.

Ogólnie rzecz biorąc, rząd traktuje wydatki prywatnych towarzystw przeznaczone na rozszerzenie produkcji jako koszty rozruchowe. Na tej podstawie nowe inwestycje korzystają z przyspieszonych odpisów amortyzacyjnych w okresie 5 lat.

SUBSYDIA I DAROWIZNY

Jeszcze inny mechanizm subsydiowania przez państwo monopoli poprzez politykę podatkową działa pod nazwą „niezbędności dla obrony". Wewnętrzny statut dochodów z 1950 r. przewiduje, że dochody z urządzeń produkcyjnych, uważanych za niezbędne dla obrony, mogą być spisywane w pięcioletnim okresie z podstawy do opodatkowania. Wykazy podatkowe mówią, że 20 towarzystw naftowych, obowiązanych do zapłacenia 65 milionów dol. podatków od nadmiernych zysków, zapłaciło jedynie 6 milionów jako towarzystwa niezbędne dla obrony. Na 31 marca 1954 r. wartość ulg płynących z tego tytułu osiągnęła sumę ponad 29 miliardów dolarów.

Rządowe przywileje podatkowe dla towarzystw zawierają również bezpośrednie pożyczki albo podpisywane przez rząd bankowe pożyczki dla prywatnych koncernów. Ogólna suma pożyczek zagwarantowanych przez rząd dla prywatnych firm osiągnęła w połowie 1957 r. 52 miliardy dol., wykazując wzrost o 21 miliardów w porównaniu z połową 1953 r. („Wall Street Journal", 16.III.1956).

Nie sposób wymienić tu wszystkie bezpłatne dary dla największych monopoli w postaci urządzeń przemysłowych, urządzeń energetycznych, rozległych terenów roponośnych, urządzeń energetyki atomowej itd., zbudowanych za pieniądze podatników. „Tym sposobem — stwierdzają autorzy książki „Monopoly in America" — suwerenne prawo rządu do inwestowania z funduszów publicznych w dziedzinie obrony narodowej jest haniebnie używane ubocznie na rzecz prywatnych monopoli" (Opus cit. str. 99).

Trzeba jeszcze dodać wielkie zamówienia zbrojeniowe i wszelakie dostawy wojskowe oraz usługi zlecane przeważnie z funduszów publicznych największym monopolom. Globalna suma państwowych wydatków na „obronę narodową", zwłaszcza na lotnictwo, broń rakietową, pociski zdalnie sterowane itd. osiąga roczną wysokość 41 miliardów dolarów. Subsydia dla największych monopoli w postaci samej tylko rządowej budowy urządzeń atomowych wyniosły w połowie 1956 r. 12 miliardów. 10 największych korporacji otrzymało 83% wszystkich zamówień wojskowych w tym samym roku.

A więc w rzeczywistości, państwo użyło swoich uprawnień w zakresie wydatkowania podatków — dla przepompowania siły nabywczej ludności na pęczniejące rachunki zysków monopoli. Państwo przerzuciło ciężary podatkowe z bogatych na biednych. Pokazuje to poniższe zestawienie:

Podatki indywidualne i od towarzystw (w milionach dolarów)

	Indywidualne od wynagrodzeń	inne indywidualne podatki dochodowe	podatki od towarzystw
1954	21 635	10 747	21 523
1955	21 254	10 396	18 255
1956	24 012	11 322	21 299
1957	26 778	12 302	21 531
1958[1])	28 200	12 600	20 800
1959[1])	29 400	12 900	20 815

[1]) przewidywane

Zmiany procentowe 1959 r. w stosunku do 1954: podatki indywidualne od wynagrodzeń — plus 36%, inne podatki indywidualne — plus 20%, podatki od towarzystw — minus 3%.

(Źródło: „Economic Notes", Labor Research Association, II 1958).

Znaczna część wydatków rządu federalnego USA jest w istocie finansowana nie bezpośrednio przez podatki, lecz przez system pożyczek i zadłużeń. Jednakże w mechanizmie zadłużenia narodowego znajdujemy inny potężny środek dla wzbogacenia oligarchii finansowej kosztem siły nabywczej ludności. Kształtowaniu zadłużenia narodowego służy nie tylko w znacznej części opisany powyżej system państwowych subsydiów dla monopoli; przewiduje on również ładny haracz dla tych samych monopoli w postaci spłaty odsetek od zadłużenia narodowego.

Według Federal Reserve, kilka największych banków i towarzystw posiadało 47% ogółu bezpośrednich federalnych obligów rządowych na sumę 280,1 miliardów dolarów na styczeń 1956 r. W 1948 r. trzy banki Wall Street same otrzymały roczną spłatę 1,5 mln dol. odsetek z pożyczek zaciągniętych przez rząd. Obciążenia z tytułu obsługi całego długu narodowego osiągnęły w styczniu 7,8 mld. dol. i oczekuje się, że wzrosną do ponad 8 miliardów z końcem br. Tak więc część dochodów ludności — w postaci podatków — idzie na spłatę odsetek tym samym monopolom, na których rzecz zaciąga się dług, aby im zapewnić ulgi podatkowe, subsydia, darowizny, podarunki i lukratywne zamówienia zbrojeniowe. Państwo rzeczywiście „używa systemu podatkowego... i rozwija działalność monetarną i kredytową" dla redystrybucji dochodu narodowego, ale czyni to na rzecz monopoli, a nie społeczeństwa.

CO MÓWI BUDŻET?

To, że istota państwowego systemu podatkowego i wydatków budżetowych wiernie odpowiada poglądom i interesom oligarchii finansowej wychodzi jaśniej na jaw przy rozpatrywaniu amerykańskiego budżetu państwowego.

Oto porównanie wydatków na głowę ludności na pracę i opiekę społeczną od 1939 r. pokazuje wielkość spadku udziału społeczeństwa w wydatkach budżetu narodowego:

	Wydatki na pracę i opiekę społeczną (w mln dol.)	Na głowę ludności w dol. z 1956 r.
1939	9 104	69,48
1940	7 127	53,85
1950	2 388	13,74
1952	2 398	15,28
1954	2 689	16,56
1956	2 776	16,51
1957	3 032	17,76
1958	3 538	20,31

(Economic Trends and Outlook, AFL-CIO, nr 2, III 1957)

Tak więc pomiędzy 1939 i 1958 r. wydatki na pracę i opiekę społeczną spadły o ok. 72% w cenach niezmiennych, licząc na głowę ludności.

Wbrew rewizjonistycznej fikcji bezklasowego państwa kapitalistycznego przekształcającego rzekomo kapitalizm w socjalizm, obecny aparat państwowy w rozwiniętych krajach kapitalistycznych jest — jak się okazuje — coraz bardziej wyraźnym połączeniem panujących monopoli i kasty wyższych wojskowych. Wspomniany powyżej prof. Mills przytacza mnóstwo danych określających współczesny kapitalizm amerykański jako zmilitaryzowany państwowy kapitalizm monopolistyczny, jako wynik penetracji trzech podstawowych kierunków: 1. personalne powiązanie czołowych oligarchów finansowych z władzami państwowymi; 2. wzrastająca ingerencja państwa w gospodarkę i 3. wzrastająca rola strategii wojskowej w gospodarce, a dowódców wojskowych we władzach państwowych i w gospodarce.

Naukowe podejście do faktów profesora Millsa, niemarksisty, do leninowskiej konkluzji, że „amerykański kapitalizm jest w poważnej mierze kapitalizmem militarnym, a najważniejsze powiązanie wielkich korporacji polega na współistnieniu interesów między potrzebami armii i korporacji..." („Power Elite", str. 276). Definiuje on to, co nazywa elitą władzy (Power elite) m. in. jako panującą, kierowniczą grupę, która kontroluje i wykonuje władzę państwową i podejmuje decyzje w charakterze władców wojskowych, przywódców korporacji i politycznego dyrektoriatu wyłonionego z poprzednich dwóch ugrupowań.

Takie jest rzeczywiste oblicze mitu o „ludowym kapitalizmie".

Produkcja metali nieżelaznych w ZSRR w oświetleniu angielskim

Z okazji uruchomienia w Stalingradzie jednego z największych w Związku Radzieckim zakładów wyrobu aluminium „Financial Times" stwierdza, iż produkcja metali nieżelaznych w ZSRR w ciągu 9 miesięcy 1958 roku wzrosła o 11% w stosunku do roku poprzedniego i że pod względem tempa wzrostu ustępuje tylko przemysłowi naftowemu.

Anglików niepokoi stały wzrost eksportu radzieckiego podstawowych metali nieżelaznych (miedzi, cynku, ołowiu, cyny i aluminium), który ze 142 tys. ton w 1955 roku podniósł się do 207 tys. ton w 1956 roku i do 291,4 tys. ton w 1957 roku, czyli podwoił się na przestrzeni 2 lat. W ciągu bieżącego roku produkcja uległa dalszemu rozszerzeniu przez objęcie eksploatacją szeregu nowych złóż rudy metali nieżelaznych.

We wschodnim Kazachstanie np. przystąpiono w październiku do eksploatacji rud wyjątkowo bogatych w cynk, ołów, miedź i inne rzadkie metale. Znajdują się tam również duże zasoby boksytów, azbestu i manganu.

W Uzbekistanie wykańcza się obecnie budowę dwóch dużych zakładów do eksploatacji i wzbogacającego przerobu rud ołowiu, cynku, miedzi i molibdenu, co wkrótce uczyni z tej republiki jeden z przodujących rejonów na polu produkcji metali nieżelaznych w Związku Radzieckim. (HP)

Pomoc radziecka czyni realną sprawę budowy zapory wodnej pod Assuanem

Przyznanie Egiptowi przez Związek Radziecki pożyczki w wysokości 400 mln rubli ruszyło z miejsca sprawę budowy zapory wodnej na Nilu pod Assuanem. Opracowywanie planów tej budowy zostało zakończone jeszcze w 1954 roku, ale cofnięcie przez USA i Anglię przyrzeczonych kredytów uniemożliwiło przystąpienie do prac wstępnych nad dziełem, mającym kapitalne znaczenie dla przyszłości Egiptu. Wybudowanie bowiem tej zapory nie tylko zwiększy obszar uprawny kraju o 1/3 (o 2 mln feddanów), ale również umożliwi produkcję taniej energii elektrycznej w ilości 10 mld kWh rocznie, co będzie miało olbrzymie znaczenie dla rozwoju przemysłowego Egiptu.

Zapora o długości 5 tys. metrów i o szerokości 1300 m u podstawy będzie się wznosiła 110 m nad poziomem rzeki. Pojemność zbiornika, a właściwie jeziora w ten sposób utworzonego ma wynosić 130 mld m sześc.

Pełny koszt budowy zapory jest obliczany na 1,3 mld dol., a prace przy budowie — na 15 lat. Pożyczka radziecka sfinansuje więc tylko pierwszą fazę budowy, ale jednocześnie stanie się potężnym czynnikiem mobilizacji własnych zasobów kraju na realizację dzieła, którego doniosłość jest zrozumiała dla wszystkich mieszkańców Egiptu.

H. P.

Chiny biją USA w produkcji bawełny

Zbiory bawełny w tym roku w Chinach, jak podaje agencja Hsinhua, wyniosły przeszło 3,5 mln ton, czyli dwa razy więcej niż w 1957 roku. Przeciętna wydajność z ha osiągnęła 670 kg. Pod względem zarówno wielkości globalnej zbiorów, jak i wydajności z 1 ha Chiny prześcignęły już Stany Zjednoczone, które jeszcze w roku ubiegłym były największym producentem bawełny w świecie. (HP)

Wzrost produkcji w Koreańskiej Republice Ludowo-Demokratycznej

Według danych Centralnego Urzędu Statystycznego plan produkcji przemysłowej za III kwartał w przedsiębiorstwach państwowych i spółdzielczych Koreańskiej Republiki Ludowo-Demokratycznej został wykonany w 109 proc., przy czym wzrost produkcji w stosunku do III kwartału 1957 roku wyniósł 35 proc. Globalna zaś produkcja tych przedsiębiorstw za 9 miesięcy bieżącego roku w porównaniu z tymże okresem roku poprzedniego wzrosła o 34 proc.

W stosunku do 9 miesięcy 1957 roku inwestycje zwiększyły się o 13 proc., budownictwo mieszkaniowe wzrosło 2,2 razy, dochody pieniężne robotników podniosły się o 6 proc.

(H. P.)

Pożyczka USA dla Argentyny

Sytuacja gospodarcza Argentyny, jak wiadomo, pogarsza się nieustannie. Narasta inflacja, rezerwy dewizowe spadają, rosną koszty utrzymania, potęgują się konflikty klasowe. Organizacje przedsiębiorców prywatnych atakują ostro rząd z powodu jego „niezdecydowanej" polityki gospodarczej. W tej sytuacji zrozumiałe zainteresowanie wywołała wiadomość, podana przez dzienniki wychodzące w Buenos Aires, że w Waszyngtonie została powołana oficjalna komisja do „zbadania sytuacji gospodarczej w Argentynie". W niektórych kołach wyrażany jest pogląd, iż rząd argentyński może liczyć na 250 mln dol. pożyczki, udzielonej wspólnie przez rząd USA, Bank Exportowo-Importowy oraz Bank Światowy. (AI)

GAZETA HANDLOWA

— będąc organem szerokich rzesz pracowników handlu przynosi:
— źródłowe informacje ze wszystkich dziedzin pracy, obrotu towarowego w mieście i na wsi;
— wiadomości rynkowe oraz aktualne notowania cen;
— dyskusje i polemiki poświęcone działalności handlu oraz współpracy z przemysłem;
— informacje z życia pracowników handlu;
— obszerny dział zagraniczny;
— obfity dział ogłoszeniowy poświęcony głównie źródłom zakupu.

Prenumerata roczna zł 97,—, półroczna zł 48,—, kwartalna zł 24,—, miesięczna zł 8,—.

Ze świata

● Największy kombinat w ZSRR produkujący materiały ze sztucznego jedwabiu, powstaje w Wołogdzie. W 1965 r. zakłady będą produkować 136 mln m materiałów, posiadając 240 tys. wrzecion i 5.000 warsztatów tkackich.

● Radziecki przemysł urządzeń filmowych wygrywa z amerykańskim. Kina w stolicy Norwegii, w Oslo, zawarły umowę o zamontowaniu urządzeń do kin panoramicznych według radzieckiego systemu „Kinopanorama". Fachowcy norwescy, na podstawie porównania między systemem amerykańskim „Cinemaracie", zamontowanym już w jednym kinie w Oslo i radzieckim uznali wyższość radzieckiego.

TRUDNOŚCI, TRUDNOŚCI...

● W końcu ub. m. przebywał w Bonn podsekretarz stanu w amerykańskim min. handlu zagr. Dillon. Celem jego wizyty było omówienie z rządem NRF cofnięcia ograniczeń importowych w stosunku do węgla z USA. Wizyta u Adenauera nie przyniosła pozytywnego rezultatu.

● Znaczny spadek zamówień produkcji notuje belgijski przemysł metalowy. Według danych organizacji przemysłowców tej branży, zamówienia w I półroczu 1958 r. w stosunku do analogicznego okresu r. ub. spadły o 25 proc. Produkcja zmalała o 10 proc. Zwolniono z pracy około 20 tys. robotników. Szczególnie silny i dokliwy jest spadek zamówień zagranicznych, gdyż belgijski przemysł metalowy w 45 proc. jest zależny od zagranicznych rynków.

UMOWY HANDLOWE — POROZUMIENIA

● Między ZSRR a NRD podpisano niedawno w Berlinie układ handlowy przewidujący na rok 1959 obustronną wymianę towarową na sumę 7 mld rubli.

● Według informacji argentyńskiego ministerstwa gospodarki przewiduje się zawarcie z Chińską Republiką Ludową układu bankowego, regulującego zasady obustronnej wymiany handlowej. Czynniki gospodarcze mają nadzieję na podjęcie eksportu kukurydzy i taniny w zamian za chiński węgiel.

● NRD zawarła z Irakiem umowę handlową, w ramach której w zamian za maszyny, wyroby elektrotechniczne, instrumenty precyzyjne i chemikalia otrzyma produkty rolno-surowcowe.

● Japoński koncern Kawasaki zawarł porozumienie z Argentyną na: 1) budowę stoczni, która będzie mogła produkować statki do 13 tys. BRT, 2) na budowę zakładów produkujących materiały dla kolei, 3) na budowę fabryki maszyn rolniczych. Wartość inwestycji ocenia się na 53 mln dol.

● Największą tegoroczną transakcję w dziedzinie hutnictwa zawarł zach.-niemiecki koncern August Thyssen — Huette AG, Duisburg. Za pośrednictwem banków szwajcarskich sfinalizowano umowę z rządem argentyńskim na dostawę stali, walcówki i blachy, o wartości 650 mln franków szwajcarskich. Ogólny tonaż 1,2 mln t. Szwajcarskie banki zapewniły sobie w transakcjach kredytowych 6,5 proc. i 0,8 proc. na koszty finansowania. Koncern niemiecki odstąpił niedużą część zamówień spokrewnionym firmom francuskim i belgijskim, utrzymując kontrolę nad ich realizacją.

OŚWIADCZENIA, ZAMIARY

● W końcu ub. m. kanclerz Austrii Raab oświadczył w parlamencie, że austriacki handel zagraniczny musi się rozwijać w obu kierunkach, tak zachodnim jak i w kierunku krajów socjalistycznych. Tezę swą uzasadnił geograficznym położeniem Austrii.

● Rząd włoski, według oświadczenia min. rolnictwa, ograniczy swą politykę subwencji dla niektórych gałęzi produkcji rolnej, przede wszystkim dla producentów pszenicy. Jest to o tyle charakterystyczne, że podobne kroki zostały zapowiedziane przez rządy wielu krajów zachodnich.

● Czechosłowacki przemysł maszynowy czyni starania celem rozwoju swego eksportu do NRF. W związku z tym zorganizował on w Duesseldorfie dużą wystawę maszyn. Wartość eksportu maszyn do NRF wahała się od 1956 r. w granicach 8 do 9 mln DM rocznie, zaś importu maszyn z NRF około 50 mln DM. Sprowadzane są przede wszystkim maszyny najwyższej jakości, służące do produkcji obrabiarek. Obecnie Czechosłowacja nastawia się na import maszyn dla przemysłu chemicznego.

(M. D.)

Reforma rolna w Syrii

Syria jest bodaj jedynym krajem arabskim który może wykazać się dużymi postępami na polu rolnictwa po II wojnie światowej. Obszar upraw rolnych w 1955 roku w stosunku do okresu 1934-38 został podwojony, produkcja zbóż zwiększyła się o 64 proc., a zbiory bawełny wzrosły 8-krotnie. Osiągnięcia te stały się możliwe przez objęcie uprawą ziem dotychczas nie uprawianych w strefie północnej na pograniczu z Turcją.

Syria jest również jedynym krajem arabskim, w którym wzrost produkcji rolnej był szybszy od przyrostu ludności. W okresie między 1943 i 1953 rokiem produkcja zbóż się podwoiła, podczas gdy ludność wzrosła tylko o 33 proc. W tym samym czasie produkcja zbóż na głowę ludności w Egipcie się zbliżyła, a w Iraku — utrzymywała się mniej więcej na tym samym poziomie. Świadczą o tym odpowiednie dane. W 1953 roku ludność rolnicza Syrii (1750 tys.) wyprodukowała 1300 tys. ton zbóż i 50 tys. ton bawełny. W Egipcie przy 10-krotnie liczniejszej ludności rolniczej plony zbóż wyniosły 4500 tys. ton, a bawełny — 350 tys. ton, w Iraku zaś (ludność rolnicza 3 mln) wyprodukowano 1500 tys. ton zbóż i 5 tys. ton bawełny.

Podział własności ziemskiej w Syrii jak i w innych krajach arabskich jest bardzo nierównomierny, toteż sprawa reformy rolnej w miarę narastania świadomości mas chłopskich stawała się coraz bardziej paląca, a po połączeniu się Syrii z Egiptem stanęła na porządku dziennym jako najważniejsze zagadnienie dnia.

Według dekretu z dnia 27 września maksimum posiadania ziemi w Syrii zostało ograniczone do 80 ha ziemi nawadnianej albo do 300 ha ziemi nie nawadnianej. Nadwyżka ziemi przechodzi na własność państwa za odszkodowaniem wynoszącym mniej więcej 10-krotną wysokość przeciętnej opłaty dzierżawnej od tej ziemi.

Przejęte przez państwo obszary zostaną podzielone pomiędzy bezrolnych i małorolnych chłopów, przy czym nowotworzone gospodarstwa nie mogą przekraczać 8 ha na ziemiach nawadnianych i 30 ha — na ziemiach nie nawadnianych. Cenę ziemi przydzielanej chłopom będzie się ustalać zależnie od wysokości odszkodowania przyznanego właścicielowi plus oprocentowanie w wysokości 1,5 proc. rocznie i plus 10 proc. — na pokrycie wydatków związanych z rekwizycją ziemi i jej podziałem. Obliczone w ten sposób należności chłopi będą spłacali równymi ratami w ciągu 40 lat.

Przeprowadzeniem reformy rolnej zajmie się specjalny urząd, który zostanie stworzony przy prezydencie republiki.

Dekret z dnia 27 września przewiduje również organizowanie spółdzielni, do których należeć będą chłopi otrzymujący ziemię z reformy rolnej oraz chłopi posiadacze do 8 ha ziemi nawadnianej albo do 30 ha ziemi nie nawadnianej.

Spółdzielnie będą miały za zadanie dostarczenie chłopom kredytów na zakup nasion, nawozów mineralnych, bydła, maszyn itp.

Według oświadczenia syryjskiego ministra rolnictwa na konferencji prasowej prawo o reformie rolnej dotyczy 1914 obszarników mających 1123,5 tys. ha ziemi nie nawadnianej powyżej ustalonej dekretem normy oraz 856 obszarników mających powyżej normy 254,7 tys. ha ziemi nawadnianej.

(HP)

dokończenie ZE STRONY 1

Napięcie czy dynamika

łożenie pogorszenia się w planie perspektywicznym efektów inwestycyjnych. Skrócenie cyklu inwestycyjnego, którego długość rzutuje na pogorszenie efektów, uważa on za całkiem możliwe. Stwierdza on poza tym, że przewidziano zbyt wysoki wskaźnik udziału robót budowlanych w inwestycjach produkcyjnych. Jego obniżenie i zbliżenie do wysokości osiąganej dzisiaj w krajach wysokorozwiniętych wydaje mu się nie tylko możliwe, ale i konieczne. Pozwoli to obniżyć koszt inwestycji, a zatem zwiększyć ich rozmiar, co powinno również wpłynąć na przyspieszenie tempa rozwoju.

Problem wielkości inwestycji poddany został analizie również na zebraniu plenarnym Rady Ekonomicznej. Jeden ze zwolenników tezy konieczności zdynamizowania planu na okres do 1965 roku stwierdził, że istnieje możliwość zwiększenia inwestycji poprzez obniżenie ich kosztu (również w fazie kosztorysowania), przez zwiększenie stopnia koncentracji inwestycji, zapewnienie inwestorom potrzebnych środków na cały czas ich realizacji, zakaz redukowania tych środków, poza zupełnie wyjątkowymi przypadkami, skrócenie cyklu inwestycji itp. W związku z tym możliwe wydaje mu się podniesienie założonego wskaźnika produkcji przemysłowej, zwłaszcza że znajdujemy się obecnie dopiero u wrót wykorzystania naszego potencjału produkcyjnego. Wskaźnik udziału czynnika wzrostu wydajności pracy w zwiększeniu produkcji przemysłowej, określony w naszym planie na 80%, jest jego zdaniem chyba zbyt niski, gdyż w ZSRR i Czechosłowacji sięga on 85%, chociaż tam nie ma tak wielkich jak u nas rezerw produkcyjnych. Bariery rozwoju w postaci niedostatecznej bazy surowcowej (dotyczy to przede wszystkim hutnictwa) dyskutant nie przyjmuje zbyt poważnie. Uważa on, że gdybyśmy założyli wyższą produkcję hutniczą, to nie mielibyśmy trudności w uzyskaniu wyższego importu rudy z ZSRR. Jest on również za jeszcze większym eksportem maszyn, motywując swoje stanowisko przykładem NRD i Czechosłowacji, gdzie tempo wzrostu tego eksportu jest wyższe.

Przedstawionym tutaj poglądom przeciwstawiają się zwolennicy tezy, że napięcie naszych planów wieloletnich jest zbyt wysokie. Jeden z nich przestrzega przed zbyt pochopnym zwiększeniem wskaźnika odpływu ludności rolniczej ze wsi. Mechanizacji upraw rolnych i podniesieniu kultury pracy na wsi nie towarzyszy równomierny i proporcjonalny wzrost wydajności, zwłaszcza w gospodarce indywidualnej. Poza tym istnieje niebezpieczeństwo, że w przypadku zwiększenia odpływu ludności rolniczej dotyczyć to będzie przede wszystkim młodzieży, co jest równoznaczne z postarzeniem się siły roboczej na wsi, a więc zmniejszeniem wydajności pracy.

Inny dyskutant — rozpatrując ten problem w aspekcie planu perspektywicznego — nie widzi możliwości zatrudnienia na wsi zwolnionej siły roboczej (przeniesienie jej do miasta nikomu nie wydaje się łatwe ze względu na gospodarkę mieszkaniową, usługi komunalne, szkolnictwo itp.). Propozycja zatrudnienia jej przy melioracjach nie rozwiązuje sprawy, gdyż pozwala to na wykorzystanie ludzi zaledwie w ciągu paru miesięcy w roku (przypadających zresztą na okres nasilenia prac rolnych); poza tym zaś brak jest drenów do robót melioracyjnych.

Na zebraniu Rady Ekonomicznej były też wystąpienia stwierdzające, że wprawdzie słuszne są dezyderaty postulujące konieczność wykorzystania rezerw mocy produkcyjnej — wszystkie one jednak zostały wzięte pod uwagę przy opracowaniu planu na okres do 1965 roku. Niektórzy nawet twierdzą, że uwzględnione one zostały na wyrost, co podważa realność wykonania założonych zadań planowych.

Tak na przykład zakwestionowano słuszność rozumowania jednego ze zwolenników podniesienia wskaźników produkcyjnych, który twierdził, że udział inwestycji w dochodzie narodowym w okresie planu 6-letniego, uznany powszechnie za zjawisko negatywne, wcale nie był taki wysoki, gdyż tylko w jednym roku, 1953, sięgał 27%, w pozostałych zaś nie przekraczał 22—24% (oczywiście w przeliczeniu na ceny 1956 r.) Rozumowanie to nie właściwie nie daje, gdyż udział ten w cenach ówczesnych ujemnie oddziaływał na odczucie ciężaru inwestycji przez społeczeństwo. Stwierdzono również, że analiza pod kątem wykrywania rezerw nie może być jednostronna. Trzeba pójść również w drugim kierunku — czy napięcie planu nie jest zbyt wysokie. Na dowód potrzeby takiej analizy przytoczono fakt, że w naszych planach zawsze zakładano racjonalniejsze wykorzystanie surowców i materiałów, co powinno wpłynąć na zmniejszenie się zapasów i z kolei umożliwić zwiększenie inwestycji netto (na akumulację składają się nakłady inwestycyjne oraz wzrost zapasów i środków obrotowych). W rzeczywistości zaś nigdy jeszcze założonych wskaźników nie wykonano. Poza tym duże napięcie planu powoduje zahamowanie skuteczności środków płynących z usprawnień organizacyjnych.

Inny dyskutant wskazał na niedoceniany przez wszystkich czynnik mogący utrudnić wykonanie nakreślonych zadań. Jest nim niedostateczne przygotowanie kadr. W obliczu napiętych zadań koniecznie jest zastosowanie nowych procesów technologicznych, dotychczas u nas nieznanych, oraz nowych metod pracy. Jeśli wymaganiom tym mają sprostać nasze kadry, to konieczne jest ich przygotowanie, do czego potrzebny jest znacznie dłuższy cykl, niż 5 lat. Poza tym mówca nie ma pewności, czy istnieją u nas dostateczne bodźce materialne i moralne do podnoszenia kwalifikacji, czy szkolenie i doszkalanie może być postawione na odpowiednim poziomie, czy właściwy jest dobór pracowników, czy istniejąca atmosfera pracy sprzyja podnoszeniu kwalifikacji kadr. A bez tego wszystkiego napiętych zadań planu nie można będzie wykonać.

W łonie specjalistów rolników istnieją też duże wątpliwości co do możliwości osiągnięcia w ciągu 7 lat wzrostu produkcji rolnej o 30%. Jeden z dyskutantów stwierdził m.in., że wzrost taki jest tym bardziej trudny do osiągnięcia, że produkcja nie jest tylko zagadnieniem technicznym, ale także w dużym stopniu socjalnym.

Już sam początek dyskusji nad wytycznymi rozwoju na lata 1959—1965, która toczyć się będzie w Radzie Ekonomicznej jeszcze przez 3 miesiące, wskazuje na słuszność postulatu wysuniętego przez jednego z członków tej Rady. Zaproponował on mianowicie, aby opracować przynajmniej jeszcze jedną alternatywę planu (zostało to już postanowione w odniesieniu do planu perspektywicznego), która oparta by była na innych założeniach. Alternatywa ta powinna oczywiście bazować na zbilansowanych potrzebach i możliwościach. Wszelka bowiem dyskusja nad jednym planem, nie dającym właściwie możliwości wyboru, musi siłą rzeczy stworzyć warunki do jej uschematycznienia. Na konieczność opracowania większej ilości zbilansowanych alternatyw wskazuje m. in. fakt (jest to już wniosek autora niniejszego opracowania), że dyskutanci nie poruszyli w ogóle takiego ważnego wskaźnika planu, jakim jest struktura spożycia ludności. Rzeczowa dyskusja nad tym problemem nie jest możliwa bez dysponowania większą ilością alternatyw.

Postulatowi temu przeciwstawili się zwolennicy tezy prawidłowości określenia podstawowych wskaźników planu (przede wszystkim autorzy koncepcji). Jeden z nich stwierdził, że nie można wymagać, aby ta sama instytucja opracowała inną, odmienną od pierwszej wersję planu, jeśli nie jest o jej słuszności przekonana.

Inny dyskutant stwierdził, że nowa alternatywa nie jest potrzebna, gdyż nie mogłaby ona przynieść istotnych zmian w podstawowych wskaźnikach planu. Znalezienie bowiem nawet nowych rezerw produkcyjnych (nie uwzględnionych jeszcze w projekcie planu) a nawet zmiana wskaźników wzrostu niektórych działów gospodarki narodowej nie mogłaby wpłynąć na jakąś radykalną zmianę założonych kierunków rozwojowych. Rozwój naszej gospodarki jest bowiem w pełni uzależniony od naszych warunków naturalnych i układu stosunków w świecie.

Stwierdzenie to nie wydaje się jednak w pełni słuszne, gdyż czekać nas mogą w przyszłości różne niespodzianki w postaci odkrycia nowych źródeł surowcowych, idącego w szybkim tempie naprzód postępu technicznego itp. Poza tym zaś nie wszystkie elementy projektu planu oparte są na pełnej i wyczerpującej analizie poszczególnych problemów, z których jeden z ważniejszych — możliwość wzrostu wydajności pracy — nie został dostatecznie dogłębnie przeanalizowany.

Wynik dyskusji pozwolił na sformułowanie przez Radę Ekonomiczną wniosku o sposobach kontynuowania jej, zarówno na plenarnych zebraniach, jak i mniejszych zespołach komisyjnych, przy czym sprecyzowano 16 tematów, nad którymi dyskusja ma być skoncentrowana, a mianowicie: kształtowanie się zapasów w gospodarce narodowej, zwiększenie efektywności inwestycji, sprawy cen i podatku obrotowego, oszczędności pieniężne ludności, zagadnienie płac, metodologia planowania, zagadnienie organizacji i zarządzania, bodźce, handel zagraniczny, sektor prywatny, rolnictwo, zagadnienie zatrudnienia i wydajności pracy, problemy surowców krajowych, problemy postępu technicznego, zagadnienie ujawniania rezerw produkcyjnych i przerostów kosztowych, budownictwo mieszkaniowe i gospodarka mieszkaniowa.

Wydaje się, że dyskusja nad wszystkimi tymi problemami nawet sprowadzona do jednej tylko wersji projektu planu powinna pomóc do prawidłowego ukształtowania wskaźników, które decydować będą o przyszłości naszego kraju. Wynikom tej dyskusji sprzyjać będzie fakt zarysowania się rozbieżności poglądów na podstawowe kierunki tego rozwoju.

STEFAN FRENKEL

W polu widzenia

Wieloznaczna gra *de Gaulle'a*

We wszystkich komentarzach i rozważaniach na temat fiaska strefy wolnego handlu dominuje oczywiście problematyka ekonomiczna sporu. A więc: dlaczego Francja odrzuciła projekt Macmillana forsowany od przeszło roku przez Maudlinga; dlaczego Wielka Brytania tak uporczywie broniła tego projektu; a wreszcie — co będzie dalej? Mam wrażenie, że zjawiska czysto ekonomiczne problemu nie wyjaśniają. Zajmijmy się jednak nimi w pierwszej kolejności.

Motywy brytyjskie są oczywiste. Powstanie wspólnego rynku postawiło Anglię wobec groźby co najmniej częściowej utraty rynku zbytu w Europie zachodniej. Do układu rzymskiego Wielka Brytania przystąpić jednak nie mogła, gdyż oznaczałoby to utratę czegoś więcej: korzyści, jakie jej daje strefa szterlingowa i system ceł imperialnych, po drugie utratę względnie niezależnego stanowiska w stosunkach między USA i Europą zachodnią. Anglia, która nie wyzbyła się jeszcze swych wiktoriańskich pretensji do mocarstwowości, nie mogła oczywiście zgodzić się na ograniczenie swych praw suwerennych w dziedzinie polityki gospodarczej. Stąd powstał projekt strefy wolnego handlu, mający zachować wszystkie dotychczasowe przywileje brytyjskie i jednocześnie nie dopuścić do osłabienia pozycji handlowych Wielkiej Brytanii w Europie zachodniej.

Już od samego początku było widoczne, że projekt ten — jak powiadają w Paryżu — był klasycznym przykładem podejścia Wielkiej Brytanii do Europy: piękne słowa bez jakichkolwiek zobowiązań. Synowie Albionu liczyli jednak widocznie na słabość Francji i poparcie pozostałych 10 krajów OEEC (Europejska Organizacja Współpracy Gospodarczej), którym impreza rzymska nie mogła przypaść do gustu. Nikomu bowiem nie uśmiecha się perspektywa walki konkurencyjnej z blokiem celnym, który w swych granicach wprowadzi w perspektywie obrót bezcłowy.

Przewidywania Brytyjczyków sprawdziły się jednak tylko w połowie. Poparcie dla strefy otrzymali, lecz opór Francji przeszedł ich oczekiwania. Początkowo wywodził się on z dwóch głównych względów ekonomicznych. Francuzi domagali się rozciągnięcia na strefę tych postanowień układu rzymskiego, które mówią o ujednoliceniu niektórych czynników kosztów produkcji, a więc stawek komunikacyjnych, świadczeń socjalnych itp. Drugim punktem oporu przedstawicieli Francji była sprawa pochodzenia towarów. Powiadali oni tak: we wspólnym rynku obowiązywać będzie wspólna taryfa celna wobec krajów trzecich, natomiast w pozostałych państwach „strefy" — nie. Jeżeli brytyjskie cła importowe na towary np. kanadyjskie będą niższe od ceł EWG, wówczas eksporter kanadyjski ma ułatwione warunki konkurencji na rynku EWG, gdyż może dostać się na ten rynek za pośrednictwem Anglii, która z kolei — jako członek „strefy" — korzysta z taryfy ulgowej. Maudling odpowiadał na to, że sprawę można załatwić przez wprowadzenie w życie „kodeksu dobrego prowadzenia się", lecz Marianna dała wyraźnie do zrozumienia, że ma w tej kwestii wyrobione własne zdanie i w gołosłowne obietnice nie wierzy.

W rezultacie, jak wiadomo, rokowania nad strefą wolnego handlu zostały przerwane i nad Europą zachodnią zawisła chmura burzowa. W pierwszych dniach prasa brytyjska zaczęła grozić wojną handlową, „Manchester Guardian" wołał, że przyszłość polityczna i ekonomiczna Europy jest zagrożona, w wielu stolicach wyrażano obawy co do dalszych losów Europejskiej Unii Płatniczej i OEEC. „New York Times" uderzył znów w wielki dzwon i zapowiedział, że wobec „groźby" radzieckiego planu 7-letniego potrzebne będą „największe wysiłki, aby położyć kres temu konfliktowi".

O tym jak bardzo Zachód pragnie uniknąć otwartego rozłamu i kryzysu politycznego świadczy głos „Times'a", który w tym samym dniu co jego nowojorski imiennik stwierdził, że „nie czas jeszcze na projektowanie środków represyjnych i tworzenie konkurencyjnych bloków". Niemal jednocześnie Szwecja, Dania i kraje Beneluxu wystąpiły z propozycjami załagodzenia sporu. Przekształcony projekt Hallsteina, który sprowadza się do stworzenia „tymczasowo" coś w rodzaju strefy wolnego handlu na okres jednego roku, ma duże szanse realizacji.

Tak więc z gospodarczego punktu widzenia ostatnie dni przyniosły odprężenie sytuacji i pewne widoki na kompromis.

Wszystkim tym poczynaniom Francuzi przyglądali się równie obojętnie jak i przygotowaniom do wyborów we własnym kraju. Owszem, przyznawali oni rację tym wszystkim, którzy zarzucali Francji, że zatrzasnęła drzwi do wolnego handlu, ale nie omieszkali zauważyć, że uczynili to w sposób, nie wykluczający ponownego spotkania za stołem obrad. Powściągliwość kół rządowych Francji świadczy jednak, że nie wyłożono jeszcze wszystkich kart. I pewne wydarzenia ostatnich dni, zwłaszcza nagła wizyta de Gaulle'a u Adenauera, zdaje się wskazywać, że stawką gry prowadzonej przez generała-premiera jest coś więcej niż sama strefa i pozycja Francji we wspólnym rynku.

Zauważmy bowiem, że w kwietniu i maju bieżącego roku stan dyskusji nad strefą rokował dość duże nadzieje. Obrady wówczas przerwano, by komisje ekspertów mogły opracować pewne zagadnienia szczegółowe. W międzyczasie de Gaulle doszedł do władzy, stanowisko Francji uległo pewnemu usztywnieniu, jednak w tak niewielkim stopniu, iż spodziewano się, że nie przeszkodzi to wprowadzeniu w życie postanowień o strefie od 1 stycznia br.

Dopiero dwa tygodnie temu minister Soustelle oświadczył, że „Francja nie uważa za możliwe stworzenie strefy na zasadach wysuniętych przez Wielką Brytanię". Nastąpiło to kilka dni potem, gdy de Gaulle przekonał się o dość niechętnym stosunku Londynu wobec jego projektu stworzenia w ramach NATO „dyrektoriatu" trzech: USA, Francji i Anglii. Projekt ten wywołał ostre zaniepokojenie w Bonn i oto teraz de Gaulle jedzie z rewizytą — nie, nie do Macmillana, któremu należy się w tym względzie pierwszeństwo — lecz właśnie do Adenauera.

Niektórzy uważają, że wizyta zostanie wykorzystana w celu uzgodnienia wspólnego punktu widzenia na strefę. Można jednak też przypuszczać, że w rozmowach obu polityków, dla których sprawy ekonomiczne są dość dalekie, strefa odegra tylko rolę pionka na szachownicy. Szkoci patrzą na świat dość trzeźwo, a „Scotsman" pisał przed kilkoma dniami, że de Gaulle „myśli przede wszystkim o uczynieniu z Francji rzeczywistego mocarstwa". W całym konglomeracie sprzeczności ujawnionych ostatnio w łonie NATO Francja może spełnić rolę języczka u wagi. Projekt wspięcia się o szczebel wyżej przy pomocy USA i Anglii — co jest już widoczne — upadł. Któż może stwierdzić, że de Gaulle nie zechce spróbować tej samej sztuki w oparciu o oś Paryż — Bonn?

Trudno jest dziś przewidzieć o ile uzasadnione są te znaki zapytania oraz czy nastąpi jakieś dalsze zbliżenie między Paryżem a Bonn. W każdym razie nie byłoby ono dla nas korzystne. Wielka gra de Gaulle'a może go bowiem zmusić do udzielenia Adenauerowi poparcia choćby w kwestii Berlina, zaś samej Francji przynieść wzmocnienie pozycji politycznej, ale kosztem osłabienia integracji gospodarczej w skali całej Europy zachodniej. Jeśli Wielka Brytania i kraje skandynawskie nie zdecydowały się wówczas na stworzenie jakiegoś „konkurencyjnego" bloku, to EWG stałby się dominującą siłą w kapitalistycznej części kontynentu europejskiego. Z dwojga złego zaś lepiej mieć do czynienia z luźną organizacją 17 państw, gdzie wpływy Anglii, Francji i NRF mogłyby się wzajemnie znosić, niż ze zjednoczeniem „sześciu", gdzie dominacja NRF jest niemal nie do uniknięcia.

(S.A.)

OLSZTYŃSKIE *czeka pomocy*

dokończenie ZE STRONY 1

są one jednak całkowicie wykorzystane, gdyż z województwa wywozi się duże ilości (sięgające 50%) nieprzerobionego surowca. Podobnie przedstawia się sprawa z wykorzystaniem zdolności produkcyjnych czynnych w tym województwie 60 tartaków. Wydaje się, że taka polityka Ministerstwa Leśnictwa i Przemysłu Drzewnego nie jest ekonomicznie uzasadniona.

W ciągu najbliższych 2 lat należałoby przystąpić do uprzemysłowienia województwa przede wszystkim poprzez budowę w Olsztynie, jako mieście wojewódzkim, nie posiadającym dotychczas żadnego większego przedsiębiorstwa przemysłowego, przynajmniej 1 zakładu o zatrudnieniu 1 500 — 2 000 osób. Najbardziej odpowiednim byłby zakład przemysłu lekkiego. Poza tym niezwykle pilną sprawą jest uruchomienie nieczynnych obiektów, a przede wszystkim krochmalni w Iławie, cegielni w Piszu, garbarni w Braniewie, browaru w Braniewie, itp. Poza tym dla rozwoju przemysłu materiałów budowlanych należałoby na ten teren skierować pomoc resortu budownictwa i spółdzielczości pracy. W związku z przewidywanym wzrostem hodowli celowe byłoby już obecnie sprowadzenie odpowiednich maszyn mleczarskich. W szerszym również zakresie powinien być rozwijany przemysł rolno-spożywczy, przy pełnym wykorzystaniu runa leśnego.

*

Trzecim kierunkiem rozwoju województwa powinna być turystyka i wczasy. Województwo powinno być w zasadzie jednym wielkim ośrodkiem turystyczno-wczasowym. Wielką atrakcją turystyczną jest sieć wielkich jezior mazurskich, łączących poprzez system kanałów i zatok Mazury z dorzeczem Wisły. Województwo posiada 28 obiektów turystycznych z 2 715 miejscami, podczas gdy ruch turystyczny osiąga już około 800 tys. osób rocznie. Urządzenia sportów wodnych są również dotychczas bardzo prymitywne.

Bardzo pilną sprawą jest budowa obiektów noclegowych, szczególnie domów turystycznych, w takich atrakcyjnych miejscowościach, jak Mikołajki, Iława i Olsztyn. Baza noclegowa województwa, wliczając w to hotele, schroniska, domy FWP itp. wynosi tylko 7,5 tys. miejsc, a przy takim szlaku wodnym jak Ostróda—Iława nie ma praktycznie żadnego obiektu noclegowego. W Iławie konieczna jest budowa ośrodka wodnego kosztem około 1.5 mln zł. Wydaje się, że wiele obiektów i urządzeń turystycznych można by wybudować czynami społecznymi ludności, która przecież ciągnęłaby odpowiednie korzyści z turystyki krajowej i zagranicznej.

Z rozwojem ruchu turystyczno-wczasowego wiąże się konieczność rozwoju sieci zakładów gastronomicznych. Istnieje potrzeba wybudowania zakładów gastronomicznych w Mikołajkach, Rucianem, Fromborku, Olsztynie itp.

Przy dalszym wzroście ruchu turystycznego konieczna jest odbudowa i rozbudowa dworców kolejowych w Piszu, Nidzicy, Mrągowie i Morągu.

Konieczne jest również przeprowadzenie w kilku największych miastach województwa melioracji miejskich oraz zabezpieczenie poprzez kapitalne remonty wielu budynków przed zniszczeniem. Problem budownictwa mieszkaniowego nie wystąpił dotychczas w województwie z taką siłą, jak w innych województwach. W latach planu 6-letniego wybudowano w województwie około 15 tys. izb w ramach budownictwa uspołecznionego, a wskaźnik zagęszczenia na izbę kształtuje się na poziomie średniej krajowej i wynosi 1,79 na izbę. Wielkim natomiast problemem jest obecnie rozwijanie form budownictwa mieszkaniowego ludności ze środków własnych przy pomocy państwa.

*

Problematyka gospodarcza województwa olsztyńskiego łączy się w specyficzny sposób z problemami politycznymi. Gospodarczy rozwój województwa wpływa na atmosferę polityczną. To w specyficzny sposób musi przyspieszyć decyzje o pomocy państwa dla rozwoju województwa. W planie roku przyszłego zarysowała się już konkretnie większa pomoc państwa dla tego skomplikowanego regionu. Władze terenowe województwa potrafiły również nawiązać bezpośrednie kontakty z innymi województwami, m. in. z Warszawą — co przyczynia się do żywszego pulsowania organizmu gospodarczo-politycznego województwa.

Wyrazem zapoczątkowanego uprzemysłowienia jest również to, że w województwie kontynuuje się w roku 1959 budowę 17 obiektów przemysłowych, a rozpoczyna się budowę 3 nowych zakładów.

WINCENTY KAWALEC

DECENTRALIZACJA MYŚLENIA

ANTONI WIATROWSKI

Niedługo minie rok od chwili, gdy we Wrocławiu rozpoczęła się gorączkowa działalność. Ściśle mówiąc nie objęła ona całego miasta i przyjezdny z innej części Polski, chodząc w grudniu 1957 roku po Świerczewskiego czy odbudowanym Rynku, nic by specjalnego nie zauważył. Ale w wielkim gmachu WRN koło Mostu Grunwaldzkiego wrzała gorączkowa działalność. Tworzono zasady tzw. wrocławskiego eksperymentu.

Dzisiaj nie wszyscy już nawet pamiętają o co wówczas chodziło. Nawet we wspomnianym gmachu niektórzy pracownicy ze zdziwieniem patrzą na dziennikarza, który wspomina o eksperymencie i dopytuje się o jego losy. I dopiero przy omawianiu poszczególnych dziedzin działalności Rady — okazuje się, że tu i tam coś się zmieniło, tu i tam jest jakieś novum, o którym właśnie wtedy mówiło się i pisało.

Wrocław nie uzyskał dotychczas oficjalnej uchwały, aprobującej jego projekty. Zbyt wiele było oporów: pewne punkty — zbyt dyskusyjne i eksperymentalne — nie uzyskały zgody resortów. Ale miejscowy aktyw przyjął inną metodę. Nie zużył wszystkich sił na walkę w Warszawie, lecz zaczął w praktyce, na miejscu, co się da — realizować, nie bardzo oglądając się na uchwały i oficjalną aprobatę. I choć może osiągnięcia nie są zbyt duże, choć trudno byłoby przedstawić jakieś imponujące cyfry — to zmiany niewymierne, nie dające obliczyć się w złotówkach, odczuwalne są na każdym kroku.

*

Kierownik Zarządu Przemysłu w MRN uprzedził mnie na wstępie: panie, ja już sobie język wystrzępiłem, mówię, tłumaczę, wszyscy niby się zgadzają... — i nic. Już mi się nie chce nawet o tym rozmawiać. Po czym, przecząc swym poprzednim słowom, zaczął grzmieć zza biurka, burząc sobie czuprynę, co mocniejsze argumenty popierając zdecydowanymi gestami.

I oto okazało się, że zapowiadana reorganizacja przemysłu terenowego jest konieczna, ale... Tu biurko ledwo wytrzymało kilka mocnych ciosów, a dziennikarz dowiedział się, co to jest we Wrocławiu przemysł terenowy.

To, co nierentowne, co nie ma lokali odpowiadających najprymitywniejszym warunkom, co pracuje na maszynach „powiązanych sznurkiem" — to przemysł terenowy. Odlewnia kooperująca z Nową Huta — należy do „terenówki", bo przestarzała i ma wielkie trudności lokalowe; a wytwórnia ciastek — to „klucz", bo rentowna. Tymczasem Rada żąda wpłaty do budżetu — 7 mln 300 tysięcy i rób co chcesz. Zresztą mają swoją rację — tylko jak to wygospodarować w takich warunkach? Cały miejski przemysł terenowy ma 32 zakłady, zatrudniające około 2000 ludzi. Obejmuje on kilkanaście branż. Od wspomnianej odlewni do krawieckiego zakładu usługowego.

W najbliższym czasie ma nastąpić utworzenie wydziału przemysłowego, który skupiłby w swym ręku funkcje administracyjne, wynikające z prawa przemysłowego. To jest konieczne. Drugą funkcją ma być koordynacja planów ze spółdzielczością.

Biurko znowu wytrzymuje mały atak. Co to znaczy koordynacja? Przecież spółdzielczość ma swoje władze, swój pion organizacyjny, jest samorządna, a więc co może tu zrobić wydział przemysłowy? Praktycznie nie będzie on miał żadnego wpływu na profil i wielkość spółdzielczej produkcji. A powinien!

Funkcje gospodarcze przejmą zjednoczenia branżowo-terenowe. I to jest słuszne. Tylko z czego te zjednoczenia tworzyć? Z owych „powiązanych sznurkiem" warsztacików? Przemysł terenowy musi uzyskać jakąś rangę. I tu dochodzimy do sedna sprawy. Rada narodowa od roku występuje o przekazanie jej 40 zakładów o „terenowym" charakterze, jeśli chodzi o wielkość i profil produkcji, a zarządzanych dotąd centralnie.

Na stole ukazują się papiery, plany, schematy.

— Widzi pan? Byłyby 4 zjednoczenia. Np. zjednoczenie przemysłu odzieżowego — 3700 osób zatrudnienia. Można byłoby wreszcie pomyśleć o rzeczywistym uzupełnianiu asortymentów produkowanych centralnie, chociażby o konfekcji dziecięcej. Albo zjednoczenie przemysłu spożywczego — 13 zakładów — dotychczas jest jeden.

Wtedy można by przerwać łataninę. Teraz trwa wielka batalia — i o co? O suterene dla pralni, o jakąś drewnianą przybudówkę. — A przecież kluczowe zakłady (kluczowe tylko ze względu na system zarządzania) mają pewne luzy powierzchni produkcyjnych. Inwestycje mogłyby wyglądać zupełnie inaczej. Bardziej celowo. A dotychczas władze ciągle żądają od nas tylko opinii, kiedy my musimy inwestować już, natychmiast, bo inaczej większość naszego przemysłu po prostu się rozleci i to dosłownie.

Dziennikarz pyta o zakłady przekazane do przemysłu terenowego w tym roku.

Owszem jest, jeden, tylko jaki. Nazywa się nawet ładnie — Fabryka Urządzeń Rolniczych. Ale po pierwsze — urbaniści zdecydowanie zapowiedzieli, że fabrykę tę rozbiorą w 61 roku, bo ich plany przewidują na jej miejscu zupełnie co innego. Po drugie — na produkowane przez nią „urządzenia" (konkretnie — brony), nie bardzo jest zbyt. A po trzecie cała dotychczasowa produkcja jest deficytowa. Przecież Miejska Rada nie będzie dopłacała do narzędzi rolniczych, które są sprzedawane poza teren miasta. Mimo to — fabrykę wzięliśmy i jeszcze zobaczy pan, jakie lodówki będziemy w niej robili!

Na odchodnym dostaję listę zakładów, o które wystąpiło miasto. Najpoważniejszy z nich — to rzeźnia, która kiedyś nawet nosiła nazwę miejskiej. Głównie chodzi o zakłady piekarnicze, rybne, mleczarskie, młynarskie i niewielkie zakłady metalowe o produkcji rynkowej (np. naczyń emaliowanych) lub o charakterze naprawczym (np. obsługi samochodów). Trudno jest chyba znaleźć argumenty uzasadniające przynależność tego typu przedsiębiorstw do przemysłu kluczowego. A w każdym bądź razie decyzja co do ich dalszej przynależności musi zapaść przed zapowiadaną i przygotowywaną reorganizacją zarządzania przemysłem terenowym.

*

Następną rozmowę dziennikarz odbył z mgr. Jagiełło — przewodniczącym Miejskiej Komisji Planowania. Nie dotyczyła ona jednak ani pracy Komisji, ani planowania, lecz domków. Jednorodzinnych i bliźniaków, bloków — plomb i bloków wolnostojących. Bo to jest pasja i główny kierunek zainteresowania przewodniczącego. Co zrobić, żeby ludzie we Wrocławiu sami zaczęli budować sobie na własność domki lub mieszkania? Co zrobić, żeby taki domek nie kosztował więcej, niż 100 tys. złotych? Żeby do budownictwa przyciągnąć nie tylko wolne zawody, nie tylko inżynierów, ale i robotników?

Odpowiedzią na te pytania jest trwająca od pewnego czasu działalność Społecznego Funduszu Budownictwa Mieszkaniowego. Założenie bowiem było proste — najpierw trzeba zacząć budować. Gdy będą mieszkania — znajdą się tacy, co je kupią. Zaczęto więc gromadzić fundusze — z „Liczyrzepki", z podatku alkoholowego. Uskładano 60 mln zł, puszczono je w ruch. Znaleziono wykonawcę i mury już stoją. Przewidywania potwierdziły się. Gdy znikła perspektywa parołetniego oczekiwania, zaczęły wyrastać spółdzielnie — spółdzielnia nauczycieli, spółdzielnia „Alfa", spółdzielnia „Cichy kącik", zrzeszające ludzi różnych zawodów. Za 3 miesiące ludzie zaczną się wprowadzać do własnych mieszkań, a Społeczny Fundusz po roku wycofał już 15 mln, które znowu idą w ruch.

Powstała grupa „Pafawagowców", budująca własne domki przy finansowej pomocy z funduszu zakładowego. Mało było jednak w niej robotników. Wprowadzono więc nową formę. Zamiast wkładu, członek spółdzielni może dostarczyć 60 tys. sztuk cegły rozbiórkowej. Miasto przydzieli mu ruiny, z których może je wybierać. Pomysł jest prosty, ale dla jego wprowadzenia w życie trzeba było złamać zasadę, że z wrocławskich gruzów może korzystać tylko Warszawa, czy Śląsk, lecz nie Wrocław.

Społeczny Fundusz uruchomił budownictwo spółdzielcze i indywidualne. Ma ono dać w ciągu 1958 i 59 roku — 2000 izb. Nie ma jednak zamiaru ograniczać swej działalności do dotychczasowych form. Dzielnice Wrocławia mają swój określony charakter urbanistyczny i dlatego domki o innym charakterze architekci wypychają na peryferie. Trzeba więc przygotować dokumentacje typowe dla poszczególnych dzielnic. I wreszcie — trzeba przygotować projekty tanie. W tej sprawie został już rozpisany konkurs.

Na koniec dziennikarz otrzymuje długą listę adresów. Gdzie się już buduje. Tramwajarze — przy ulicy Orłowskiego, górnicy — przy ulicy Kochanowskiego, zrzeszenie „Nasz Domek" — na Grabiszynku. Mgr Jagiełło sypie z pamięci ulicami, numerami, ilością domków i bloków.

*

Rozmowa trzecia odbyła się w gabinecie przewodniczącego Komisji Planowania WRN ob. Piaseckiej. Atmosfera również była gorąca — choć dziennikarz siedział z boku i tylko słuchał. Za dwie godziny miała rozpocząć się sesja Rady, poświęcona budżetowi i planom na rok 1959. W gabinecie zaś przedstawiciel Warszawy próbował jeszcze coś utargować, zmienić.

Sprawą główną było 11 milionów. Zdjęte w projekcie budżetu z rolnictwa. A ściślej mówiąc — z POM. Pozycja zresztą była nie do obrony. POM-y miały za te pieniądze kupić nowy sprzęt. Tymczasem nie wykorzystywały właściwie starego. Ponad 50% pracy traktorów — to wożenie towarów dla GS, a nawet dla przedsiębiorstw przemysłowych i tp. „rolnicze" czynności.

Przedstawiciel Warszawy mówił: Zabraliście POM-om — dobrze, ale dlaczego zabraliście w ogóle rolnictwu? Dajcie na melioracje. W planie, do 65 roku mamy podwoić areał gruntów z uregulowaną gospodarką wodną. To przecież Wytyczne. Prz rzućcie na melioracje. Dyskutant jednak był twardy. Nie możemy. Przedsiębiorstwo, które wykonuje u nas melioracje nie jest w stanie przerobić nawet sum zaplanowanych, bo ma za mało sprzętu. Niech Ministerstwo Rolnictwa da sprzęt. Wtedy możemy dyskutować. To jest przecież przedsiębiorstwo zarządzane centralnie.

Zbliżająca się sesja przerwała rozmowę. Mimo to przytaczamy całą dyskusję, znamienną dla nowych stosunków między władzami centralnymi a terenowymi. Przedstawiciel Warszawy wytaczał ciężkie działa, ale nie były to nakazy, polecenia, czy temu podobne, jakie dobrze z dawniejszej praktyki znane „argumenty", które zazwyczaj kończyły dyskusję. Przyniósł w zanadrzu 18 milionów, o których wspomniał jakby mimochodem. Taki dodatkowy kredycik, ale wyłącznie dla tych, którzy z rolnictwa nic nie zdejmą...

*

Wśród postulatów wrocławskiego eksperymentu na czoło wysuwała się zasada zmiany finansowania terenowych budżetów. Chodziło o oparcie się na dochodach własnych, a nie na dotacji — zależnej przecież od władz nadrzędnych.

Jak sprawa wygląda obecnie? „Wojna o dochody własne posunęła się naprzód" — tak to określiła przewodnicząca WKPG. Konkretnie w projekcie budżetu wrocławskiej WRN — na rok 1959 wynoszą owe dochody 53%, podczas, gdy w budżecie 1958 r. wynosiły 41%. Jest to jeden z istotnych przejawów usamodzielniania się rad i dalszej decentralizacji.

Jest to jednak tylko jeden przejaw. Drugi — równie istotny, a może nawet ważniejszy — to zmiana podejścia do własnej pracy i problemów własnego terenu u działaczy i pracowników gospodarczych. „Front posunął się naprzód" — nie tylko w systemie finansowania, ale i w sposobie myślenia. A to jest zjawisko tym bardziej ważne, że wystąpiło ono zarówno u działaczy terenowych, jak i — przynajmniej u niektórych — „przedstawicieli z Warszawy".

NIECH zapadnie decyzja

Istnieją sytuacje, kiedy podjęcie decyzji staje się koniecznością. Brak bowiem rozstrzygnięcia ostatecznego i wyraźnego przynosi coraz poważniejsze, ujemne skutki.

Taka właśnie sytuacja istnieje od kilku lat w sprawie budowy zapory na Dunajcu. Co najmniej 30 lat temu zaczęto mówić o potrzebie wybudowania zbiornika i zapory w rejonie Czorsztyna lub Jazowska. Co prawda wtedy owo „mówienie" miało charakter czysto abstrakcyjny. Porąbka i Rożnów — pierwsze w kolejności oraz projektowane hydro-elektrownie na Sanie i tak przekraczały możliwości ekonomiczne ówczesnego państwa. Toteż przed wojną nikt specjalnie poważnie nie traktował owych projektów, a tym samym nie wpływały one na rozwój życia gospodarczego na terenie tzw. Doliny Dunajcowej.

Sytuacja radykalnie zmieniła się po wojnie. Górale z Obidzy, Maszkowic, Łącka czy Tylmanowej przekonali się, że władza ludowa potrafi swoje plany szybko i konsekwentnie wprowadzać w życie. W pewnym okresie zainteresowanie zaporą w Czorsztynie okazali Czesi i to wraz z szeregiem niezbyt przemyślanych enuncjacji w prasie zaciążyło nad życiem rejonu. Zaleją, czy nie zaleją? Problem ten stał z całą ostrością przed miejscową ludnością w momencie podejmowania każdej decyzji co do przyszłości, a więc przy budowie chlewika, remoncie zabudowań, czy — i to ma szczególne znaczenie — przy sadzeniu drzewek owocowych.

Tereny od Jazowska w górę Dunajca zamieniły się bowiem od już dość dawna w duży sad. Był to (i jest nadal) najkorzystniejszy ekonomicznie kierunek intensyfikacji rolnictwa w tym rejonie. Jak wiadomo jednak, nim drzewko zacznie owocować, musi minąć 6—10 lat. A po co sadzić, jeśli mają te tereny zalać?

Może ktoś powiedzieć — cóż znaczą drzewka wobec tak poważnej inwestycji jak zapora i hydro-elektrownia, mająca mieć kilkaset megawatów mocy?

A jednak znaczą. Po pierwsze, bo jest ich na tych obszarach dużo, ponad 400 tys. (dla lepszego zobrazowania rzędu tej cyfry — na terenie 5 gromad położonych wzdłuż Dunajca znajduje się ponad 1 proc. ogólnopolskiej ilości drzewek owocowych). Po drugie, bo jest to podstawowe bogactwo ludności i główna perspektywa poprawy jej bytu.

Na ten temat zapisano już sporo papieru. Ostatnio ukazał się np. artykuł w „Nowej Wsi" mówiący o milionie drzewek. Jest to oczywiście cyfra nieprawdziwa, ale trudno się dziwić miejscowym dziennikarzom, że powiększają, jak mogą, wartość swoich terenów. Trzeba bowiem stwierdzić wyraźnie — ludność broni się, jak może, przed perspektywą zapory i zalewu. Woli powodzie, niż drugi Rożnów. Wynika to z różnych przyczyn.

Główna — to niejasna perspektywa przyszłości. Na perspektywie tej poważnie ciążą nieuregulowane od 20 lat sprawy odszkodowań za tereny wywłaszczone pod Jezioro Rożnowskie. Druga — to wbrew panującej opinii — sprawa stosunkowo niewielkich szkód powodziowych wyrządzanych przez Dunajec bezpośrednio chłopom. Długoletnie doświadczenie nauczyło ich, jak daleko sięgają wylewy Dunajca i tylko wyjątkowo silna powódź niszczy majątek miejscowej ludności. Daleko większe straty ponosi gospodarka przez zniszczenia dróg i mostów. Zapora zresztą generalnie sprawy powodzi nie załatwia. Nierozwiązany zostaje bowiem problem całości gospodarki wodnej, np. właściwego zalesiania, mającego istotny wpływ na mniejsze dopływy. Jeżeli zaś chodzi o zatrzymanie fali powodziowej, zalewającej tereny położone w dolnym biegu Dunajca, to nierozwiązana pozostaje sprawa Popradu — nie mniej groźnego, jak wykazał tegoroczny wylew.

Trzeba się jednak zgodzić, że interesy miejscowej ludności nie mogą w sposób decydujący ważyć na decyzji o inwestycji mającej ogólniejsze znaczenie. Patrząc przy tym z pewną perspektywą, nie można nie zauważyć, że większe straty przynosi brak rozstrzygnięcia, niż chociażby postanowienie zalania dunajcowych sadów. Dlatego trzeba się stanowczo domagać decyzji — będzie zapora, czy nie, a jeśli będzie — to kiedy.

Trzydzieści lat to chyba dostateczny okres czasu na zbadanie problemu i przygotowanie koniecznych do decyzji przesłanek. Pod warunkiem jednak, że ludzie zainteresowani będą poszukiwać najlepszego rozwiązania, a nie obrzucać się inwektywami (autor tej noty widział elaborat zawierający ilość obraźliwych przymiotników, skierowanych pod adresem osób broniących Parku Pienińskiego, wystarczającą na dobrą „pyskówkę" przed sądem). Istnieje zresztą już kilka analiz tego zagadnienia pod rozmaitymi aspektami. Ostatnio analizę techniczną z próbą określenia z grubsza również zagadnień ekonomicznych przygotowało Stowarzyszenie Elektryków Polskich. Nie jest to jeszcze analiza doskonała ani bezbłędna, daje ona jednak już szerokie podstawy do decydującego słowa: budujemy czy nie? Dalsze odwlekanie decyzji za dużo kosztuje miejscową ludność i całą gospodarkę.

SECH.

MIMOCHODEM

KONSEKWENCJE JEDNEGO ZARZĄDZENIA

W połowie br. Narodowy Bank Polski przeciwdziałając fikcyjności wskaźników przekroczenia planów produkcji zmienił zasady korygowania funduszu płac w stosunku do wykonania planów produkcyjnych. Dotychczas w zależności od stopnia wykonania planu produkcji w odpowiednim procencie zwiększano lub zmniejszano fundusz płac. W myśl zasad wspomnianego zarządzenia podstawą określenia limitu płac jest osiągnięta produkcja. Traktuje się ją jako plan. W ten sposób zrównano przedsiębiorstwa przekraczające zadania planowe i nie wykonujące tych zadań.

Nie tylko. Przedsiębiorstwa przekraczające plany postawiono nawet w gorszym położeniu. Na przykład: ZPW im. Barlickiego wykazują się ponad 37-milionową nadwyżką wartości produkcji w stosunku do TPF i ponad 15-milionową nadwyżką w stosunku do planów operatywnych. Jeśli uwzględnimy przekroczenie planów produkcji, to wykonanie funduszu płac w tym przedsiębiorstwie nie tylko mieści się w limicie, ale wykazuje w stosunku do niego oszczędność ok. 800 tys. zł. Jeśli natomiast limit płac ustali się w myśl zasad wspomnianego zarządzenia NBP, przedsiębiorstwo wykaże przekroczenie funduszu płac o ok. 200 tys. zł. Wzrost produkcji musiał w jakimś stopniu pociągnąć za sobą większe nakłady pracy żywej i musiał wystąpić wzrost płac.

Powstała więc paradoksalna sytuacja. Przedsiębiorstwa, które przekroczyły zadania planowe nie będą miały funduszów na wypłatę premii dla pracowników. Natomiast fundusze takie mogą powstać w niektórych przedsiębiorstwach, nie wykonujących planów.

Centralne zarządy na ogół nie zgadzają się z tym zarządzeniem i zgłaszają reklamacje. Przedsiębiorstwa, które przekroczyły plany i planowały na początku roku fundusz płac, gorączkowo domagają się wyjaśnienia i zmiany zarządzenia. Pracownicy NBP zdają sobie sprawę, że przyjęta metoda przeciwdziałania fikcyjnym przekroczeniom planów wymaga korektv. Zbliża się termin wypłat za październik.

A kwestia pozostaje nadal otwarta.

MiM

KOMUNIKAT O PRENUMERACIE

Zawiadamiamy naszych Czytelników, że zamówienia i przedpłatę na prenumeratę krajową „Życia Gospodarczego" można zgłaszać w Urzędach Pocztowych, Oddziałach Wojewódzkich PPUPiK „Ruch" względnie bezpośrednio do CKPiW „Ruch" — Warszawa, ul. Srebrna 12. Nr. konta PKO — Warszawa, I-6-100020.

Zamówienia na prenumeratę na I kwartał, I półrocze i cały rok 1959 można składać do dnia 10 grudnia 1958 r.

Warunki prenumeraty:

kwartalnie — 26 zł
półrocznie — 52 zł
rocznie — 104 zł

Prenumeratę naszego czasopisma ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje Przedsiębiorstwo Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch" Warszawa, ul. Wilcza 46, telefon 8-64-81, wewn. 69. Nr. konta PKO I-6-100024 W-wa. Cena prenumeraty: kwartalna zł 36,40, półroczna 72,00, roczna 145,60.

REDAKCJA

ŻYCIE gospodarcze

Redakcja: Warszawa, ul. Hoża 35.
Telefony: Redaktor Naczelny — 806-28. Sekretarz Redakcji — 806-28. Redaktorzy — 883-92. Centrala — 803-13, 860-71.

REDAGUJE ZESPÓŁ: Włodzimierz Brus, Andrzej Brzeski, Henryk Fiakierski, Stefan Frenkel, Jan Główczyk (red. nacz.), Tadeusz Jaworski, (sekr. red.), Mieczysław Kabaj, Jerzy Kleer, Tadeusz Kowalik, Kazimierz Łaski, Mieczysław Mieszczankowski, Zbigniew Mikołajczyk, Zofia Morecka, Marian Os.rowski, Józef Pajestka, Roman Peretiatkowicz, Grzegorz Piasecki, Antoni Rajkiewicz, Wiesław Rydygier, Władysław Sadowski, Hubert Sukiennicki (z-ca red. nacz.), Jan Werner, Janusz G. Zieliński.

WARUNKI PRENUMERATY: rocznie 104 zł, półrocznie 52 zł, kwartalnie 26 zł. Cena 1 egz. zł 2.- Zamówienia i przedpłaty na prenumeratę przyjmują urzędy pocztowe i listonosze, instytucje i zakłady pracy mające siedzibę w miejscowościach, w których są Oddziały i Delegatury „Ruchu" składają zamówienia w miejscowych Oddziałach i Delegaturach „Ruchu". Zamówienia na prenumeratę należy składać do dnia 10 m-ca poprzedzającego okres prenumeraty. Niezamówionych rękopisów redakcja nie zwraca. Cena ogłoszeń: za 1 cm² — 10,50. Za treść ogłoszeń Redakcja nie odpowiada.

WYDAWCA: „Polskie Wydawnictwa Gospodarcze" Przedsiębiorstwo Państwowe. Skład druk RSW „PRASA", ul. Marszałkowska 3/5.

Zam. 2113. A-29.